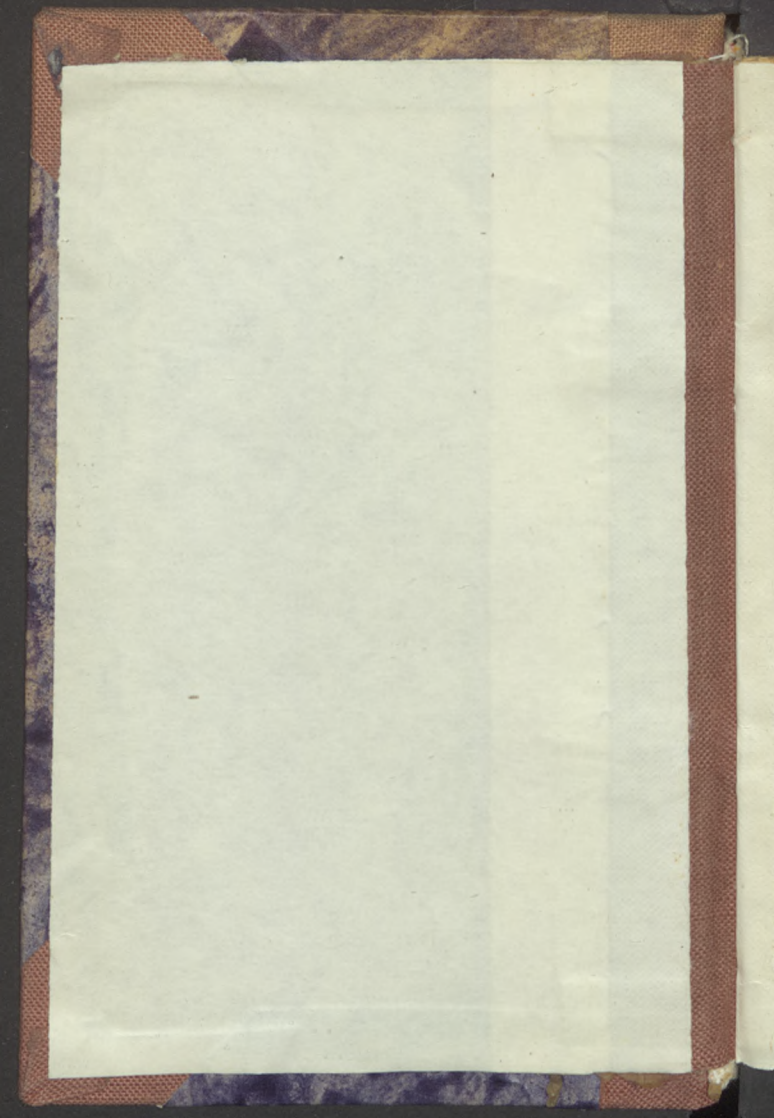
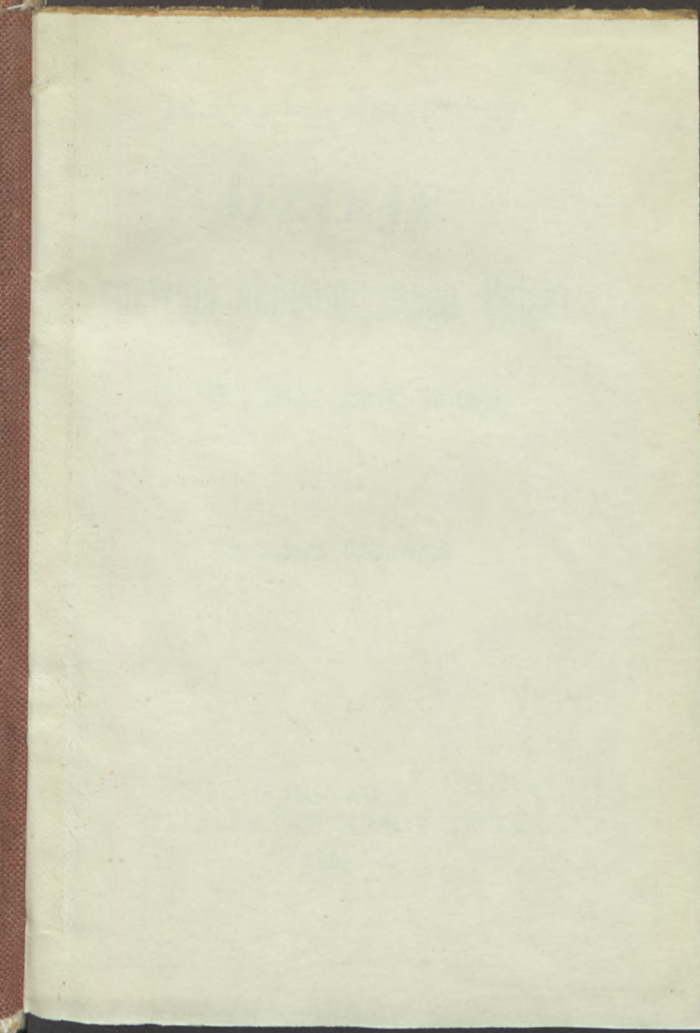
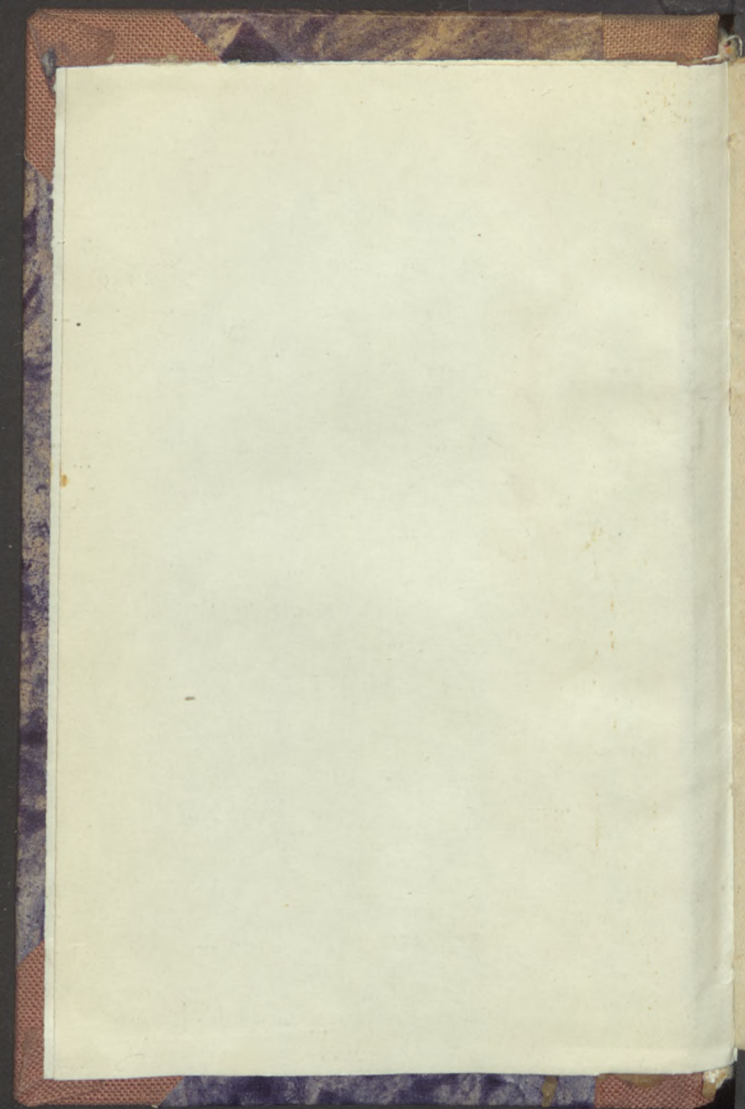


B1635









84635 Spr. Nie obcinąć

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

DZIEJE

rozwoju ekonomicznego Polski

(do czasu upadku państwa polskiego)

napisał

Kazimierz Rakowski

WARSZAWA
NAKŁADEM i DRUKIEM M. ARCTA

1909

2 ✓

81635



PRZEDMOWA.

Kreślę te kilka zdań na wstępie nie w tym celu, aby dając książce „przedmowę” — zaopatrzyć ją w ten niejako niezbędny bilet wizytowy każdego dzieła, lecz dlatego, że mam coś do powiedzenia, co nie dało się umieścić w toku rzeczy bez psucia wewnętrznej budowy rozdziałów.

Przedewszystkim co do tytułu: Po czytane mi to może będzie za dowód zrozumiałości, żem w nagłówku książki jednotomowej, omawiającej historję blisko lat tysiąca, napisał szumne słowo: *Dzieje*. Czy nie stosowniejszym byłby raczej „zarys”, „szkic”, „pogląd?” Przyznam, że po długim wahaniu zdecydowałem się na „Dzieje”.

Coprawda „Dzieje” solidaryzują się

z wyobrażeniem serji grubych tomów, dają przedsmak czegoś monumentalnego; czując jednak dysproporcję, zachodzącą pomiędzy tytułem, a zewnętrzną postacią książki, miałem w pamięci komiczne wrażenie, jakie robi na czytelnika np. tytuł dwutomowego „opisu miast i wsi w powiecie krotoszyńskim”, noszącego, dzięki przesadnej skromności autora przymiotnik: *krótki* (opis). Gdyby taka skromność autorska decydować miała o tytułach, doszlibyśmy wreszcie do tego, że jedynie dzieło objętości takiej, jak owa słynna historia cesarzów chińskich, składająca się z iluś tam tysięcy tomów, zasługiwałoby na miano „Dziejów”.

Co do mnie, to sędzę, że tytuł winien bardziej odpowiadać treści, niż zewnętrznej postaci dzieła.

Jeśli bowiem technienie nieskończoności tak dalece przenika wszystko, co nas otacza, że o jednym listku, o jednym włosie, o jednej grudce ziemi naturalista napisze obszerne dzieło, a napisawszy je, przyzna, że tematu wszechstronnie nie zdołał wyczerpać, — to powie-

dzieć sobie trzeba, że wszystko zależy od *odległości*, z jakiej przypatrujemy się przedmiotowi.

Jak bieg ciał niebieskich jest wynikiem ustalonej między nimi wiekuistej równowagi, tak samo i bieg historii ludów dokonywuje się w zamkniętym doskonale w sobie całokształcie przyczyn i skutków, gdzie nic się nie dzieje z racji wypadku, gdzie jedno wypływa organicznie z drugiego, — gdzie żaden czynnik nie zużywa się, nie ginie, lecz w coraz nowej formie wciąż zajmuje swe miejsce w owej skombinowanej formule, wynikiem której jest dana faza rozwoju.

Historja operuje pewną stałą ilością sił, z taką samą niezmienną i wiecznie młodą działającą energją, jak gazy i płyny w retorcie chemika.

Jak Cuvier z kawałka kości przedtopowego zwierzęcia był w stanie rekonstruować całą jego budowę; jak badacze starożytności z resztek murów odbudowali całość monumentalnego akropolisu; jak Kepler mógł dedukcyjnie dojść do pewnika, że w danym punkcie przestworza znajduje się określonych rozmiarów

ciało niebieskie, zanim je okiem zdołał rozpoznać, tak samo i w historii — przy dokładnym poznaniu charakteru i istosunku działających sił — deduktywnie dojśćby można do wyjaśnienia całego przebiegu procesu dziejowego, choćby na podstawie jego ułamków tylko, — jego źródeł i wyników.

Sądzę otóż, że każdy historyk, którego myślą przewodnią w pracy było przedstawienie przedmiotu badań, jako całokształtu uzupełniających się nawzajem przyczyn i skutków, — jako jednolitej, a idącej z wieków w wieki organicznej ciągłości rozwoju dziejowego, ma prawo nazwać swą pracę *dziejami*, bez względu, czy opisuje jedną dobę, czy dziesięć wieków, — bez względu czy to czyni na stu kartach, czy w tysiącu tomów.

Oto dlaczego nosi niniejsza książka tytuł — *dziejów*.

Z zaznaczonego powyżej historjograficznego zasadniczego poglądu, w myśl którego gospodarczy rozwój całego kraju stał przed oczyma autora, jak jednolita tkanina na warsztacie dziejów, wy-

łoniły się cztery zasadnicze grupy kwestji do rozpatrzenia na gruncie każdego okresu dziejów. A mianowicie:

1. Jakie były naturalne warunki rozwoju gospodarczego. (*Warunki wytwórczości*)?

Do tej kategorii należą: warunki fizykgieograficzne, t. j. charakter i podatność kraju do rozwoju; wpływy czynników, działających z zewnątrz ustroju gospodarstwa krajowego, a więc oddziaływanie ościennych ludów i państw drogą handlu, immigracji i wojny; wreszcie przejęty (odziedziczony) po epoce poprzedzającej pewien remanentsił i energii gospodarczej, poziom zagospodarowania, zaludnienie i spoistość organizmu państwowego — jednym słowem, ogólne warunki rozwoju, będące wprawdzie tworem pracy ludzkiej epok poprzednich, lecz niemniej jak przyroda sama ułatwiające lub ograniczające pracę danej epoki.

2. W jakich formach dokonywała się praca gospodarcza narodu w danej epoce (*Formy wytwórczości*)?

Do tej kategorii należy: organizacja

produkcji rolniczej; miasta i cechy, jako ogniska i formy produkcji przemysłowej; podział pracy pomiędzy warstwami społecznymi; technika wytwórczości.

3. Jakie wyniki osiągnęła praca gospodarcza danej epoki (*Rozmiary i rezultaty wytwórczości*)? Należy do tej grupy rynek produktów krajowych; handel z zagranicą dowozowy i wywozowy; zamożność kraju; uszczuplenie lub przysporzenie zasobów i energii gospodarczej—tego kapitału w najobszerniejszym znaczeniu—z pomocą którego gospodarować ma epoka następna.

4. Jak dokonywał się podział dóbr pomiędzy ludnością. (*Podział dóbr i konsumcja*)? Należą do tej grupy: podział własności ziemskiej, jako skutek danego kierunku rozwoju; oddziaływanie stanu gospodarstwa krajowego na pokrewne i dalsze pola życia; związek z prądami umysłowymi i politycznymi epoki.

Oto całość kwestji, które zostały poddane rozpatrzeniu, jako stanowiące organicznie ze sobą związany system.

W samym traktowaniu przedmiotu na-

turalnie nie odnajdzie czytelnik śladu podobnego szematu; co bowiem dla jednej epoki jest skutkiem, wynikiem, formą wytwórczości,—to dla następnej jest warunkiem produkcji: to właśnie jest cechą ciągłości rozwoju dziejowego, że skutki stają się przyczynami; zmienia się tylko forma z dnia na dzień, zmienia się kompozycja i stosunek wzajemny części do siebie, ale wśród tego ruchu, tej przemiany — jak w kalejdoskopie — pozostaje, jak i w nim, zawsze jedna i ta sama ilość sił działających.

Zaznaczam wreszcie, że wydanie niniejsze jest skróconym opracowaniem obszerniejszej mojej pracy p. t. *We wnętrzne dzieje Polski*. Warszawa, 1908 r.

I.

Ustrój grodowy.

Naród polski wytworzył się z kilku plemion, zamieszkujących dorzecze górnego biegu Wisły, górnego biegu Odry oraz dorzecze Warty po Noteć. Jądrym tworzącego się *państwa* polskiego było dorzecze Warty, zajęte przez Polan.

Był to kraj pokryty starodrzewnym lasem. Siedziby pastersko-rolniczej ludności trzymały się zatem zawsze brzegów rzek, okolic nadjeziornych i dolin obfitujących w pastwiska, wodę i żyzną glebę. Wyżyny i obszary wododziałów były nieosiedlone. Puszcza była pierwotną postacią zajętego przez Polan kraju. Obok hodowli bydła — polowanie, rybołówstwo, pszczelnictwo — oto były

główne gałęzie zatrudnienia mieszkań-
ców puszczy. Uprawa zboża stała na
ostatnim planie i czepiała się jedynie
niezarosłych drzewami polan leśnych.
Hodowano bydło rogate, konie, owce
i kozy; z gatunków zboża znali Słowianie
polańscy żyto, pszenicę, jęczmień oraz
kilka gatunków grochu i kaszy. Las do-
starczał zwierzyny, miodu z dzikich bar-
ci, las żywił bydło; uprawa zaś roli, wy-
magając ciężkiej pracy karczowania lasu
dziewiczego, utrudnionej brakiem odpo-
wiednich narzędzi, zajmowała drugorzęd-
ne miejsce i była niejako wyjątkiem:
chleb należał do przedmiotów zbytku.
Jedynie, gdzie skupiać się poczęła gęst-
sza ludność, w żyznych dolinach nad-
rzecznych, nad brzegami jezior, powsta-
wały osady rolnicze. Były to niejako
oazy wśród dziewiczego lasu, którego
mieszkańcy zajmowali się przemysłem
leśnym.

Pierwsze wiadomości o wewnętrznym
ustroju ziem, zajętych przez Słowian
zachodnio-północnych, którzy skojarzyli
się z czasem w państwo polskie, pozwa-
lają mniemać, że ludność na zaznaczo-

nym powyżej stopniu składała się z rodów (gens), pomiędzy które podzielona była cała ziemia. Pojedyncza rodzina była podwaliną całego ustroju społecznego, tak jak pojedynczy dwór („siodło”) t. j. dom mieszkalny z zabudowaniami gospodarczymi, położony wśród leśnej głuszy, w pobliżu wody, a w odosobnieniu od innych podobnych dworów, był pierwiastkiem osiedlania, a zarazem siedzibą jednej rodziny. Ustrój dworu, jako pojedynczej komórki gospodarczej i siedziby jednej rodziny gospodarującej, odpowiadał zasadom patryjarchalnym. Pan domu wszechwładnym był w obrębie swej rodziny, w kierowaniu jej konsumcją i jej produkcją. W obrębie dworu, którego mieszkańcy składali się z rodzzeństwa stopni najbliższych, lecz kilku generacji, oraz z niewolników, nie istniała żadna własność prywatna ani odosobniona produkcja, siły zaś tej jednostki gospodarczej, jaką stanowił dwór, wystarczały na podołanie wszelkim zadaniom, jakie się z potrzeb życia codziennego nastroczały.

Zakres zarówno produkcji, jak i po-

trzeb gospodarstwa, był nader ograniczony i mało co się wznosił nad poziom potrzeb wyżywienia, odzienia i mieszkania. Co się tyczy najważniejszego zadania — wyrobu broni i narzędzi z metali, np. siekier, tak niezbędnych na owym szczeblu rozwoju, to — o ile przedmioty te nie dostawały się drogą handlu, przez pośrednictwo kupców obcokrajowych — przypuszczać należy, że sztuka wytapiania żelaza z rudy ziemnej znana była w kraju Polan od czasów najdawniejszych. W licznych miejscach znaleziono bowiem urny pogańskie, obłożone rudą żelazną, oraz całe kopce rudy, a obok nich doły, wyłożone kamieniami, z resztkami i śladami ognia, podobne do pieców, jakich używają po dziś dzień nieucywilizowane ludy do przetapiania żelaza.

W każdym bądź razie, we wszystkich gałęziach wytwórczości praca dokonywała się wyłącznie siłami jednej tylko rodziny — dworu i li tylko dla zaspokojenia potrzeb jego mieszkańców. Był czas, gdy żadnego podziału i specjalizacji pracy pomiędzy poszczególnymi dwo-

rami nie było, nie było też więc i nieodzownego w tym razie ruchu zamienne-
go produktów. Każdy dwór spotrzebo-
wywał li tylko to, co siłami jego miesz-
kańców zostało wytworzone. Cechą więc
tego—pierwszego—szczebla ustroju go-
spodarczego było to, że każdy producent
był zarazem i konsumentem w zakresie
swej wytwórczości. I surowe materiały,
przeznaczone dla spożycia lub zużycia
w formie przetworu, pochodziły jedynie
z zakresu wytwórczości tejże samej jed-
nostki gospodarczej, w obrębie której
miały być spożyte.

Z czasem z tego ustroju rodowego za-
czął się wytwarzać bardziej skompliko-
wany ustrój społeczny, którego cechą
było nawiązanie bliskich stosunków
i wzajemnej zależności pomiędzy rodami.
Wyłoniło się to z dokonywującego
się przejścia od życia leśnego i hodowli
bydła do uprawy zboża.

Hodowla bydła, która stanowiła obok
polowania, najgłówniejszą gałąź zajęcia
Słowian północno-zachodnich w chwili
ich przybycia z Azji do Europy, wycisnę-
ła niezatarte znamię na ich sposobie

osiedlania się. Hodowla bydła bowiem wymagała zajęcia znacznego obszaru dla każdej rodziny (dworu) i każdego rodu. Wskutek tego więc, że pojedyncze dwory musiały być zakładane w znacznych od siebie odstępach, bardzo szczupła liczba ludności wystarczała już do wypełnienia miejsc zaludnienia. Przyrost ludności nie pociągał za sobą przeto *wewnętrznej* kolonizacji t. j. zakładania nowych dworów wewnątrz obszaru, zajętego przez ród, o ile obszar ten już pewną odpowiednią do wymagań hodowli bydła liczbę dworów osiągnął, lecz przyrost ten prowadził do przybierania coraz to nowych obszarów,— do rozszerzania granicy etnograficznej na zachód.

Tym się też jedynie da wytłómaczyć, skąd u ludów słowiańskich wogóle, a u zachodnio - północnych Słowian w szczególności, zjawia się na tym szczeblu rozwoju społecznego ten z pozoru zagadkowy pęd do opanowywania coraz rozleglejszych obszarów, jakkolwiek obszary już zajęte, niezmiernie słabo (według naszych — *współczesnych* pojęć) były zaludnione.

Lecz posuwanie się Słowian na zachód napotkało nieprzewidywaną przeszkodę — w Giermanach, którzy z podobnychże przyczyn dążyli do rozszerzenia swych granic na wschód. Stąd wyłoniła się u Słowian konieczność gęstszego zaludnienia już zajętego kraju, — ta zaś popchnęła z konieczności rzeczy do uwzględnienia uprawy zbożowej, gdyż jedynie tylko uprawa zboża, jako bardziej intensywny sposób gospodarstwa, rozszerzyć była zdolna granicę względnego przeludnienia kraju i pozwalała na wyżywienie znacznie większej liczby ludności na tym samym obszarze, jaki wyżywić jej nie mógł przy hodowaniu bydła.

Im bardziej ludność stawała się, wskutek swych zajęć gospodarczych, przytwierdzoną do roli, — tym bardziej też potrzebną stawała się wspólna obrona od wroga: ludność puszcz łatwiej może uciekać z dobytkiem przed wrogiem i mniej jest na jego napady wystawiona, niż ludność ról, której największa część dorobku tkwi w roli, wykarczowanej z mazułem.

Grody — były to obronne miejsca,

przysposobione na danie schronienia okolicznej ludności w razie napadu nieprzyjaciela. Jeden z podróżników, który zwiedził ziemie Polan w X w., opisuje grody, jako twierdze, usypane z ziemi w kształcie równoległoboku, na miejscach z natury obronnych, opasane wałem i ogrodzone mocnym częstokołem, z obszernym wewnątrz dziedzińcem, któryby mógł pomieścić zarówno znaczną liczbę zbrojnych, jak i okolicznej ludności, wraz z całym jej żywym dobytkiem. Skoro wróg ukazał się w kraju, wnet ognie rozniecone na wzgórzach oznajmiały niebezpieczeństwo, a cała ludność opolna chroniła się do grodów. W ten sposób więc każdy gród był niejako stolicą każdego opola.

Ten ustrój gminowładny trwał najdalej do połowy VIII w.

Nie było w nim, jak widzimy, miejsca dla przewagi jednych szczepów nad drugimi, nie było miejsca na spójnię, która by przekształcić miała szereg ziem w jedno państwo, rządzone samowładnie, absolutnie. Jak z płonki gruszy, choćby ją nie wiem czym podlewać i nie-



wiadomo do jakiego przenieść klimatu, nie urośnie nigdy jabłón, tak i z ustroju gminowładnego Polski nie mógł się samoistnie zrodzić absolutyzm książęcy, choćbyśmy rozwojowi jaknajszersze granice zakreślili w czasie. A przecież w IX wieku już istniał niewątpliwe związek rozmaitych szczepów, zespolonych pod przewodnictwem Polan w jedno państwo, z dynastycznym i samowładnym księciem.

To przejście od ustroju gminowładnego, jaki panował niewątpliwie jeszcze w wieku VIII, do absolutyzmu książęcego i zespolenia szczepów w jedno państwo, istniejące już w IX wieku, nie da się w żadnym razie wytłómaczyć samoistnym rozwojem społecznym; Polskę żupańską od Polski pierwszych Piastów oddziela jakiś kataklizm społeczno-polityczny, jakiś wpływ silnych, a z zewnątrz działających przyczyn, które z gruntu przekształciły jej ustrój.

Najazd nie przedstawia jedynej możliwości, mogącej wypełnić lukę w historii Polski pogańskiej; prawdopodobniejszym—bo prostszym—jest przypusz-

czenie, że zaszczepienie odmiennych urzędzeń społeczno-politycznych przyznać należy *kupcom obcym*.

Zdawna już bowiem kupcy arabscy, perscy, rzymscy, greccy i normandzcy, dążąc ku brzegom Bałtyku, przecinali w podróży swej puszcze krajów słowiańskich; oni też najpewniej byli pierwszymi pionierami obcej kultury, wchodząc w stosunki handlowe z ludnością tubylczą, dostarczając narzędzi, broni i tkanin, pochodzących z obcych krajów, wzamian za воск, futra, skóry i mięso wędzone. Mitologja słowiańska zna nawet bożka Radegasta, jako opiekuna kupców („gości”) — a to zespolenie już samo pojęcia podróżującego kupca obcego z wierzeniami pogańskimi, dowodzi — choćby i innych śladów, jakie są, nie było, — że kupcy nawiedzali ziemię Polan już w czasach, gdy ustalała się dopiero mitologja pogańska.

Przypuszczenie, że nie najazd obcych wojowników, lecz pokojowa misja kupców wywołać mogła rozkład ustroju gminowładnego Polski pogańskiej, zyskuje coraz więcej prawdopodobieństwa, jeśli

rozpatrzymy je w oświeceniu właściwości fizyko-gieograficznych (hydrograficznych) i etnograficznych terenu, na którym utworzyć się miało państwo polskie. Właściwości te wyjaśnia nam dwie kwestje: dlaczego oddziaływanie ruchu handlowego starożytnego świata silniejszym być mogło dla Słowian lechickich, niż nawet najazd, a dalej—dlaczego właśnie szczep Polan stać się musiał reprezentantem idei państwowej i wysunąć się na czele innych szczepów pokrewnych.

Ziemie słowiańskie, mające z czasem utworzyć państwo Polskie, przecięte były w kilku różnych kierunkach szlakami kupieckimi, których punkty wyjścia tkwiły w rozmaitych ogniskach kultury średniowiecznej.

Jaką rolę odgrywało w tej komunikacji Gopło—okaże się poniżej.

Właściwości terenu tego jeziora dziś jeszcze wskazują dokładnie, że rozmiary Gopła były niegdyś bezporównania większe. Wszystkie przylegające do Gopła doliny tworzą, wraz z szeregiem jezior, położonych z niemi w jednej linji, jakby jedną całość. Doliny te, oddzielające

dziś Gopło od pasma pomniejszych jezior, były niegdyś dnem dawnego, wielkiego Gopła; jeszcze przed 500 laty, jak wynika z opisu Długosza, jezioro Gopło było bez porównania większe od dzisiejszego i stanowiło jedną całość wraz z kilku mniejszemi jeziorami, które dziś istnieją oddzielnie.

Cofnijmy się od czasów Długosza jeszcze o 500 lat wstecz i przypuśćmy, że w równej mierze opadły wody przez pierwsze półtysiąca lat, jak od czasów Długosza do naszych, (choć zmiany fizyko-geograficzne w ciągu pierwszych lat 500 były napewno większe, wskutek osiedlania i wycinania lasów) — a ujrzymy, że stan wody na Gople wynosić musiał conajmniej 10 stóp ponad stan dzisiejszy. Przy owej wysokości miało Gopło wszechstronne połączenia, a rzeczki, z których dziś pozostały zaledwie ślady błotniste, lub sama nazwa, łączyły Gopło z najważniejszymi rzekami: Goplenica z Wartą, Zgłowiączka (Wiślanówka, wpadająca do Wisły pod Włocławkiem) z Wisłą, Noteć — z Odrą.

Połączenia te były — przy tak wyso-

kim wodostanie—spławne. Główny ślad doniosłej roli, jaka przypadła w tych połączeniach mizernej dziś rzeczce Zgłowiączce, pozostał widoczny w samym ukształtowaniu biegu Wisły, wyraźną bowiem zmianę kierunku Wisły od Włocławka, z zachodniego kierunku na zachodnio-północny, przypisuje hydrografja parciu obfitych odpływów grupy jezior wielkopolskich i wód z dorzecza Warty.

Znaczenie tak zrekonstruowanego Gopła dla handlu średniowiecznego staje się nam jasne, gdy zważymy doniosłość połączeń Gopła z wybrzeżem Bałtyku. Połączenia te czyniły z Gopła najdogodniejsze pole do rozwinięcia stosunków handlowych ze strony Słowian pomorskich, a po części i Normanów. Pomorzem (*Pomeranica terra*) nazywało się pierwotnie całe wybrzeże Bałtyku pomiędzy Odrą, Wisłą a Notecią. Słowianie pomorscy, o których dzieje przechowały nam, niestety, jedynie ułamkowe wiadomości, daleko wcześniej od Słowian lechickich doszli do pewnej kultury. Zapewne przez zetknięcie się z Nor-

manami, ułatwione pobrażnym położeniem kraju, rozwinęli, podobną jak Normanowie, awanturniczo-kupiecką działalność i zapuszczali się w głąb stałego ładu na kupiecko-zdobywcze wyprawy. W ich rękę pozostawały najważniejsze w owym czasie ogniska handlu nadbałtyckiego — Szczecin, Julin, Vineta, Arkona, które ściągały kupców z całego świata. Od Szczecina posuwały się w górę Odry, a następnie Notecią ku Gopłu kupieckie flotylle Pomorzan. Gopło było centralnym punktem, w którym spotykały się rozmaite kultury starożytnego świata: bizantyjska, romańska, i skandynawsko - pomorska. Carogród słał nad wybrzeża Bałtyku kupców, którzy spotykali się nad Gopłem z kupcami, podążającymi w tymże kierunku — z południo-zachodu Europy. Ponad Gopło zaś sięgały handlowe stosunki Słowian pomorskich. Tak więc rozmaite kultury podawały sobie ręce na ziemi Polan.

Kruświca była prawdopodobnie główną stacją handlową, w której koncentrował się ożywiony ruch handlowy Gopła,

jako zbiornika, do którego zmierzały wszystkie ważniejsze drogi ku Bałtykowi i od Bałtyku. Był to zapewne punkt, gdzie spotykali się kupcy pomorscy z kupcami rzymskimi i carogrodzkiemi.

Wpływ kultury, szczepionej przez tych obcych przybyszów, rozpościerał się z natury rzeczy przedewszystkim na szczep ludności tubylczej, osiadły nad Gopłem, oraz w najbliższej okolicy. Przez stosunki z kupcami ludność ta zyskać musiała niewątpliwą wyższość i siłę wobec innych, sąsiednich szczepów. Te stosunki przeto były niejako pierwszą kroplą zaczynu, który doprowadził do wewnętrznego fermentu i przełomu w ustroju społecznym Słowian lechickich, zapewniając przytym przodownictwo Polanom.

Wytworzenie się władzy książęcej było jednym z wyników zetknięcia się dziewiczej kultury Słowian polańskich z kulturą obcych narodów, której przedstawicielami byli kupcy przejezdni; wytworzyć władzę książęcą mogła u Polan nietyle wewnętrzna ewolucja społeczna, ile raczej potrzeba ujęcia przewagi

szczepu Polan nad innemi szczepami w pewną formę organiczną.

Mieszko I, pierwsza osobistość historyczna w dziejach naszych, wyprowadza Polskę na widownię dziejową, a w chwili gdy się to dokonywa, na gruzach ustroju gminowładnego utrwaliła się już absolutna władza książęca.

Wczesne wyniszczenie lasów na Kujawach, obniżyło poziom wód na jeziorach, a słaby spadek wód na Wiśle przyspieszył zaparcie się kanału odpływowego do Wisły, naniesionemi przez wodę materjałami, tak, iż wreszcie żegluga po Gople została przerwana.

Wtedy jednak posłannictwo dziejowe tego ogniska kultury na ziemi Polan już było spełnione.

Jądrem tworzącego się państwa polskiego były siedziby Polan, rozrzucone po obu brzegach Warty i sięgające pod Odrę, Noteć i Wisłę.

Ziemia Polan przedstawiała archipelag drobnych osad, wynurzających się z puszczy, a skupionych koło jezior, i tworzących dwa długie pasy gęsto zaludnione — na brzegach Warty i Noteci. Ob-

szar między Wartą a bagnami Odry zaludniony był dość późno i pozostawał przeto w luźnym stosunku do ziemi Polan. Szczep Polan otoczony był innemi pokrewnemi szczepami, tak iż na całość obszaru pierwotnej Polski w dobie pogańskiej składał się szereg „ziem”, z których każda była własnością jednego ze szczepów pokrewnych Polanom.

Ziem takich w zaraniu dziejów Polski naliczyć można cały szereg.

Obok ziemi Polan widzimy blisko spokrewnione z Polanami ziemie Kujawian, Łęczycan, Kaliszan, Pałuczan. Ziemie te w tak blizkich pozostają stosunkach z ziemią Polan, że odrębność ich można uważać za kwestję zasługującą na specjalne poszukiwania. W nieco dalszym pokrewieństwie plemiennym z Polanami pozostawały ziemie Miliczan, Lubuszan, Ślązan—ku zachodowi; Biało-chrobatów i Sandomierzan ku południu; Mazowszan (Mazurów) ku wschodowi.

Ogniskami ziem, którym nadano z czasem (w XII w.) zbiorowe miano Śląska, były grody Milicz, Głogowa, Lubiąż (nie

Lubusz — Lebus), Lignica, Trzebnica, Wrocław, Kłedzko, Opole.

Zamieszкана przez Wiślan i Sandomierzan Chrobacja rozciągała się od ujścia Wagu do Dunaju i Ciepłej Rzeki do Cisy, a ku północy po ujście Pilicy do Wisły, aż po San. Ogniskiem tego dość zaludnionego kraju był Kraków. Należąca w IX w. przejściowo do państwa Wielkiej Morawy, Chrobacja, jak mniemać można, wcześniej od ziemi Polan doszła do pewnej kultury gospodarczej.

Mazowsze za czasów Mieszka należało do ziem, nad którymi zwierzchność była, raczej nominalna, niż faktyczna. Od średniego biegu Pilicy i od źródeł Bzury począwszy, aż do ujścia tych rzek, ciągnęła się na lewym brzegu Wisły wielka puszcza, przechodząca i na Zawisze, t. j. prawy brzeg Wisły, zalegając w dorzeczu Wisły wielkim pasmem od Skwy aż po za Narew i Bug. Najgęściej osiedlone były wązkie pobrzeża Wisły (od Skwy po Narew) i Narwi w dolnym jej biegu.

Rozległe lesiste Mazowsze było dla tworzącej się Polski główną osłoną od

napadów obcych plemion od wschodu. Pozatym łączności blizkiej z państwem Piastów Mazowsze nie miało. Podczas, gdy na ziemi Polan robiła pierwsze postępy uprawa zboża, trzymało się Mazowsze dawnego życia wśród puszczy z jego urządzeniami i prawami.

Obok tych części składowych państwa istniały ziemie dalsze, aczkolwiek z pokrewną pochodzeniem ludnością, lecz w nader luźnym pozostające związku z Polanami; puszcze, z ludnością rzadka rozsianą, i pasy graniczne, z ludnością pod względem plemiennym mieszaną, trudne były do ujęcia w karby administracyjne. Do ziem takich zaliczyć należy kresy zachodnie państwa, które na lewym porzeczcu Odry sięgały aż do Sprewy, Łeknicy i Stobrawy i ogarniały ziemię lubuską (Lubusz-Lebus, dziś w Marchji brandeburskiej, pomiędzy Frankfurtem a Kistrzynem).

Obszar między Elbą a Odrą przedstawia od X wieku ścieranie się prądów germańskich i słowiańskich. Podobnież i Łużyce, czyli dolny Śląsk, powy-

żej Gąbinia (Guben), stanowiące południowe krańce państwa Piastów.

Epoka, na której wycisnął niezatarte piętno twórczy duch Bolesława Chrobrego, zasługuje na nazwę okresu ustroju wojennego, gdyż na niej widać działanie okresu wojen, mających zjednoczyć pojedyncze części w jednolite państwo, — tak jak na poprzednim okresie dziejów Polski widać oddziaływanie patryjarchalnego ustroju dworów. Polska za czasów Chrobrego — to niby jeden wielki obóz wojenny.

Epokowym dziełem Chrobrego na polu wewnętrznego ustroju państwa było zaprowadzenie okręgów grodowych, czyli kasztelanji. Już w czasach pogańskich istniała znaczna liczba grodów, które były centrami odnośnych okręgów. Chrobry przekształcił te pozostałości pogańskich czasów stosownie do nowych potrzeb w jednolity ustrój grodowy. Przygodny charakter grodu, jako miejsca obronnego na wypadek napaści wroga, został zamieniony na stały — przez zaprowadzenie stałej „stróży” grodowej. Stróża polegała na tym, że każda z osad

położonych w okręgu grodowym, musiała dostawić do grodu pewną liczbę ludzi, których pod okiem pana grodowego czyli kasztelana wprawiano do służby wojennej. Do służby wojskowej przy grodzie pociągano ludność partjami, na zmianę, ćwicząc przez to całą ludność okręgu, zdolną do noszenia broni, a równocześnie wytwarzając w grodach załogi stałe, gotowe na każde zawołanie do boju.

Przekształciwszy w ten sposób grody z okolicznościowych miejsc obrony na miejsca o stałym charakterze obronnym, Chrobry uczynił z nich administracyjno-sądowe i polityczne centra okręgów. W każdym grodzie osadził „pana” grodowego i poddał jego władzy całą ludność okręgu. Dostojnik ten (kasztelanem zwany później) sprawował sądy w imieniu władcy, dowodził siłami zbrojnymi swego okręgu, odbierał podatki i daniny, miał prawo używalności dóbr książęcych.

Niezmiernie doniosłym był wpływ, jaki wywarł ustrój grodowy na gospodarczą organizację kraju.

Liczną załogę grodu trzeba było kar-

mieć, odziewać, zaopatrywać w broń, dbać o jej pomieszczenie, utrzymać jej konie, aby zaś tym zadaniom podołać, trzeba było wytworzyć dość skomplikowany — w porównaniu do odosobnionego dworu — organizm gospodarczy. Organizm taki wytworzył się istotnie, a gród stał się jego ośrodkiem.

Nie wszystkie przedmioty niezbędne mogły być dostarczone przez ludność okoliczną w formie już zupełnie zastosowanej do konsumcji. Szereg ważnych czynności gospodarczych musiał być zatem z natury rzeczy wykonywany — na miejscu, w obrębie grodu. Okoliczna ludność dostarczała w ściśle określonych, a niezbyt częstych odstępach — zboże w ziarnie, bydło na rzeź, miód, siano i t. d. Trzeba było zatem ziarno zemleć i w miarę potrzeby wypiekać na chleb; bydło trzeba było chować w stadzie, tuczyć i w miarę potrzeby bić i t. d. Ustrój gospodarczy kraju nie znał dotychczas organizacji o tak rozległej konsumcji i tak znacznym nagromadzeniu płodów produkcji; rozmiary te wielokrotnie przerastały tę stopę gospodarstw

jednodworskich, na której każdy ziemianin był sam sobie budowniczym, kowalem, piekarzem i rzeźnikiem. Niezbędnym więc się stało stworzenie organizacji, operującej daleko większym nagromadzeniem sił pracujących, niż pojedyncze gospodarstwo. Charakterowi tej epoki, której obcą była jeszcze wymiana posług osobistych na wartości obiegowe (czynsz albo zapłata) odpowiadał jeden tylko sposób podolania potrzeby rozszerzenia rozmiarów produkcji, a mianowicie aglomeracja sił *niewolnych*.

Tę też drogę obiera gospodarcza organizacja grodów. W pobliżu grodów powstają osady, w których mieszkają wszelkiego rodzaju ludzie niewolni, — jeńcy wojenni lub niewolnicy zakupni. Zadaniem ich jest wykonywanie wszelkiego rodzaju posług wobec grodu. Mieszkańcy każdej z tych osad zajmują się wykonywaniem jakiejś specjalnej funkcji gospodarczej. Są więc Kuchary i Piekarzy, których czynnością jest warzenie jadła dla załogi grodowej, są Kobylniki i Koniarzy, mający pieczę o koniach, są Stadniki, Stadniatki, Skotniki, Owczary

i Świniary, trudniący się chowem i tuczeniem wszelkiego rodzaju bydła; są Rybitwy i Rybaki, dostarczający ryb dla załogi; są Młynary, są Szczytniki, którzy wyrabiają tarcze bojowe; Korabniki, którzy budują łodzie, tratwy i promy wszelkiego rodzaju; są Grotniki, wyrabiający broń (groty); Łagiewniki, Tokary, Żerdniki, Bednary, Kołodzieje, Rzeszotary — wyrabiający różne naczynia gospodarcze; osady te noszą nazwę narokowych, czyli umyślnie założonych, w pewnym oznaczonym swą nazwą celu (narok = naumyślnie).

W tej organizacji występuje po raz pierwszy rozszerzenie granic produkcji zapomocą podziału pracy i specjalizacji zajęć.

Doniosłość i wpływ tego nowego, w porównaniu z dawnym nader skomplikowanego typu organizacji gospodarczej, na ustrój całego kraju, spotęgowała jeszcze okoliczność, że w następstwie i dwa potężne czynniki — dwór książęcy, oraz posiadłość kościelna, zaprowadziły tę samą organizację gospodarczą w swych dobrach. Podczas gdy urządzenie dóbr

kościelnych należy do czasów stosunkowo późniejszych, zaprowadzenie organizacji narokowej w dobrach książęcych sięga, jak się zdaje, czasów Chrobrego. O Bolesławie piszą kronikarze, że dziesiątki stołów, zastawionych jadłem wszelkiego rodzaju, szykowano codziennie na jego dworze.

Obok naroku grodowego powstaje narok książęcy. Do osad narokowych książęcych, prócz wymienionych wyżej, zaliczyć należy jeszcze: Winiary, Winniki, Strzelce, Bobrowniki, Psary, Sokolniki, Rudniki, Kowale, Solniki (sól wywarzano ze słonych źródeł), Smolarze, Bartniki, Bartodzieje, Zduny, Kobierniki, Sanniki.

Osady te były napełnione przeważnie ludnością niewolną, która swój zawód spełniała dziedzicznie, z ojca na syna. Naprzykład Psary przez szereg pokoleń spełniają jedne i te same funkcje przy sforcie książęcej; Kowale z ojca na syna stają z młotem przy kowadle, tak jak Rudniki przetapiają rudę żelazną, a Smolniki—smołę.

Takich wsi narokowych (wraz z narokiem kościelnym i klasztornym) jest na całym obszarze Polski około 600.

Wzoru dla urządzenia wielkich włości, powstających coraz liczniej od połowy XII w., dostarczyła forma zagospodarowania, urobiona w posiadłościach klasztorów. Kolonizacyjna działalność klasztorów w Polsce sięga czasów niemal bezpośrednio następujących po przyjęciu chrześcijaństwa. Klasztorom wydzielano znaczne obszary, nieraz już w części zaludnione; nadawano im prawa dominjalne w czasach, gdy cała własność ziemska była książęcą, i ani biskupich, ani szlacheckich dóbr nie było. Mając rozległe pole do pracy gospodarczej przed sobą, klasztory istotnie rozwinęły działalność nader doniosłą.

Zakładano klasztory w Polsce przeważnie jako filje klasztorów zagranicznych, włoskich, francuskich i niemieckich. Jako filje, utrzymywały więc klasztory w Polsce bliską styczność z Zachodem. Najliczniej osadzano Cystersów i Benedyktynów. Cystersi z Altenburga pod Kolonją utrzymali uposażenie w Łądzie (1145 r.), w Wągrówcu (1147 r.), w Obrze (1234 r.), w Sulejowie i innych miejscowościach;

Cystersi z Lubiąża na Śląsku, mający główną siedzibę w Niemczech, otrzymali nadanie w Byszewie, pod Koronowem (1243 r.), — z Lehnina w Marchji Brandeburskiej, — w Paradyżu (1234 r.) z Dobrilugk na Dolnych Łużycach, — w Bledzewie (1235 r.). Prócz tego Cystersi posiadali klasztory: w Przemencie (Wieleń, pow. babimojski 1140 r.), w Łeknie; Benedyktyni w Lubiniu, Dominikanie w Poznaniu, we Wronkach, Johannici w Bydgoszczy.

Podobnie licznie, jak w Wielkopolsce, zakładano klasztory i po innych częściach Polski.

W owych czasach założenie klasztoru wymagało nieraz, aby nadane obszary przez samychże braci klasztornych zostały wykarczowane, aby budowle potrzebne przez nich same zostały wzniesione, rola pod ich kierownictwem zaorana i obsiana. W tych więc warunkach zadanie cywilizacyjne klasztorów polegało prawie wyłącznie na szerzeniu praktycznych wiadomości rolniczych, na zaprowadzaniu ulepszeń w sposobie budowania domów, uprawy roli, osuszania

łak, sadzenia i szczepienia drzew owocowych. Z zadania tego klasztory w Polsce wywiązały się świetnie, mnisi bowiem rozporządzali zasobem wiadomości fachowych z praktyki gospodarczej Niemiec, jak niemniej czerpanych z rzymskich i greckich pisarzy rolniczych.

Dzięki swym stosunkom z Niemcami, klasztory mogły nietylko wprowadzać ulepszenia, ale nadto i przyciągać z Niemiec siły robocze. W ówczesnej bowiem Polsce dokonywujący się zwrot od przemysłu leśnego do kultury rolniczej, jako formy bardziej intensywnej gospodarstwa, pociągnął za sobą zwykle w tych razach następstwo: brak sił roboczych. Klasztory otrzymywały z nadań same obszary puste, dość rzadko wraz z ludnością zasiedziałą, gospodarzącą na dziedzinach, w wyjątkowych zaś razach obdarzane bywały i ludnością niewolną. Tymczasem cała organizacja gospodarstw klasztornych opierała się, jak zobaczymy poniżej, głównie na zużytkowaniu pracy ludzi niewolnych. Prawdopodobnym jest przeto, że urządzając filje w Polsce, zgromadzenia zakonne nie-

mieckie wysyłały wraz z bracią klasztor-
ną i różnych ludzi niewolnych, zwłaszcza
rzemieślników.

Znaczenie gospodarcze klasztorów by-
ło tak wielkie, że książęta wraz z nada-
niami gruntów łączyć poczęli ekzemcje¹⁾
od jurysdykcji książęcej, przelewając
prawo wykonywania jej na opata lub
przeora. Równolegle z ekzemcjami dóbr
klasztornych od jurysdykcji książęcej
szły ekzemcje od podatków i ciężarów,
publicznych. Przywilejami temi zrze-
kał się książę prawa pobierania podat-
ków i danin zwyczajnych w obrębie
dóbr klasztornych—na rzecz obdarowa-
nego zgromadzenia zakonnego.

Jak już zaznaczono powyżej, w po-
siadłościach klasztornych wytworzyła się
najwcześniej organizacja wielkiej włas-
ności ziemi, a na tym wzorze kształciła
się później powstająca z nadań wielka
własność duchowieństwa świeckiego oraz
możnowładców.

Trzy były kategorie ludności wieśnia-

¹⁾ przywilej uwalniający od obowiązku pra-
wem nakazanego.

czej w Polsce za czasów, gdy urabiająca się ta organizacja wyższego szczebla stanęła wobec zadania aglomeracji sił roboczych dla swych celów.

Pierwszą kategorię stanowiła ludność przywiązana do gleby, czyli t. zw. przypisnicy (*adscriptitii*). Tworzyła ona główny zrąb ludności wieśniaczej z czasów pierwszych Piastów. Zdaniem badaczy, zajmujących się specjalnie rozpoznaniem warunków bytu ludności za czasów Piastów, była to ludność pierwotnie wolna, tubylcza, posiadająca ziemię prawem pierwotnego zawłaszczenia, ujęta z czasem przez władzę monarszą w ścisłą zależność. Wolność osobista tej ludności tak była ograniczona, że nie było wolno opuszczać dziedzin posiadanych, a bezpośredni pan tej ludności przypisnej mógł ją dowolnie przenosić z miejsca na miejsce, odbierać dziedziny dawne, osiedlać na nowych. Przypisnicy zamieszkiwali pierwotnie tylko we wsiach książęcych i dopiero drogą nadań książęcych zaczęli przechodzić w posiadanie kościołów i klasztorów.

Drugą kategorię ludności stanowili

niewolnicy (*servi, ancillae, familia*). Składali się na jej wytworzenie — jeńcy wojenni, niewolnicy zakupni (*empticii*) oraz skazańcy, którzy na mocy wyroku sądowego popadli w niewolę, np. dłużnik niemogący uiścić się z długu. Ludność ta była uważana za prywatną własność pana, za część jego mienia, którą mógł rozporządzać dowolnie, jak swym ruchomym majątkiem.

Trzecią kategorię stanowiła ludność swobodna, lecz bezrolna, czyli t. zw. goście (*liberi, hospites*), której cechą było, że miała prawo przenosić się z miejsca na miejsce bez ograniczeń, lecz wcale ziemi własnej nie posiadała; osiadała ona w dobrach pańskich za czynszem i stanowiła przeto najpodatniejszy materiał przy organizacji własności dominjalnej. Nie była to ludność autochtoniczna, lecz przybyła z obcych krajów, mianowicie zaś Słowianie zadrzańscy, ekspatrowani przez Niemców. Książę, ani pan, na gruntach którego ludność ta osiadła, nie miał prawa nią rozporządzać, nikomu jej nadawać, ani ją wreszcie do jakichkolwiek posług,

prócz zwykłych posług i danin publicznych, zniewalać.

Jakże wyglądał ustrój gospodarczy wielkich dóbr klasztornych? W przywileju Henryka Brodatego z 1204 r. wydanego dla klasztoru trzebnickiego, przechował się barwny, a szczegółowy obraz gospodarstwa klasztornego w Polsce XII w. Ludność tworzy dwie grupy. Do pierwszej zaliczają się rolnicy gospodarzący samodzielnie na swych gruntach i tylko sposobem danin i posług powiązani z całością gospodarstwa klasztornego, — drugą grupę stanowi ludność ściślej z nim związana.

Wśród rolników widzimy gospodarstwa o nader rozmaitym obszarze: o sprzężaju czterech wołów (lub dwóch koni), albo dwóch wołów (jednego konia). Były też i dziedziny tak małe, że rolnicy na nich gospodarzący pracowali sprzężajem najemnym. Każdy z tych rolników uiszcział — stosownie do rozmiaru swego gospodarstwa — pewne daniny w naturze (od dwóch mierzyc pszenicy, dwóch żyta i dwóch owsa i donicy miodu — do 1 mierzycy owsa), prócz tego

zaś każdy odbywał pewną robociznę (winnien był każdy zżąć pięć kóp zboża i zsieć trzy wozy siana).

Druga grupa ludności w klasztornych dobrach jest „narokiem” kościelnym. Cementnik wyrabia wapno, bartnik dogląda barci, winiarz winnicy, szewc służy szydłem, kołodzieje (stosownie do rozmiarów nadanych im gruntów) wyrabiają pewną liczbę kół, tokarze dają po 15 stągwi i po 100 drewnianych półmisek, rybacy co środę, piątek i sobotę przynoszą po mieszkowi ryb, lub po dwie donice miodu, oraz po mierzycy pszenicy i mierzycy żyta (na rok), strzelcy dostawiają zwierzynę, łagiewnicy dają stągiew, łagwę, kubek i donicę, oraz naprawiają stare naczynia.

Omówiony powyżej przywilej klasztoru trzebnickiego może być uważany jako wyborna ilustracja typu wielkiej własności książęcej, duchownej i wielkopańtkiej wogóle. Cechą tego typu jest, że łączy się w nim różnorodność ludności pracującej, o odmiennych obowiązkach i charakterze prawnym — na jednolity organizm gospodarczy, szczerlnie zam-

knięty w sobie, na wewnątrz jednak zróżniczkowany wielce, operujący podziałem pracy tak zorganizowanym, aby produkcja i konsumpcja wyrównywała się w jego obrębie. Każdy z braci klasztornych chodzi w butach, które zrobił szewc klasztorny, ze skóry wygarbowanej na miejscu, pochodzącej z bydłęcia, które się wyhodowało w klasztornych dobrach; każdy z braci siada w refektarzu za stołem, zrobionym przez klasztornego poddanego, i to z drzewa, które rosło na gruntach klasztornych; a wszystko, co na tym stole stoi, począwszy od wina i jadała, a skończywszy na półmiszkach — wszystko jest wytworem tego wieloramiennego typu organizacji gospodarczej dominjalnej.

II.

Osadnictwo niemieckie.

W pełni pracy gospodarczej, wspaniałe się zapowiadającej, spadł na Polskę r. 1241 niespodziany grom — najście Tatarów, którzy przebiegszy Małopolskę,

Wielkopolskę i Śląsk pozostawili po sobie szeroką smugę zniszczenia.

Spustoszenie, dokonane przez Tata-
rów, było tak dotkliwe, że całe obszary,
do niedawna jeszcze ludne i dobrze za-
gospodarowane, wyludniły się zupełnie
i powróciły do stanu pierwotnej dziko-
ści. Ludność osad rolnych, o ile uszła
przed zapędzeniem w jassyr, prowadziła
po lasach życie mieszkańców puszczy,
bojąc się powrócić do zajęć rolniczych.
Cały ustrój gospodarczy był do gruntu
wstrząśnięty.

Wobec tego otworzyły się przed osad-
nictwem Niemców w Polsce szerokie
widnokregi. Dla napływu osadników
niemieckich do Polski była to chwila
jakby upatrzona. Kraj dopraszał się
niejako ludności rolnej, gdy ludność tu-
bylcza drogą naturalnego przyrostu nie
mogła pokryć luk, wytworzonych przez
napad barbarzyńców. Napływającym
z Zachodu osadnikom powszechnie sta-
rano się ofiarować najlepsze warunki.
Chętnie więc udzielano im przywilejów
rządu się prawem niemieckim t. j.
wprowadzenia przyjętego w Niemczech
samorządu gmin miejskich i wiejskich.

W istocie też byli osadnicy, nadpływający z poza granic kraju, nieocenionym nabytkiem.

Napływ tych osadników do kraju, głównie dzięki temu, że dokonywał się na podstawie prawa niemieckiego, otrzymał nazwę kolonizacji niemieckiej.

Przy końcu XI w. i w początkach wieku XII przodowała w Europie kultura romańska. Tworząca się Polska Mieczysławów i Bolesławów nie czerpała podstaw swej cywilizacji z Niemiec, od których oddzielała ją zresztą cała szeroka połać słowiańskich ziem, począwszy od Pomorza, a skończywszy na Łużycach i Miśnji,—lecz wspólnie z Niemcami czerpała cywilizację ze źródeł romańskich.

Od połowy wieku XII, a zwłaszcza w w. XIII wpływ ten kultury romańskiej ustępuje w Polsce wpływom niemieckim. Wysunięte najbardziej na zachód szczepy słowiańskie uginają się pod naciskiem ekspansywności germańskiej; to samo widzimy i na północo-wschodzie, gdzie szybko przemaradawia się słowiańskie Pomorze nadodrzańskie. Ginę bez śladu całe szczepy Słowian zachodnich,

a ziemię ich przekształcają się na „marche” cesarstwa niemieckiego.

Równocześnie szeroka fala naporu germańskiego dosięga średniego biegu Odry. W połowie XIII w. na miejscu dawnych zachodnio-słowiańskich grodów powstają niemieckie osady miejskie.

I dalej ku łudniowo-wschodowi szerzy się zalew germański: od początku XIII w. zaczynają się mnożyć w Czechach osady niemieckich kolonistów.

W ten sposób zbliżała się fala germańska do granic polskich niemal w całej ich rozciągłości od zachodu; dosięgszy granic Polski, wytworzyła sobie kilka ognisk, skąd rozszerzała się dalej.

Najazd tatarski był jedną z bezpośrednich przyczyn napływu osadników z południo-zachodu do Polski; któredy przeszły, ze wschodu na zachód zagony tatarskie znacząc szeroką smugą zniszczenia swe ślady, tamtędy też, jak przez wyrwaną w grobli szramę wpadała fala osadnicza z Zachodu. Najbardziej ucierpiała Chrobacja oraz Śląsk — i w tych też obu prowincjach najwcześniej i najsilniej oparł się żywioł niemiecki.

Przybysze nie szukali lasów, aby je

karczować pod pług — w spustoszonej przez Tatarów pasie leżała wykarczowana ziemia odłogiem: dość ją było zaorać i obsiać, aby rodziła.

Istniejące już od XV w. silne kolonje niemieckie nad Bałtykiem, w obrębie słowiańskiego Pomorza, były od północo-zachodu ogniskami ruchu kolonizacyjnego, który rozszerzał się po krajach polskich. W dziejach osadnictwa niemieckiego w Polsce, odgrywał mianowicie Gdańsk od północo-zachodu rolę podobną tej, jaką odgrywały Wrocław i Kraków, stolica Chrobacji, na południowozachodzie.

Od ognisk kolonizacji niemieckiej — Wrocławia i Krakowa z południowozachodu, a Gdańska z północo-zachodu, posuwają się brzegami Wisły dwa prądy osadnicze: jeden posuwa się od źródeł Wisły, drugi od jej ujścia. Prądy te posuwają się od siebie niezależnie, spotykają się gdzieś w okolicach Sandomierza i opasują w ten sposób długą, łukowatą smugą, odpowiadającą biegowi Wisły, całą Polskę Piastów.

Rozpatrując szczegółowo ruch osadniczy w Polsce w XIII w., widzimy, że je-

dynie w zachodniej połaci Śląska oraz w ziemi Krakowskiej fala germańskiego napływu rozlewa się szeroko, obejmując miasta i wsie, wytwarzając zwartą masę osad, opanowując cały obszar. Na Pomorzu, od Gdańska, w niewielkim promieniu ujścia Wisły począwszy, widzimy te same dążności. Pomiedzy temi zaś dwoma zbiornikami napływowej ludności posuwa się osadnictwo jedynie wąską smugą, trzymając się brzegów Wisły, lub już istniejących osad i nie przenikając w głąb kraju.

Wynikało to z dwóch przyczyn. Ruch kolonizacyjny, idący od wybrzeża Bałtyku, nosił charakter przeważnie handlowy, to też wyszukiwał osady już istniejące, czepiał się targowisk i grodów, mających znaczenie wśród ludności tubylczej, a jakkolwiek sięgał daleko, bo aż po górny bieg Wisły, ślizgał się jednak niejako po powierzchni, nie przenikając do głębi. Ruch zaś, idący ze Śląska i okolic Krakowa, miał wprawdzie charakter rolniczy, ale—jak rzekliśmy powyżej—wypełniał przedewszystkim szczyby zrobione przez najazd Ta-

tarów, a więc sadowił się w miejscach spustoszonych, z ziemią już przygotowaną pod uprawę; karczowaniem lasów się nie zajmował—to zaś zadanie nastęczało się po obu brzegach średniego biegu Wisły.

Błędem byłoby mniemać, że dążności kolonizacyjne znalazły wyłączny swój wyraz w napływie *niemieckich* osadników do kraju. Polska ówczesna nie sąsiadowała bezpośrednio z Niemcami, nacisk więc, wywierany z Niemiec w kierunku wschodnim, osłabiony był całym obszarem zachodnio-słowiańskich szczepów, zanim się przedostał do Polski. Do Polski dochodziła fala niemieckich kolonistów, już przeszedłszy przez filtr ziem Łużyczan, Sorbów i rozmaitych plemion wendyjskich. Niemniej jednak nacisk na Polskę był silny, a to wskutek próżni, wytworzonej w gospodarczym ustroju kraju przez najazd Tatarów. Jeśli więc *siła* napływającej fali nie uległa wyczerpaniu wskutek przesączenia się przez zachodnio-słowiańskie plemiona, to przecież *charakter jej plemienny* uległ zmianie: pod ogólną nazwą osad-

Dzieje rozwoju ekonomicznego Polski.

nictwa niemieckiego napłynęło do Polski z zachodu, więcej niż Niemców—Słowian rodowitych z nad Odry i Haweli, z Łużyc i Miśnji. Napływ ten zaś, skierowawszy się w pierwszym rzędzie na Śląsk, zrodził analogiczne zjawisko: popchnął tubylczą ludność ze Śląska i z Krakowskiego — w Sandomierskie i na Mazowsze, dał impuls do kolonizacji wewnętrznej, która się zaczęła dokonywać równocześnie z napływem osadników z Zachodu — własnymi siłami kraju.

Kolonizacja plemienna niemiecka dotyka w szerszych rozmiarach jedynie dolnego Śląska i ziemi krakowskiej (po San), instytucje zaś, właściwe tej kolonizacji, przenoszą się bez porównania dalej na wschód, ogarniają cały obszar Polski piastowskiej, a ruch kolonizacyjny, zapoczątkowany z Zachodu, przenika kraj cały i odczuć się daje na wschodnich kresach, gdzie występuje: na Mazowszu — jako dążność do przerzucenia się na prawy brzeg Wisły w średnim jej biegu, a w Sandomierskiem, jako dążność do opanowania doliny Bugu.

W XIII stuleciu występują więc równocześnie napozór sprzeczne ze sobą fakta dziejowe: 1) Zaprorowadzenie urzędzeń prawa niemieckiego na całym obszarze Polski, a faktyczne usadowienie się plemiennie niemieckiego osadnictwa rolnego jedynie na dolnym Śląsku i w zachodniej części ziemi krakowskiej. 2) Spustoszenie ziem polskich przez Tatarów — i z tak niezwykłą siłą od połowy XIII wieku występująca wewnętrzna kolonizacja kraju, która sprawia, że pojęcie etnograficzne Polski nawet się rozszerza i przesuwają na prawy brzeg Wisły w jej średnim biegu, opanowując cały obszar biegu Bugu.

II. Dla scharakteryzowania przebiegu wewnętrznej kolonizacji kraju niezbędnym jest przegląd stanu zagospodarowania poszczególnych dzielnic. Bez względu na nader zmienny polityczny podział na księstwa i księstewka, dzielimy więc Polskę z końca XIII wieku na 1) Śląsk, 2) Wielkopolskę, 3) Małopolskę i 4) Mazowsze.

Śląsk. Od czasów Chrobrego Śląsk był zespolony z państwem Piastów naj-

ściślejszemi węzłami. Narówni z ziemią Polan oraz Chrobacją była to kraina najlepiej zaludniona, z ludnością przeważnie rolniczą, z okazałym dorobkiem pracy rudunkowej w stosunku do obszarów leśnych nietkniętych toporem. Testament Władysława Hermana w r. 1102 wymienia Wrocław na równi z Krakowem, jako jedno z najważniejszych miast Polski, a testamentem swym wyznacza Bolesław w r. 1138 — Śląsk wraz z ziemią lubuską i Kładzkiem najstarszemu swemu synowi, jako dzielnicę przodującą innym prowincjom Polski co do możliwości i zaludnienia. Granica zachodnia Śląska od Górnych i Dolnych Łużyc tworzyła łuk, zwrócony (nieznaczonym zresztą) wygięciem ku zachodowi, oparty końcami o Krośno i Cieszyn, tak, że Odra od Krośna do swych źródeł była wewnętrzną rzeką Śląska.

Przed wiekiem XIII wpływy niemieckie dosięgały co najwyżej Odry, nie przechodząc na jej brzeg prawy. Nizkie, obmokłe brzegi o nielicznych a łatwych do obrony przeprawach, tworzyły z Odry naturalną tamę, niełatwą do przebycia.

Miejsca dogodnej przeprawy istniały w Krośnie, w Głogowej i we Wrocławiu. Dwa ostatnie te grody, a zapewne i Krośno ufortyfikował Chrobry, a we Wrocławiu założył biskupstwo. Wytworzenie we Wrocławiu ogniska politycznego i kościelnego postawiło ziemię Ślęzan (w pobliżu rzeczki Ślęzy—Lohe) na czele szczepów nadodrzańskich i spowodowało, że jej nazwą ochrzczono całą krainę: nazwa Śląsk (właściwie Śląsko) rozpowszechnia się dopiero z końcem XII wieku.

Wspomniane względy polityczne i kościelne, oraz centralne położenie Wrocławia wśród niziny śląskiej, nad najważniejszym miejscem przeprawy przez Odrę, uczyniło z niego bardzo wcześnie ważną stację handlową. Krzyżowały się tu drogi handlowe, stosunki Wrocławia były przeto nader rozległe, sięgały bowiem z jednej strony Magdeburga, Szczecina, Gdańska, Torunia,—a z drugiej Krakowa, Węgier i Kijowa.

Po przejściu nawałnicy tatarskiej szybko zagospodarowywać się zaczął Śląsk nanowo — z pomocą Niemców.

W miejscu zniszczonej osady polskiej odbudowywała się często—niemiecka.

Bezporównania donioślejszym od osiedlania się Niemców po miastach, było przenikanie osadnictwa niemieckiego na rolę. Na Śląsku rozpoczęło się ono około połowy XII w., a więc znacznie wcześniej od napadu Tatarów, a pierwsi osadnicy z Niemiec przybywali do dóbr kilku istniejących na Śląsku klasztorów, będących filjami zakonów niemieckich. Po napadzie Tatarów napływ osadników niemieckich przybrał znaczne rozmiary, dotyczył jednak — o ile mowa o osadnictwie rolnym—prawie wyłącznie obszarów lewego brzegu Odry, aż po Brzeg. Rozmiary tego napływu charakteryzuje fakt, że pomiędzy 1241—a 1260 r. około 60 miast i 1500 osad wiejskich otrzymało prawo niemieckie, a niektóre z nich zostały nowo założone. Nie należy jednak mniemać, że wszystkie osady, obdarzone prawem niemieckim, posiadały wyłącznie lub przeważnie ludność niemiecką,—lub że napływowa ludność niemiecka założyła

tyle osad *in cruda radice*—t. j. kar-
czując lasy.

Od XIII w. począwszy, wśród miast
i osad wiejskich w ziemi Polan i Chro-
bacji spotykamy między kupcami i rze-
mieśnikami, między rolnikami i między
duchowieństwem — coraz więcej Śląza-
ków. Ludność ta przynosiła ze sobą ze
Śląska znajomość instytucji prawa nie-
mieckiego, które się w ten sposób sze-
rzyło po ziemiach polskich.

Wielkopolska. Aż do czasu podzia-
łu kraju na udzielne księstwa był w uży-
ciu dawny podział na ziemie; rozróżnia-
no zatym ziemie: Polan, Kujawian, Pa-
łuczian, Sieradzan, Łęczycan, Kaliszan—
od ziem Głogowian, Miliczian, Ślęzan
i od ziem Mazurów, Biało Chrobatów
lub Wiślan Sandomierskich. Dopiero
okres udziałów ustalił nazwy: Mazowsze,
Śląsk, Pomorze i t. d.

Obszarom między Wartą, Notecią
i Odrą, które były kolebką państwa
Piastów, dostawało się jednak stale mia-
no „Polski” (*Polonia*). Mianem tym
obejmowano w szerszym znaczeniu,
prócz ziemi właściwych Polan, i ziemie:

Kujawską, Kaliską, Łęczycką, Sieradzką, jednym słowem, prowincję, graniczącą na północy z Pomorzem, na wschodzie z Mazowszem, na południu z Chrobacją, na południo-zachodzie ze Śląskiem. Na zachodzie, od Krośna do Kistrzyna ważną linią graniczną, z powodu obronności brzegów strategicznie—była Odra, oddzielająca Polskę od tworzącej się Marchji brandeburskiej.

W połowie XIII w. pojawia się po raz pierwszy dla tej prowincji nazwa: *Major Polonia*. Ten przymiotnik *Major* nie oznaczał bynajmniej, że ta prowincja jest (terytorjalnie) większą od innych, lecz jedynie, że jest „starszą”, „pierwotną” Polską. Nazwa „Major” została wprowadzona w dokumentach pisanych po łacinie. Po łacinie zaś „major” niezawsze oznacza: większy, — lecz często i starszy, np. Scipio Major. W tym więc znaczeniu nadawano obszarom, stanowiącym pierwotne państwo Piastów, nazwę Starej Polski, (co w niedolnym przekładzie stało się Wielką Polską),—podczas gdy inne prowincje, stanowiące późniejszy nabytek, miano-

wicie zaś Chrobacja, nosiły (na razie niejako potencjonalnie) nazwę Polski — młodszej (Małopolski), w przeciwstawieniu do tej Wielkiej Polski. Wielkopolska w XIII w. była dość zagospodarowana, tak, że przybywająca z zachodu ludność obcoplemienna, o ile sadowiła się na roli, nie zajmowała się pracą rudunkową, lecz zapełniała luki, powstałe po napadzie Tatarów. Oddalona zresztą od granic niemieckich, Wielkopolska w nader skromnych rozmiarach przyjęła na rolę osadnictwo obcoplemienne.

Małopolska. Nazwa „Małopolski”, oznaczającej kraj Chrobatów Białych i Wiślan sandomirskich, pojawia się znacznie później, niż nazwa „Wielkopolski”, istniejąc w epoce podziałów tylko niejako w potencji. Epoka podziałów zna jedynie księstwo krakowskie (=Białą Chrobację) i księstwo sandomierskie (ziemię Wiślan sandomirskich). Że nazwa Małopolski, w przeciwstawieniu do Wielkopolski, nie ustaliła się już w XIII lub XIV wieku, wynikało to z bardzo poważnej przyczyny, a mianowicie, że jeśli Wielkopolska

w omówionych granicach, jakkolwiek zlepek kilku ziem, odznaczała się pewną gospodarczą jednolitością, a przynajmniej jednakowym stopniem kultury rolniczej, to nie da się to twierdzić o Małopolsce w tymże czasie.

Dorzecze górnej Wisły był to obszar o wysokiej kulturze gospodarczej, która tu zapewne starszą była niż na ziemi Polan lechickich. Szły zdawna przez Kraków, główne miasto tego obszaru, ważne drogi handlowe—na Zachód przez Wrocław, na Węgry i do Kijowa.

Ziemia ta stanowiła pewną zaokrągloną w sobie całość. Po strasznym zniszczeniu i wyludnieniu, jakiemu uległa ta ziemia przez napad Tatarów, widzimy znaczny napływ ludności osadniczej. Ludność ta pochodzi zarówno ze Śląska i dalej na zachód położonych ziem słowiańskich, Łużyc i Moraw, jak i niemiecka, obcoplemienna. Dzięki napływowi tej ludności, szybko się zaludnia kraj opustoszony, blizny po napadach tatarskich się goją. W niespełna lat pięćdziesiąt po najściu Tatarów, w ostatnim dziesięcioleciu XIII wieku ziemia

krakowska już znów jest ludną, dobrze zagospodarowaną, ale pełno jest wszędzie Niemców, posuwając się bowiem lewym brzegiem Odry, dosięgła ławica osadnictwa niemieckiego ziemi krakowskiej i pozostawiła tu gruby osad obcoplemienny. Miasta otrzymują prawo niemieckie na wzór miast śląskich, znaczna liczba miejscowości otrzymuje nazwy niemieckie. Kraków staje się osadą niemal czysto niemiecką; punktem oparcia kolonizacji niemieckiej, która stąd rozpościera swe placówki po całej ziemi krakowskiej. Rozlewna fala osadnictwa niemieckiego, idąca z Zachodu w kierunku południowo-wschodnim, opanowała Śląsk po lewej stronie Odry, oraz Chrobację; idzie ona w tych dwóch prowincjach jak powódź, tworząc obszerne łęgi, a nie sącząc się wązkim strumykiem; skupia się na obszarach zdawna uprawnych, nie wyczerpując sił swych napróżno na karczowanie lasów.

Ale dlatego też występuje ona w masowym charakterze jedynie w dwóch wymienionych prowincjach; im dalej na wschód, tym rozpęd jej słabszy, tym

bardziej się rozdrabnia i wytwarza znikające oazy wśród ludności tubylczej. Niemniej jednak i na wschodnie obszary wywiera wpływ kolonizacyjny olbrzymi, wytwarza bowiem w zachodnich prowincjach nacisk na ludność tubylczą i, jak z Łużyc pchała Słowian na Śląsk, wydziedziczywszy ich z ziemi, a ze Śląska w Krakowskie i Poznańskie, tak dalej popycha tubylczą ludność z Chrobacji w kierunku wschodnim i północno-wschodnim zarówno ku zdobywaniu nowych obszarów, jak i ku wewnętrznej kolonizacji obszarów już zajętych na rzecz państwa polskiego. Obok napływu osadników niemieckich, występuje więc, jako współrzędny czynnik na polu zagospodarowywania kraju — kolonizacja wewnętrzna, której pionierami są nie przybysze z Niemiec, lecz ludność tubylcza; czynnik ten przewyższa doniosłością swą nawet znaczenie kolonizacji niemieckiej, a to zarówno rozmiarami terenu, na którym się rozpościera, jak i charakterem pracy dokonywanej. Terytorjalne rozmiary tego rdzennego ruchu są daleko szersze: ogarnia on bo-

wiem dotychczasowe części składowe Polski i przenosi się na prawy brzeg Wisły w średnim jej biegu, gdzie zdobywa znaczne obszary,—a i charakter jego jest odmienny: bierze się on bowiem do karczowania puszczy, do zakładania osad rolniczych w miejscach nietkniętych pługiem.

Mazowsze. Mazowsze — to teren, którego dosięgły wpływy niemieckie, szerzące się już nie z południowo-zachodnich, lecz z *północno-zachodnich* źródeł wychodźstwa niemieckiego — od wybrzeża Bałtyku.

Nic trudniejszego, jak oznaczenie granic Mazowsza w XIII w., prowincja ta bowiem w tym właśnie czasie przebywa okres niezwyklego rozszerzenia i postępowego posuwania granic ku wschodowi i ku południu. To przekształcanie granic odbywa się na tle trwających wiek cały uporczywych walk plemiennych, których echa przygłusza jedynie odgłos walących się pod siekierą osadniczą drzew puszczy. Tak więc postać Mazowsza w ciągu XIII w. zmienia się radykalnie. Całość jego przedstawia pod

względem rozwoju osiedlenia — cztery główne obszary: 1) Lewy brzeg Wisły; 2) Ziemie: chełmińską, michałowską, dobrzyńską; 3) Mazowsze od Skwy aż po Narew w dolnym jej biegu; 4) Obszary górnego biegu Narwi i dorzecze dolnego biegu Bugu aż po Wisłę — wprost ujścia Pilicy.

Mazowsze z lewego brzegu Wisły przechodziło do kultury nader powoli; nie było tu ognisk, koncentrujących ruch osadniczy—z wyjątkiem najbliższego pasu pobrzeżnego Wisły. Obszary więc Mazowsza z lewego brzegu Wisły—to w walkach XIII w. teren najspokojniejszy, najmniej podlegający zmianom, a dający przytułek skromnym zresztą postępom kolonizacji niemieckiej.

Zupełnie odmienny charakter widzimy w ziemiach prawego brzegu Wisły, wysuniętych najbardziej ku północy: w ziemi chełmińskiej, michałowskiej i dobrzyńskiej, na obszarach starego Mazowsza, zamkniętych z dwóch stron Wisłą, a z dwóch Ossą i Skwą. Na tym terenie ścierają się ze sobą najrozmaitsze żywioły plemienne, a z walki o pra-

wo posiadania tych obszarów wychodzi z tryumfem, wprowadzie li tylko politycznym—żywiół niemiecki.

W ziemi Prusów zakon Krzyżaków ujął podbój w swe ręce. Rycerstwo zakonne mieczem zaczęło nawracać pogańskie rzesze Prusów i w krótkim czasie wytępiło masy ludności, a resztki upokorzyło.

Od górnej Narwi aż po Bystrzycę siedzieli w XIII wieku Jadźwingowie (Jaćwież). Kolonizacja więc mazurska, posuwając się w te puszcze Jadźwingów od zachodu, oraz Małopolska—od południa, pędź po pędzi zdobywać musiała ziemię od obcoplemieunych mieszkańców puszcz. Wypieranie Jadźwingów nie odbywało się drogą politycznego podboju, któryby odrazu rzucił całą połąć kraju w ręce zwycięzców, lecz postępowało drogą niejako ruchu żywiółowego, drogą wypierania mieszkańców puszcz przez przedstawicieli uprawy rolnej.

Uprawa rolna posuwała się w głąb tych obszarów, trzymając się brzegów rzek; najwcześniej dosięgła źródeł Narwi i opanowała kraj, obfity w jeziora.

Szereg grodów obronnych: — Nowogród, Łomża, Wizna, Tykocin — znaczą postępowe posuwanie się linii zasiedlenia ku wschodowi.

III. Pomimo, że napływ osadników niemieckich na rolę — jak widzieliśmy w powyższym przeglądzie — dotknął tylko południowo-zachodnich części Polski, to przecież, wskutek wewnętrznego ruchu ludności, będącego jednym ze zjawisk towarzyszących rozwojowi osadnictwa w XIII w., zapożyczony z Niemiec ustrój gminny szybko się rozszerzył po wszystkich prowincjach. Sprzyjał temu dokonywujący się w stosunkach społecznych zwrot — mianowicie tworzenie się własności ziemskiej dominjalnej, przez nadawanie ziemi rycerstwu. Dawna forma władania ziemią, odpowiadająca nieskomplikowanemu ustrojowi gospodarczemu, poczęści znika, poczęści przekształca się we własność książęcą, lub we własność dominjalną, której prawne podstawy istnienia zapożyczone zostały z feudalistycznego systemu. Niemiecki ustrój gminy wiejskiej nader ważnym był dla Polski dlatego, że niejako uro-

biony on był dla powstających na karczowiskach nowych osad, pozwalał pod jeden strychulec podciągnąć ludność pod względem prawnym nader mieszaną i wytworzyć z niej gminę gospodarczo jednolitą, oraz — zostawiając szerokie pole dla pracy rudunkowej — ściśle określał stosunek pojedynczego gospodarza do dominjum. To też ruch kolonizacyjny w Polsce dokonywał się na podstawie prawa niemieckiego, które najlepiej odpowiadało wsiom, osadzonym na roli, a nie na przemyśle leśnym.

Niemiecki ustrój gminy wiejskiej wielce się różnił od polskiego. Gmina na prawie niemieckim posiadała nierównie więcej samorządu i samodzielności; zniknęły z wprowadzeniem ustroju niemieckiego rozmaite obowiązki i posługi osobiste, a zastępował je czynsz jednolity; na miejsce sądownictwa kasztelańskiego przychodziły sądy sołtysa w asystencji wybieralnych ławników, a wreszcie — zwolnienie z obowiązku służby wojennej; książę, zrzekając się sądownictwa na rzecz dziedzica włości, rezerwował sobie jedynie prawo miecza i dwie trzecie czę-

ści nałożonych kar sądowych, dziedzic zaś przelewał władzę sądowniczą na sołtysa, któremu też przypadała trzecia część kar i kosztów sądowych. Od sądów sołtysich szła apelacja do dziedzica. Zazwyczaj obowiązany był sołtys na wypadek wojny stawić się w oznaczonym uzbrojeniu, konno, z pachołkiem pieszym.

To też w krótkim czasie niemiecki ustrój gminny zaprowadzony został w okolicach, w których bezwątpienia nie osiadł na roli żaden kolonista niemiecki. Nietylko zakładano wsie nowe na prawie niemieckim, ale przenoszono już istniejące z polskiego na niemieckie. Zarówno założenie wsi nowej na karczewisku, jak i przeniesienie już istniejącej, z polskiego prawa na niemieckie, dokonywało się mocą specjalnego przywileju książęcego. Przywilej taki zaczyna się zwykle od określenia granic wsi. Obszar nadany oznaczano w rozmierzonych łanach, stąd też pomiar gruntu na łany wchodzi w użycie dopiero w XIII w.

Łan oznacza obszar, który jedna rodzina gospodarska jest w stanie obrobić

i z niego się utrzymać. Łany nadawane osadnikom prawem niemieckim, uchodziły za ich własność dziedziczną i podzielną, którą mógł właściciel rozporządzać wedle swej woli przez darowiznę, zastaw i t. d.

Założeniem nowej wsi zajmował się zasadzca (villicator) t. j. człowiek, upatrzony przez dziedzica na przyszłego sołtysa i występujący na czele przyszłej gromady. Zasadzca przeprowadzał podział gruntów, a w następstwie, jako sołtys, odpowiedzialny był wobec dziedzica za czynsz i on też od gospodarzy czynsz zbierał, aby dziedzicowi go złożyć. Czynsz ten oznaczony był w wartościach pieniężnych, jakkolwiek nie zawsze w pieniądzech uiszczany bywał. Gromada wybierała ławników (scabini), którzy pod przewodnictwem sołtysa (scultetus) tworzyli sąd gminny. Do sołtysa należało sołtystwo z kilku łanów, wolnych od czynszu i dziesięciny, a będących dziedziczną jego własnością; liczba łanów, nadanych sołtysowi, odpowiadała obszarowi wsi: dostawał więc sołtys łan szósty, ósmy, lub dziesiąty.

Gospodarstwo dziedzica obszarem ról nie przewyższało średniej miary gospodarstwa kmiecia łańowego, a gospodarował na nim sam dziedzic własnymi ludźmi.

Potrzeba zakładania nowych osad rolnych na miejscach, które trzeba było dopiero wykarczować, była — wobec braku ludzi gotowych do podjęcia tego trudnego zadania — powodem, że osadom tym nadawano „wolę” t. j. zwalniano ich na pewną liczbę lat (aż do 20) od obowiązku składania czynszów, lub danin i posług, o ile wieś nowozałożona istnieć miała na prawie polskim. Taką otóż osadę nową, założoną „na korzeniu” nazywano, wskutek tego zwolnienia od czynszów — *wolą* (libertas, villa, libera). Ponieważ znaczna część tych osad, nowozałożonych pod wpływem prawa niemieckiego na roli, zachowała na stałe swą przejściową nazwę woli, można więc stąd wydobyć nieco światła dla ocenienia rozmiarów tej pracy kolonizacyjnej.

Nazwie „Wola” w Małopolsce i Mazowszu odpowiadała znaczeniem swym

na Śląsku tak często spotykana „Lgota”, a na Rusi i Podolu „Słoboda”.

Tak więc, wskutek wstrząśnięć, jakimi były dla gospodarstwa krajowego napady Tatarów, napływ osadników z Niemiec, a bardziej jeszcze—wprowadzenie niemieckiego ustroju gminnego, rozbudziły się w XIII wieku drzemiące dotychczas w narodzie siły, a wewnętrzna kolonizacja otworzyła rozwojowi gospodarczemu nowe drogi i w krótkim czasie zmieniła całą postać kraju do niepoznania.

W XIII w. Polska opanowała teren z natury jej zakreślony dla zagospodarowania—oto jeden dorobek owego stulecia. W XIII w. przeszła Polska ostatecznie do gospodarstwa rolnego — oto dorobek drugi.

Rozszerzanie kultury rolnej odpowiadało ściśle fizycznej konfiguracji kraju. Naturalnym zakresem, ku opanowaniu którego zmierzać musiało zasiedlenie, było środkowe pasmo nizin i wielkich dolin nadrzecznych, których kierunek odpowiada kierunkowi rzek, płynących na północo-zachód (Wieprz, Narew, Pi-

lica, Bzura, Warta od Koła, Wisła od Modlina do Torunia, Noteć, dolna Warta). Doliny te, znacznie szersze niż płynące w nich rzeki, wybornie się nadawały pod uprawę roli. To też zakładanie osad rolniczych trzymało się tych dolin rzecznych, zakreślając od północy i wschodu granice, po za które już i w późniejszych czasach pojęcie etnograficznej Polski się nie wysunęło. Granicą Polski z czasów ustroju grodowego był na wschodzie bieg Wisły we wschodnim, środkowym wygięciu jej łuku. Kolonizacja, posuwająca się w XIII w. dolinami prawych dopływów Wisły w środkowym jej biegu, przesunęła tę linię graniczną na wschód i objęła teren nadrzeczny Wisły i jej dopływów.

Wyżej jednak ponad te terytorjalne zdobycze, ponad znakomite rozszerzenie granic w kierunku wschodnim, cenić należy przełomowy w dziejach gospodarczych Polski charakter wewnętrznej kolonizacji XIII w., polegający na przejściu do uprawy roli. W dziele tym wpływ osadników niemieckich był bezwątpienia czynnikiem ważnym, ale nie

jedynym. Podczas gdy Niemcy osiadali po miastach i na roli w okolicach wydłupionych po napadzie Tatarów, zdobywanie nowych przestrzeni pod uprawę zbożową przez karczowanie lasów było dokonane, jak się przekonaliśmy w przeglądzie poszczególnych prowincji, przeważnie siłami krajowemi. Kolonizacyjnym uzdolnieniem ludności odznaczało się Mazowsze. Osady mazurskie sięgały do najdalszych kresów Polski, pozostawiając ślady i w Małopolsce.

Przełom, który się dokonywał w ciągu XIII w. w gospodarczym ustroju kraju, nie pozostał naturalnie bez doniosłego wpływu na ustrój społeczny. Szerzenie się prawa niemieckiego, opartego na egzemplach, uszczuplało coraz bardziej zakres jurysdykcji kasztelańskiej i czyniło wyłom w systemie podatkowym; im więcej przybywało osad na prawie niemieckim, tym luźniejszemi stawały się węzły, łączące opola i okręgi grodowe w jedną całość. Instytucje prawa niemieckiego, wiejskiego i miejskiego grabarzem są też w Polsce dla ustroju gro-

dowego, a jurysdykcja kasztelańska i opola znikać poczynają z końcem XIII w.

IV. Widzieliśmy, że napływ osadnictwa, kierujący się z Niemiec w głąb ziem polskich, nie był jednolitym, lecz w postępowym ruchu swym wyłobił sobie dwa główne koryta, któremi płynęły pochodzące ze wspólnego źródła dwa prądy; a jak one, będąc jednolite w zasadzie, różniły się od siebie w szczegółach, tak samo też i instytucje prawa miejskiego niemieckiego (Magdeburgji), szerząc się po miastach Polski, nosiły swe odrębne piętna, po których poznać można, który prąd — południowy czy północny, przyniósł je do Polski. Niemiecki ustrój miejski nie został nadany wszystkim miastom polskim odrazu, nie był uznany za ogólną regułę, lecz przenikał od miasta do miasta, wszędzie uchodząc za wyjątek z pod obowiązującego powszechnie prawa polskiego. Przenosząc się zaś tak z miasta do miasta, organizacja miejska doznała w kilku miejscach zmian charakterystycznych, z którymi szerzyła się dalej. Stąd więc akta nadawcze nie mówią nigdy ogólni-

kowo o prawie miejskim niemieckim, lecz wymieniają zawsze wzór, podług którego miasto nowo obdarzone ma się urządzić. Takich miast, których ordynacją uważana była za wzorową, było dla Polski trzy: Chełmno, Włocławek i Szroda. W r. 1233 otrzymało jedno z pierwszych prawo niemieckie według wzoru magdeburskiego — miasto Chełmno. Do pierwowzoru, zaczerpniętego z Magdeburga, wprowadzono tu kilka zmian, mianowicie wspólność majątkową w małżeństwie oraz obniżenie kar pieniężnych o połowę. W tej formie przejęto ustrój miejski w kilku miastach polskich, jako prawo „niemieckie magdeburskie, czyli chełmińskie” (*ius theutonicum magdeburgense seu culmense*). Po Chełmnie otrzymało miasto Włocławek nad Wisłą to prawo niemieckie.

Od południo-zachodu t. j. od Śląska przenikała również magdeburgja, jakkolwiek w nieco odmiennej postaci i pod inną nazwą.

W pierwszej otóż ćwierci XIII wieku książę Henryk Śląski nadał swemu gro-

dowi i targowisku Szroda na Śląsku prawo niemieckie na wzór magdeburskiego.

Zakładanie miast nowych na prawie niemieckim, względnie przekształcanie już istniejących na miasta z samorządem miejskim, odbywało się w pewnych określonych formach prawnych. Akt nadawczy lub „lokacyjny” dla miast nowozałożonych, nadając władzę sądowniczą osobie, upatrzonej na przyszłego wójta, darowuje miastu pewną liczbę łanów, oraz oznacza roczny czynsz, który ma mu składać miasto od łanu. Miasta, mające się dopiero pobudować, otrzymywały zwolnienie od czynszu na pewną liczbę lat.

Samorząd miejski spoczywał w ręku wójta (*advocatus*), ławników (*scabini*), oraz zgromadzenia radnych miejskich (*consules*) z burmistrzem (*proconsul*) na czele.

W pierwszej fazie rozwoju miast na prawie niemieckim, zakres czynności reprezentacji, wybieralnej przez „pospólstwo” mieszczan, t. j. burmistrza i rady, był nader nikły w stosunku do rozległych atrybucji wójta. Współ z ławni-

kami wójt wykonywał sądownictwo, nakładał i ściagał kary, dzierżył policyjną administrację miasta, nadzór nad miarami i wagami, nad poborem podatków.

Ruch handlowy na rynku miejskim podlegał osobnemu prawu, wedle którego wszelkie wykroczenia przeciw spokojowi publicznemu oraz własności prywatnej były daleko surowiej karane, niż popełnione na innym miejscu, nadto zaś wolnym był kupiec od ścigania za dawne długi i od zajęcia towarów na rzecz wierzycieli.

Począwszy od schyłku XIII w. ludność niemiecka w miastach na całym obszarze Polski wzrosła do tego stopnia w siłę, że ujęła niepodzielnie w swe ręce ster spraw miejskich. Przewyższała ona polską nie tylko dzięki swej sile liczebnej, ale i dzięki znajomości rzemiosł, rozgałęzieniu stosunków handlowych, założeń i umiejętności korzystania z samorządu miejskiego. Mieszczanstwo niemieckie zachowało swój odrębny język, swe obyczaje a nawet odzież i, stanowiąc w ten sposób zwartą w sobie, so-

lidarną grupę, wyodrębniało się pod każdym względem od ludności krajowej.

Mieszczaństwo niemieckie nadało przeto miastom polskim odrębny charakter — gospodarczych i narodowych placówek niemczyzny. Jak klasztory w Polsce były niegdyś filjami istniejących w Niemczech zakonów, tak też i miasta były poniekąd filjami miast niemieckich i pozostawały w ścisłych stosunkach ze swemi metropoljami, reprezentując interesy niemieckie — w kraju polskim. To piętno nosiły w tej epoce wszystkie ważniejsze miasta w Polsce — Kraków, Warszawa, Lwów, Poznań, Płock, wogóle, im ważniejsze było jakie miasto, tym większą atrakcję wywierało na ludność napływową i w tej większej mierze nosiło charakter niemiecki. Od końca XIII w. we wszystkich ważniejszych miastach prowadzono akta miejskie li tylko w języku niemieckim.

Gdyby nie wstrząśnienie, wywołane napadem Tatarów, miasta w Polsce prawdopodobnie doszłyby drogą normalnego rozwoju do wytworzenia mieszczaństwa o charakterze polskim; byłyby one częst-

ką ustroju gospodarczego kraju, organicznie powiązaną z całością, a nie przeszczepionym sztucznie pierwiastkiem obcego organizmu ekonomicznego, nie posiadającego wewnętrznej spójni z krajem. Miasta polskie przed napadem Tatarów miały już bowiem wyraźne zaczątki tych funkcji, jakie spełniać miały z czasem pod wpływem osadnictwa niemieckiego. W wielu miastach nadanie prawa niemieckiego ujęło w formy prawne już istniejący ruch handlowy.

Napad Tatarów wstrząsnął jednak podstawami tego normalnego rozwoju, a napływ mieszczaństwa niemieckiego do miast nadał im zgoła inny charakter. Sam fakt, że miasta wzrastać poczęły pod działaniem obcych czynników, działających z zewnątrz, — że rozwój ich nie był logicznym wynikiem rozwoju całości ustroju gospodarczego, sprawił, iż były one luźnie związane z tym ustrojem. Gospodarcze ich funkcje ograniczały się niemal na tym, że były one niejako zagranicznymi faktorjami handlowymi wielkich miast niemieckich. Miały zatem, jako stacje handlu tranzytowego,

rozległe stosunki z zagranicą, ale nie z krajem, którego był częścią. Należąc do innego, bardziej rozwiniętego organizmu gospodarczego, niż ówczesny ustrój Polski, były to oazy, zawdzięczające swe istnienie potrzebom handlu tranzytowego, który—przez Polskę—łączył Zachodnią Europę z rynkami Wschodu oraz z wybrzeżem Bałtyku.

V. Ruch handlowy, którego drogi już w czasach pogańskich przecinały ziemie polskie, wyłobił sobie trzy zasadnicze kierunki, którym odpowiadał trójramienny system dróg handlowych; były to: droga z Zachodu na północ, droga przez Polskę na Wschód, ku brzegom morza Czarnego, oraz droga przez Polskę ku wybrzeżom Bałtyku.

Dzięki niezmiernie ożywionemu podówczas handlowi lewantyńskiemu, najważniejszymi były stosunki handlowe ze Wschodem. Na wybrzeżu Czarnego morza oraz przy ujściach rzek połączonych z tym morzem istniały znaczne handlowe faktorie republik włoskich; ogniskujące cały handel lewantyński.

Dla handlu, który kierował się przez

Polskę z Zachodu na Wschód Europy, ogniwnem, pośredniczącym w stosunkach z temi faktorjami lewentyńskimi, a razem ogniskiem handlu z Północno-Wschodem, był Kijów. Było to w XII i w XIII w. największe imperjum słowiańszczyzny zachodnio-południowej.

Do tego ożywionego ogniska handlu prowadziła droga handlowa przez Polskę z Zachodu. Karawany kupieckie przez Polskę wiozły towary wschodnich krajów, nabyte w Kijowie, na rynki Zachodu, aż do Flandrji, a wracając, wiozły do Kijowa wyroby przemysłu zachodnio-europejskiego, aby zaopatrzyć w nie rynki wschodnie.

Ręka w rękę z rozwojem wewnętrznego handlu wymiennego i oddziaływaniem rynków, wytworzonych przez handel tranzytowy na handel wewnętrzny kraju, zaczęły się rozwijać gospodarcze funkcje pieniądza, jako środka pomocniczego w wymianie.

Postęp napozór nie wydaje się wielki, już bowiem za czasów Mieczysława I, a napewno za czasów Bolesława Chrobrego były w użyciu pieniądze, t. j. ka-

wałki szlachetnego kruszcu, zaopatrzone znakami, odpowiadającymi ich wewnętrznej wartości. Znane są denary srebrne Bolesława Chrobrego. Lecz te pieniądze służyć mogły jedynie jako dogodny środek przechowywania skarbów. Opowiadanie Al-Bekrego, który twierdzi, że Mieczysław I płacił swym wojownikom żołd — w pieniądzach (Bizantyjskich mitkalach) jest wręcz nieprawdopodobne, za czasów bowiem Mieczysława I w Polsce za pieniądz nikt nie dostał jeść, ani się przyodział, ani za usług pachołkom nie płacił. W początkach XII wieku widzimy, że te nader ograniczone funkcje pieniądza (jako sposobu przechowywania skarbu) zaczynają się rozszerzać, a pieniądz staje się pośredniczącym ogniwem w wymiennym ruchu towarów. Tych społeczno-gospodarczych funkcji pieniądza nie spełniają jednak zrazu tylko stemplowane kawałki szlachetnych kruszców, lecz rozmaite surogaty pieniądza. Miały więc ogólnie uznany kurs pieniężny skórki wiewiórcze i kunie, oraz grudki lub tabliczki soli. W tych zastępczych wartościach pienią-

dza opłaca ludność daniny, kary sądowe, załatwia kupno i sprzedaż. Naniżane na sznurek 40 — 60 skórek wieiórczych nazywano „grzywną”.

W epoce podziałów coraz bardziej staje się kruszec wyłącznym synonimem pieniądza. Wprowadzenie w użycie monet popierali książęta, z przywileju książęcego bowiem wybijania pieniądza ciągnęli znaczne zyski.

Bądź co bądź, nie odrazu wkroczył pieniądz metalowy w swe prawa jako wyłączny środek pośredniczący w ruchu handlowym. Zanim rozpowszechniło się załatwianie transakcji handlowych w pieniądzach, było we zwyczaju jedynie oznaczanie wartości kupna w pieniądzach, uiszczano zaś cenę w rozmaitych surogatach pieniądza, lub in natura. Później pieniądza używano jako środka pomocniczego przy wyrównywaniu rachunków. Tak jak mincarz na rynkach różnicę przy zmianie pieniędzy wypłacał w grudkach i tabliczkach soli (był bowiem zarazem i handlarzem soli, gdy sól zastępowała monetę zdawkową), — tak samo znów w transakcjach handlo-

wych posługiwano się pieniądzem dla wyrównywania różnic wartości handlu zamiennego. Znane są przykłady, że w XIII w. cenę kupna wsi płaci nabywca krową, a jedynie dopłatę ponad wartość krowy uiszcza w monecie.

System monetarny przejęto wraz z prawem miejskim z Niemiec. Podstawą systemu tego była waga. W Polsce rozpowszechnił się koloński funt srebra.

Wpływy mieszczaństwa niemieckiego nie ograniczyły się jedynie do gospodarczego terenu. W miarę wzrostu mieszczaństwa niemieckiego w siłę i zamożność, usiłował żywioł niemiecki ująć i ster polityki krajowej w swe dłonie. Groziło to wielkim niebezpieczeństwem dla kraju wobec spójni, jaka łączyła miasta Polski z miastami Niemiec. Miasta w Polsce trzymały się przyjętego w Niemczech porządku instancji t. j. odwoływały się do sądów w Hali i Magdeburgu, jako do najwyższych instancji. Polityczne znaczenie tej ścisłej spójni z metropoljami niemieckimi wystąpiło niejednokrotnie w Polsce na jaw nawet w formie zbrojnej opozycji miast przeciw

zbyt polskim książętom. Powstanie Krakowa przeciw Łokietkowi pod wodzą wójta Alberta, oraz stanowisko Poznania, który w r. 1310 otworzył bramy zniemczonemu księciu Głogowy, zdradzając króla, — charakterystyczne to epizody „niemieckiej ery” w dziejach miast polskich.

Lecz na niczym miały spełznąć zamiary butnego mieszczaństwa, które uważało już Polskę za dokonany podbój. Polska w końcu XIII w. zaczyna się przygotowywać do doniosłego faktu, — do centralizacji politycznej, do zjednoczenia w jedną całość rozbitego na atomy państwa.

Reprezentował tę ideę w jej zaczątkach Łokietek, przeprowadził ją skutecznie Kazimierz Wielki.

III.

Okres gospodarczego samorządu miast.

Zmuszony koniecznością, zrzekł się Kazimierz wszelkich pretensji do Śląska,

odpadła więc od pojęcia Polski, jako państwa, cała ta prowincja, będąca niegdyś w trójcy — Wielkopolska, Śląsk, Chrobacja — najniezbędniejszym łącznikiem całości państwowej. Na północy, mocą traktatu kaliskiego, odpadły na rzecz Zakonu ważne części Polski nad dolnym biegiem Wisły, nie mówiąc już o Pomorzu. Gdy więc tak z rozległych obszarów Polski etnograficznej, ośrodek sam zaledwie zespala się w państwo pod berłem Kazimierza, przybywają natomiast obszary Rusi halickiej i części Wołynia z Bełzem (Łuck, Włodzimierz, Chełm i Brześć Litewski), odziedziczone przez Kazimierza, a wcielone do Polski. Ruś w chwili przyłączenia nie stanowiła etnograficznie części Polski, jakkolwiek zaczęła być jej częścią w znaczeniu politycznym.

Przyłączenie Rusi wywarło bardzo głęboki wpływ na gospodarczy stan ówczesnej Polski, skierowało bowiem siły ekspansywne narodu, niemające ujścia ku Zachodowi, w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim. Obszary nowonabyte stały pod względem gospodar-

czym bezporównania niżej od prowincji polskich, natomiast przewyższały je żyznością gleby, która tam przysłowiowo „pracowała sama za człowieka”; zaludnione były nader słabo, uprawa zboża mało była znana, ludność trudniła się po największej części hodowlą bydła i przemysłem leśnym. Ziemia uchodziła tam za własność monarchy, którego lennikami byli bojarowie—rycerze. Ludność wieśniacza była przywiązana do gleby i nosiła z dawna jarzmo pańszczyzniane.

Dzięki gospodarnym rządóm Kazimierza W. i prowadzonej systematycznie przez jego następców polityce kolonizacyjnej zaludniły się kraje ruskie szybko; liczne rozdawnictwo dóbr królewskich, zarówno drogą wieczystej darowizny, jak i drogą długoletniego zastawu, torowało i wskazywało drogę kolonizacyjnej pracy narodu.

Na czoło kolonizatorów Rusi wysunęli się z jednej strony małopolscy możnowładcy, obdarzani wielkimi obszarami, a z drugiej strony—drobni osadnicy pochodzenia mazurskiego.

Kolonizacja polska przyniosła ze sobą na Ruś wyższą kulturę gospodarczą, tak, iż w XIV w. ziemie ruskie szybko zaczęły zmieniać swą postać i dorównywać Małopolsce.

W rolnictwie w XIV wieku nie dostrzegamy jeszcze ustalonych form władania ziemią i wzajemnego stosunku klas, pracujących na roli. Widać jedynie, że dawny ferment, rozpoczęty przenoszeniem wsi na prawo niemieckie, trwa jeszcze, — spotykają się na każdym kroku rozmaite wpływy, swojskie i napływowe. Około połowy XIV w. ustrój rolnictwa zaczynał wprawdzie zdradzać pewną skłonność do utrwalenia się, przeszkodził temu jednak nowy czynnik, silnie oddziaływający na położenie rolnictwa — kolonizacja Rusi — i dolał w ustalające się już formy nowego fermentu.

Wskutek tego widzimy w epoce Kazimierza Wielkiego najrozmaitsze typy władania ziemią, które są objawami ścierających się ze sobą prądów. Wyrazistego typu szlacheckiej własności ziemskiej jednak nie napotykamy. Statut

wiślicki przytacza kilka nazw, które oznaczają wszystkie — „szlachcica rycerza” w rozmaitym ustopniowaniu jego stosunku własności do roli. Widoczne jest ze wszystkiego, że klasa szlacheckich posiadaczy ziemi zaczyna się dopiero wytwarzać. Wzmacnia się ona liczebnie przez dobieranie jednostek z klas innych. Sołtystwo było pewnego rodzaju stopniem do godności rycerza-szlachcica. I z klasy kmiecej dostają się wybrane jednostki do stanu rycerskiego, o czym świadczy nazwa: „rycerz kreowany z kmiecia” (*miles creatus de emethone*). Zarówno pod względem gospodarczym, jak i pod względem społecznym istniały zatem w klasie posiadaczy ziemi znaczne różnice, kierunek rozwoju nie był zaś jeszcze wyraźnie zdecydowany.

Dlatego też i pośród ludności wiejskiej, brak typowego, zasadniczego charakteru, jakkolwiek i tu ujawnia się tendencja do wytworzenia pewnych jednolitych form; objawem jej, powierzchownym wprowadzie, lecz niemniej znaczącym, — jest występujące po raz pierwszy

dla oznaczenia wieśniaka — czynszownika słowo *kmieć*, które powoli staje się synonimem gospodarza wiejskiego wogóle; typ więc, urobiony na prawie gminnym niemieckim, zaczyna się coraz wyraźniej stawać owym wspólnym mianownikiem, do którego rozwój sprowadza całą ludność wieśniaczą, oznaczaną, z tytułu różnic w warunkach bytu, nazwami: *incolae* — ludzie, *villani* — wieśniacy, poddani — *subditi*, *robagiones*; *coloni* — osadnicy.

Pod wpływem ustroju gminnego czynszowego zacierać się poczynają różnice pomiędzy ludnością wolną osobiście, lecz bezrolną („gośćmi”), a przypisaną i niewolną, wszystkie te kategorie bowiem przekształcać się poczynają w ludność kmiecią czynszową, lub — co najmniej — pod wpływem systemu czynszowego pozbywają się swych ostro zarysowanych konturów. Prawa, które posiadał pan względem swej ludności niewolnej, istniały nadal już tylko poniekąd teoretycznie, gdyż wobec braku ludności rolnej, której liczba nie odpowiadała rozmiarom obszarów zdalnych pod pług,

nie było mowy o zabieraniu domostw i inwentarza chłopskiego przez panów, w interesie bowiem pana leżało, aby chłop niewolny gospodarzył na jaknajwiększym obszarze. Często się też zdarzało, że pan osadzał za czynszem, t. j. na prawie niemieckim (*manu missio*) swego chłopą niewolnego, potomka dawnych zakupnych niewolników.

Jakkolwiek więc zasadniczo istniały pośród ludności rolnej różnice znaczne, to przecież w praktyce znikwały ostre kontrasty między niemi tak, iż istniały one *obok* siebie, a nie *wbrew* sobie.

Jak w położeniu prawnym, tak też i w sytuacji gospodarczej ludności wieśniaszej brakło jednolitości. Uwydatniało się to najbardziej na rozmiarach gruntów chłopskich. Gospodarzyła ludność wiejska to na łanach, to na półłankach, to na kawałkach roli jeszcze nie rozmierzonych, — na dziedzinach, które posiadała jako ojcowiznę, na częściach wydzierżawianych od pana z roku na rok. Niejedna wieś miała po kilku dziedzićów, każda więc częśćka wsi (*sors*) miała osobne swe gospodarstwo pańskie

(*praedium militare*). W jednych częściach panował już niepodzielnie system czynszowy, podczas gdy w innych, w tej samej wsi, trzymano się jeszcze systemu gospodarstwa starej modły, z podziałem na przypisników, gości i ludność niewolną, z całym aparatem danin i posług, z sołtysem — włodarzem pańskim na czele, który był jedynie wykonawcą rozkazów pańskich, podczas gdy jego imiennik, sołtys na prawie niemieckim, był sam sobie panem, większe nieraz posiadając gospodarstwo, niż dziedzic, a nierzadko i własną niewolną czeladź gospodarską, lub kmieci, płacących czynsz z gruntów sołtysich. Wydany przez Kazimierza Wielkiego zakaz, aby ludzie stanu rycerskiego nie okupywali się na sołtystwach, wymownie ilustruje wpływowe stanowisko ówczesnych sołtysów, nieustalone pod względem gospodarczo-społecznym dotyla, że sołtys, (o ile w dodatku był rycerzem-szlachcicem, tak samo jak i dziedzic), przerastał o głowę dziedzica pod względem wpływów swych na wieś.

Dla uzupełnienia tej różnobarwnej mo-

zajki spotykamy osadzonych na roli „pańskich” i „sołtysich” rybaków, ogrodników, strzelców, pastuchów, jednym słowem — pozostałość naroku prywatnego.

Jak różnorodną była ta ludność, tak samo różnorodnemi były czynsze, dani-ny, robocizny, jakie składała dziedzicowi. Dziedzice z reguły nie prowadzili sami gospodarstwa większych rozmia-rów, niż kmiecie; dziedzic bowiem z cza-sów Kazimierza Wielkiego — to zawsze w pierwszej linji rycerz, któremu w myśl feodalistycznego systemu należy się czynsz od poddanych, — a nie jest to rol-nik żyjący z pracy rąk.

Jednym słowem, wieś polska za cza-sów Kazimierza Wielkiego jest polem krzyżowania się rozmaitych form gospo-darczych, rozmaitych zasadniczych ten-dencji, pomiędzy którymi tylko system czynszowy jest górującym, ale nie mia-rodajnym; — wieś ta jest chaosem, z któ-rego wyraziście wyłania się jeden tylko rys, jedno żywiołowo-silne dążenie: do zasiedlenia kraju, do zrobienia pól na trzebieżach.

Położenie ludności wieśniaczej w okresie rządów Kazimierza W. można nazwać wogóle dobrym. Wynikało to już z dominującej tendencji gospodarczej stulecia — z dążności do zakładania nowych ognisk kultury rolnej. Dążność ta, ujęta w formę systemu czynszowego, gwarantowała ludności wieśniaczej dobrobyt względny i pomogła znacznym zastępom ludności niewolnej do podźwignięcia się na wyższy szczebel — kmieci czynszowych. Kmieci czynszownik miał zaś w każdej chwili możliwość zerwania niedogodnego stosunku z dziedzicem i przeniesienia się gdzieindziej. Wobec obfitości obszarów, dopraszających się nadejścia osadników, jest rzeczą zrozumiałą, że wytworzyła się pomiędzy dziedzicami wprost konkurencja i wzajemne odbijanie sobie kmieci. Brak ludności wiejskiej ciąży nad rozwojem gospodarczym XIV w., odciągają ją bowiem Ruś, odciągają i miasta. Dla błahych nieraz przyczyn kmiecie masowo opuszczali wsie jednych dziedziców, a przenosili się pod innych, aby uzyskać dogodniejsze warunki, lub długo-

letnią „wole”. To przenoszenie się ze wsi do wsi doszło wreszcie do tak poważnych rozmiarów, że stało się prawdziwą klęską dla rolnictwa krajowego, wprowadziwszy do jego podstaw niepożądany czynnik — niepewność, chwiejność i brak ciągłości w pracy. Prawodawstwo musiało temu zapobiec: i dziwną ironją losu Kazimierz Wielki, który w historii nosi zasłużone a zaszczytne miano „króla chłopków”, starał się bowiem nieraz i osobistym swym wpływem powściągać rozmaite wybryki i wykroczenia rycerstwa wobec kmieci, — Kazimierz otóż zmuszony był uczynić w prawodawstwie pierwsze kroki ku zacieśnieniu najważniejszego prawa stanu wolnych kmieci, prawa przenoszenia się z miejsca na miejsce bez ograniczeń. Prawo z r. 1347 stanowi, że tylko jeden, najwyżej zaś dwóch kmieci opuścić może co roku wieś wbrew woli dziedzica. W motywach tego ograniczenia powiedziano wyraźnie, że rolnictwu krajowemu grozi wręcz ruina wobec zbyt częstego a samowolnego opuszczania wsi przez kmieci. Prawodawca dopuścił je-

dynie trzy wyjątkowe wypadki, w których całej wsi wolno było opuścić pana. Równocześnie włożył prawodawca na dziedziców obowiązek, aby kmieci, zbiegłych wbrew prawu z pod swych panów, odstawiali ich właścicielom, nie dając im przytułku u siebie.

Prawo dokładnie określało formy, w jakich mógł ulec rozwiązaniu stosunek kmiecia do dziedzica.

Jakkolwiek już od końca XIII wieku gospodarczy charakter kraju zaczął nosić piętno uprawy zbożowej, to przecież jednak uprawa zboża daleką jeszcze była od zdobycia sobie w produkcji krajowej stanowiska dominującego. Według Statutu Wiślickiego, opiekunowie, zdając rachunek z zawiadywania dobrami sierot, wyliczać się mieli jedynie z odbieranych czynszów, oraz z dochodów ze stadnin — to były bowiem główne źródła dochodu dziedziców, uprawa zaś zboża we własnym zarządzie nie odgrywała żadnej roli.

Jeśli rozmiary hodowli bydła, jak się okazuje z powyższego, przewyższały uprawę zboża na gruntach dominjalnych,

to niemniej ważnemi gałęziami gospodarstwa było rybołówstwo, pszczelnictwo i polowanie.

Drobiazgowość zastrzeżeń, dotyczących rybołówstwa, która uderzającą jest cechą w dokumentach nadawczych XIII i XIV w., najlepszym jest dowodem, jak wielką odgrywały rolę dochody z połowu ryb. Z pewnością nie napróżno sołtysom pozwalano zakładać stawy rybne i oznaczano każdemu z uprzywilejowanych gdzie i czym, więcierzem, niewodem, siecią—wolno ryby łowić w bieżącej wodzie.

To samo się tyczy i myśliwstwa. Jedynie polowanie na grubego zwierza — tura, jelenia, łosia, dzika i bobra—było przywilejem książęcym, na drobną zaś zwierzynę nadawano prawo polowania bardzo szczegółowo określone. To wyspecjalizowanie prawodawstwa w sprawie rybołówstwa, polowania, bartnictwa — najlepszym jest dowodem wielkiej wagi, jaką miały te gałęzie przemysłu leśnego w gospodarstwie.

Co do pszczelnictwa — to w XIV w.

spotykamy jeszcze całe osady oddane tej galezi produkcji.

Dopiero w miarę rozszerzania uprawy zbożowej bartnictwo traci swe dawne znaczenie, a osady bartne poczynają się cofać w okolice, mało podatne dla uprawy zboża.

Ruch kolonizacyjny XIII i XIV w. odzierał silnie i na okolice, nie dotknięte bezpośrednio szerzeniem się uprawy zbożowej. Powstaje bowiem nowa gałąź przemysłu leśnego, wywołana zakładaniem nowych wsi i miast,—wyrąbywanie drzewa budulcowego, które spławiano do okolic ludniejszych. Tworzyły się więc po lasach „budy”, a cieśla leśny i tracz, zajmujący się przysposabianiem budulca, bywał zarazem i węglarzem leśnym (carbonista). Takie odosobnione placówki, położone wśród puszczy, a nad brzegami rzek, bywały potym zawiązkami osad wiejskich, jakkolwiek — służąc dla eksploatacji puszczy—nie miały pierwotnie na celu szerzenia kultury rolnej.

II. W epoce udziałów, miasta posiadały głównie znaczenie stacji dla handlu zagranicznego tranzytowego. Były to

niejako oazy wśród gospodarczo niżej stojących obszarów, mające na celu ułatwianie ruchu handlowego, który przecinał siecią dróg swych ziemie polskie. Za czasów Kazimierza ten charakter miast, jako czynnika luźnie związanego z ustrojem gospodarczym kraju, zmienia się znacznie, rozwój gospodarstwa krajowego dosięgnął bowiem już szczybla, na którym miastom przypadły pewne specjalne funkcje w całokształcie gospodarstwa.

Ustrój miast został do Polski przejęty z Niemiec w formie już zupełnie gotowej i urobionej. Ekonomiczną podstawą tego ustroju była zasada autonomji gospodarczej: to znaczy, że wszystko, czego ludność miasta potrzebowała, powinno było w zasadzie być płodem wytwórczości samegoż organizmu miejskiego; wszystko, co w obrębie murów miejskich miało być spożyte, powinno było według tej zasady wewnątrz murów miasta być wyprodukowane, tak jakgdyby miasto było wyspą, która gospodarczo istnieć musi, zamknięta sama w sobie. Dzięki zastosowaniu tej zasady w prak-

tyce, miasta polskie, po uzyskaniu samorządu, przekształcać się poczęły ze stacji handlu zagranicznego na ogniska rzemiosł.

Równocześnie, w miarę postępów gospodarczych kraju, zawiązywały się pomiędzy miastami a ich okolicami wiejskimi zrazu luźne, a potem coraz ściślejsze stosunki. Miasto staje się ogniskiem gospodarczego ruchu okolicy, które koncentruje zarówno wymianę produktów, jakoteż i produkcję w pewnych gałęziach. Wywiązuje się stąd pewien podział pracy pomiędzy miastem a wsią i wzajemne uzupełnianie się w funkcjach gospodarczych. Produkcja rzemieślnicza miejska, ograniczająca się początkowo na zaspokojenie potrzeb w obrębie miasta, rozszerza się i zyskuje odbiorców wśród mieszkańców wsi. W ten sposób zaczyna miasto tworzyć, wraz z przylegającą doń okolicą, jeden organizm gospodarczy, jedną całość, w obrębie której drogą współdziałania i podziału pracy osiąga równowagę produkcja i konsumpcja. Mieszczanina z wieśniakiem zaczyna już łączyć stały stosunek

zależności gospodarczej: jeden jest bowiem dla drugiego spożywcą wytworów gospodarstwa. Rola miasta w całokształcie gospodarczym kraju wielce jest przeto różną od dawnej: miasto jest już organicznie związane z całością, podczas gdy w epoce poprzedniej było powiązane powierzchownie. Powstają więc w ten sposób gospodarczo nawzajem od siebie niezależne terytoria, w obrębie których dokonywuje się i podział pracy pomiędzy miastem a wsią, i organizacja wytwórczości wedle jednolitych linii wytycznych, i podział wytworów oraz spożywczość zupełnie autonomiczna.

Ustrój ekonomiczny owej epoki nosi przeto wyraźną cechę *skupiania pierwotnych drobroustrojów* gospodarczych — w większe całości, *w terytorja gospodarcze*. Polem wymiany produktów w obrębie gospodarczego terytorjum miast były *tygodniowe targi* miejskie. Obok tych tygodniowych, istniały jednak targi doroczne, pół—i ćwierćroczne, czyli jarmarki. Na nich wchodziły ze sobą w stosunki, już nie częstokiedy jednego i tego samego terytorjum,

ale całe terytorja a nawet i zagranica. Zrazu te rozleglejsze stosunki dotyczyły jedynie bardzo nielicznych artykułów. Jako takie wymienić należy: *sól*, w którą Małopolska zaopatrywała cały kraj za pośrednictwem jarmarków; *woły*, które wysyłała Ruś na wszystkie niemal jarmarki krajowe; wreszcie *wyroby rękodzielnicze*, które, pochodząc ze starszych kulturą prowincji Polski — ziemi krakowskiej i Wielkopolski — znajdowały odbyty na jarmarkach okolic mniej ożywionych przemysłowo. Handel zaś z krajami obcemi koncentrował się na jarmarkach kilku miast najznacniejszych, które były niejako zbiornikami artykułów wywozu i dowozu z zagranicy.

Ożywienie rękodzielnicze miast polskich z czasów Kazimierza Wielkiego znalazło wyraz w organizacji cechowej. Pierwsze cechy (*contubernje*) powstały w Polsce już w ostatnich latach XIII wieku. Naturalnym to zresztą było wynikiem wprowadzenia niemieckiego ustroju miejskiego, którego właściwością było, że cała ludność, czy to w celach zarobkowych, czy w celach zabawy, łą-

czyła się w stowarzyszenia. Wrocław, Kraków, Poznań i — o ile wierzyć temu można — Warszawa (raczej może Płock) były pierwszymi w Polsce miastami, w których powstały cechy już na schyłku XIII w. Były to jednak pewnie nie cechy rzemieślnicze, lecz bractwa kupieckie (*fraternitates*). Z wszelką pewnością da się stwierdzić istnienie cechów w rozmaitych miastach polskich około połowy XIV w. — Kraków posiadać musiał w tym czasie znaczną liczbę cechów.

W XV w. każde, bodaj najmniejsze miasteczko ma po kilka i kilkanaście cechów w swych murach. Lwów w połowie XV w. posiadał 25 cechów, mała miejscina Szadek w tymże czasie cztery cechy: krawiecki, stolarski, tkacki i szewcki, oraz zgromadzenie kupców.

Najpowszechniejszym z uprawianych po miastach rzemiosł było sukiennictwo i przemysł tkacki wogóle. Wyrób sukna rozwinął się w ciągu XIV wieku na gruncie już przygotowanym przez rozpowszechnione w XIII w. w każdym mieście „sukiennice”, czyli kramy miejskie, w których sprzedawano sukno im-

portowane z zagranicy. Wyrób płótna natomiast dokonywał się, jak się zdaje, jeszcze bardzo długo w obrębie gospodarstwa domowego i nieprędko się uniezależnił w postaci wytwórczości zawodowej. Jedynie przedniejsze gatunki płócien dowożono z zagranicy, w powszedniejsze zaś płótno zaopatrywały rynek miejski gospodarstwa domowe w ten sam sposób, w jaki dziś zaopatrują rynki miejskie w produkty gospodarstwa nabiałowego.

Drugą, szybko się rozpowszechniającą gałęzią rękodzieł, jest w XIV w. obróbka metali. Od początku XIV w. szerzy się też wyrób cegieł i szklarstwo (w r. 1357 jest już cała ulica szklarzy w Krakowie, a huta szklana w Poznaniu od XIII w.), dalej zaś—garncarstwo.

Rozszerzeniu gospodarczego znaczenia miast odpowiadało w epoce Kazimierza Wielkiego i rozszerzenie samorządu miejskiego. Mieszczaństwo dążyło powszechnie do ujęcia steru spraw miejskich we własne dłonie i do wyemancypowania się z pod kierownictwa wójtów. W licznych miastach znika przeto dzie-

dziczność urzędu wójtowskiego, miasta wykupują wójtostwa z rąk spadkobierców, a urząd wójta przekształca się z dziedzicznego na obieralny. Tym samym i punkt ciężkości kierownictwa sprawami miast przechyla się na stronę obieralnych organów mieszczaństwa—to jest burmistrza i rajców miejskich, czyli magistratu.

Równocześnie z tym rozszerzeniem samorządu miejskiego dokonywało się zmniejszanie atrybucji wójtów wogóle. Usunięcie dziedzicznych wójtów od steru spraw miejskich pozwoliło miastom na rozwinięcie samoistnej polityki gospodarczej, która i w Polsce, jak na Zachodzie, ukształtowała się w system wyraźnie zarysowany. Cechą tego systemu, a zarazem też i cechą życia społecznego w miastach pod koniec wieków średnich wogóle, była niezmiernie głęboko w rdzeń życia sięgająca kontrola i opieka każdej jednostki przez urząd miejski. Skrępowanie wszelkiej indywidualności nie znało na pozór granic, — nie było bowiem pola pracy, nie było sytuacji takiej, w którejby wilkierze, t. j. rozpo-

rządzenia magistratu lub cechów nie stały, jak stróż, nad wolną wolą jednostki. Zarówno życie rodzinne, jak praca zawodowa — wszystko ujęte było w karby specjalnych przepisów.

Wszystkie te zakazy i przepisy, dziś tak obce współczesnemu duchowi, odpowiadały w zupełności pojęciom owej epoki i jej korporatywnemu duchowi, wedle których dobre imię każdego obywatela zaszczyt miastu przynosi, a hańba, lub cień—ujmą jest dla honoru całej korporacji miasta.

Osią polityki gospodarczej miast była dążność do osiągnięcia „sprawiedliwej” ceny wszelkich płodów i wyrobów na rynku miejskim. Jedną z kardynalnych zasad ówczesnego ustroju rzemiosł była bowiem zasada, że „dzieło musi wyżywić majstra”.

Rzemiosło było uważane poniekąd za urząd publiczny, którego wykonywanie powierzyć można jedynie rękom godnym. Jak rycerz swój pas rycerski, jak doktor fakultetu swój dyplom uniwersytecki, tak cenił mistrz fachu swój przywilej rzemieślniczy. Miasto, korporacja rzemieśl-

nicza, majster, odpowiedzialnemi byli, jak widzieliśmy, poniekąd osobiście za dobroć wyrobów rzemiosła. Materiał i robota miały być „sprawiedliwe”. Z tej odpowiedzialności, ciężącej bezpośrednio na majstrze, pośrednio zaś na cechu i mieście, wynikał obowiązek zapewnienia rzemieślnikowi odpowiedniego utrzymania. Sprawiedliwa więc cena podług tej teorii powinna była jednoczyć oba warunki, być wyrazem zrównoważenia interesów wytwórcy i odbiorcy.

Dziwnemi i wręcz niekulturalnemi wydawaćby się mogły nam, współczesnym, wyrosłym na gruncie, przesyconym wysoko rozwiniętą indywidualizacją na każdym polu, środki, używane przez politykę miast, jak ustanawianie cen towarów, ograniczenia przy kupnie i sprzedaży, drobiazgowe przepisy, tyczące technicznej strony [produkcji: szerokości i długości sztuk sukna, sposobu warzenia piwa, wypiekania chleba, jakości i doboru surowych materiałów, w każdym niemal rodzaju rzemiosła i t. d. Przepisy te jednakże w zupełności odpowiadały potrzebom owego szczebla rozwo-

ju. Normowanie cen nie można było pozostawić działaniu wolnej konkurencji, bowiem w owych czasach każdy rynek handlowy w obrębie terytorjum gospodarczego był — jak to już zaznaczyliśmy — z małemi wyjątkami izolowany, a miejsce konkurencji, obniżającej ceny, zajmował faktyczny monopol, pozwalający każdemu wytwórcy lub kupcowi nakładać ceny na swój towar zupełnie jednostronnie, lub bez obawy konkurencji wprowadzać gorsze gatunki towarów w obieg. Dlatego więc władze miejskie musiały wręcz despotycznie rządzić na polu gospodarczym i mocą swego autorytetu godzić sprzeczne interesy.

Jeśli w danym mieście brakło przedstawicieli jakiej gałęzi rzemiosła, wtedy magistrat starał się o sprowadzenie do miasta potrzebnego majstra, nadając mu rozległe przywileje, budując w razie potrzeby na koszt miejski blichy i farbiernie, folusze (walcownie sukna) i młyny, sukiennice, browary i słodownie, które potym wynajmowano cechom lub majstrom za przystępną opłatą. — O ile jakie wytwory nie mogły być wyprodu-

kowane w dostatecznej ilości w obrebie murów miejskich, np. płody rolnicze, władze miejskie starały się o uregulowanie dowozu tych przedmiotów w jednakowych odstępach czasu (tygodniowe targi), oraz o zabezpieczenie mieszkańców od sztucznego podbijania cen zapomocą skupu, zmów i t. d. Dlatego to np. handlarze wiktuałów mogli dopiero wtedy nabywać towary od przybywających na targi tygodniowe wieśniaków, gdy zaopatrzyła się już w nie ludność kupująca detalicznie na własną potrzebę.

Handel pośredniczący wyrobami rzemiosła nieznany był w miastach owej epoki. Nikt nie nabywał obuwia od kupca, lecz zamawiał na miarę u szewca, szewc zaś nie był rzemieślnikiem—kupcem, który wyrabia towar „na skład”, t. j. dla nieznanego nabywcy. Szewc zazwyczaj sam garbował skóry na własny użytek. Stolarz, krawiec, płatnerz, blacharz wykonywali prace tylko na zamówienie i to z materiału dostarczonego przez odbiorcę. Jeśli byli kramarze, kupczący np. towarami spożywczymi, to odbiorcami ich byli wyłącznie ludzie

biedni, żyjący z dnia na dzień i nie posiadający środków na zaopatrzenie się w zapasy żywności na targach tygodniowych na tydzień zgóry.

Nikomu nie było wolno trudnić się rzemiosłem, kto nie należał do cechu, i nikomu nie było wolno nabywać wyrobów od nieczłonków cechu. W ten sposób cechy miały zabezpieczoną prawnie wyłączność produkcji na pewnych polach wytwórczości w zakresie terytorjum miejskiego.

Miasta przestrzegały nienaruszalności prawa milowego, t. j. czuwały, aby w promieniu jednej mili nie wytwarzały się konkurencyjne przedsiębiorstwa dla cechów. W obrębie jednej mili od Wrocławia, zupełnie wzbroniono osiadać krawcom. Nawet cech rybacko-flisacki tamże miał przywilej, że tylko od cechowych wolno było mieszczanom wynajmować galary pod zboże do Gdańska, oraz ich tylko wolno zamawiać na retmanów do prowadzenia tratw i łodzi. Cech szewcki wrocławski miał nawet przywilej wyłącznego nabywania skór, przywożonych na targi na sprzedaż. Niektóre cechy

nabywały wspólnie towar surowy wielkimi partjami, aby w ten sposób ułatwić zakup każdemu z majstrów.

Ostatecznym wyrazem i kwintesencją polityki gospodarczej miast było ustanawianie taks, czyli tariff cen wszelkich towarów.

Zarysowany tu system polityki gospodarczej odpowiadał, jak widzimy, zupełnie szczupłości terenu, w obrębie którego dokonywała się wymiana wytworów gospodarstw pojedynczych. Wskutek tej szczupłości, która sprawiała, że po większej części spożywca mógł nabywać towary wprost od wytwórcy, łatwo się dały każdego czasu przewidzieć i obliczyć rozmiary podaży i popytu na rynkach miejskich.

Łatwo zauważyć, że powyższy całokształt warunków, wytwórczości i obrotu towarów, nie uznawał zupełnie działalności kupca, jako pożytecznego pośrednika pomiędzy dostawcą a odbiorcą. To też cała polityka miast nosiła w tych czasach cechę głębokiej nieufności do stanu kupieckiego. Wynikało to również z ogólnego kierunku

pojęć, wedle których każda instancja pośrednicząca, jaką przebiegać musiał towar, zanim się dostał od wytwórcy do spożywcy — była w obiegu produktów marnowaniem energii gospodarczej, bezcelowym i szkodliwym podrażaniem cen towarów.

A jednak — były i wówczas okoliczności, które nadawały działalności kupca w ustroju gospodarczym miast cechę funkcji prawdziwie pożytecznych dla ogółu: a mianowicie, gdy chodziło o nieunikniony dowóz towarów z po za obrębu terytorjów miast, a zwłaszcza z zagranicy. Wtedy kupiec był pośrednikiem pomiędzy odbiorcą miejscowym, a wytwórcą zagranicznym, lub — w handlu tranzytowym — pomiędzy zagranicznym odbiorcą a zagranicznym dostawcą. W takich tylko razach system polityki miejskiej uznać w kupcu musiał pożyteczne kółko w organizacji gospodarczej: to też w zakresie *tych funkcji* system ten używał opieki swej kupcom. Prawie wszystkie miasta miały zawarowane, że obcy kupcy mieli sprzedawać swe towary nie inaczej, jak tylko *en gros*, hur-

townie, a to w celu zapewnienia zysków ze sprzedaży częściowej — kupcom miejscowym. Niemniej też żaden kupiec obcy nie mógł sprzedać swych towarów również obcemu, z pominięciem miejscowych.

Miasto przeciętnych rozmiarów składało się w epoce Kazimierza W. z 4—6 ulic głównych, które prowadziły od bram miejskich na rynek, oraz mniej więcej z tyluż ulic pobocznych, stanowiących połączenia poprzeczne. Ważniejszym ulicom nadawano nazwy stosownie do kierunku, np. ulica Krakowska, Poznańska, Wrocławska. W samych tych nazwach już uwydatnia się cecha miasta, jako targowiska położonego przy skrzyżowaniu dróg, łączących ważniejsze punkty handlowe kraju. Przecznice nosiły zazwyczaj nazwy zapożyczone z rozmaitych gałęzi rzemiosła: Szewcka, Garncarska, Rybaki i t. d. Pochodziło to stąd, że — odpowiednio do korporatywnego ducha miast wieków średnich, rzemieślnicy jednej i tej samej kategorii mieszkali dom obok domu przy sobie;

osobną więc ulicę zajmowali szewcy, osobną garncarze, osobną rymarze i t. d.

Przeciętnej wielkości miasteczko za Kazimierza W. mogło więc liczyć w obrębie swych murów 120 — 160 domostw. Miasta o 250—300 domostwach zaliczały się już do znacznych. Liczba mieszkańców każdego domostwa da się w przybliżeniu oznaczyć na 12—15 głów, a mianowicie: rodzina mieszczanina—6 głów, towarzysze rzemiosła, uczniowie i służba domowa 6 — 8 głów. Ludność więc miasta przeciętnej wielkości liczyć mogła 2 do 3-ch tysięcy głów.

Ludność ta, jak już sam pogląd na rozwój historyczny miast w Polsce wyjaśnia, była pod względem narodowym i plemiennym nader niejednolita. Przodowali wśród ludności tej, mianowicie w większych miastach, Niemcy. Stanowili oni zastęp zamożnych mieszczan, patrycjat miejski. Ludność krajowa, jakkolwiek w niektórych miastach mogła stanowić liczebnie dość silny żywioł, należała wyłącznie do klasy najuboższej, wskutek czego zarząd miasta i kierownictwo spraw miejskich wogóle pozosta-

wało niepodzielnie w rękach Niemców. Rozprawy rad miejskich toczyły się w języku niemieckim i w tymże języku wydawano wilkierze magistrackie i cechowe.

Prócz ludności niemieckiej i polskiej przebywała w miastach polskich, zwłaszcza północno-zachodnich i zachodnich, ludność żydowska, w południowych zaś, mianowicie w miastach Rusi—ormiańska.

Epoka, w której przybyli Żydzi do Polski po raz pierwszy, nie da się ściśle oznaczyć. Są podstawy do przypuszczeń, że osiedlali się Żydzi w Polsce już w końcu XII wieku.

Byli to jednak Żydzi chazarscy (azjatyccy), którzy znikli w okresie napadów tatarskich.

Pod koniec XIII wieku widzimy w Polsce już innych Żydów, przybywających z Zachodu i poszukujących w Polsce schronienia przed prześladowaniami. Wyjednaawszy sobie w Wielkopolsce przywilej opiekuńczy księcia, napływać oni poczęli coraz liczniej, a w epoce Kazimierza Wielkiego, który zapewnił im opiekę w całym państwie, tłumnie się

osiedlali po miastach. O ile na mocy specjalnych zakazów nie wzbraniano w jakim mieście Żydom pobytu wogóle, wyznaczano im osobną ulicę, lub dzielnicę (*Ghetto-vicus Judaeorum*). Zgodnie ze zwyczajem przyjętym w Zachodniej Europie, obowiązani byli Żydzi, dla odróżnienia się od chrześcijan, nosić, jako zewnętrzną oznakę swego pochodzenia — okrągły kawałek sukna na lewej piersi zwierzchniego odzienia.

Przyciągając obcoplemienną ludność, obdarzając ją przywilejami i uznając w mieszczaństwie niemieckim nader pożądaną nabytek dla gospodarstwa krajowego, Kazimierz W. nie tracił jednak z oczu ważnego zadania — spolszczenia miast, widział bowiem, że choć ludność polska, zbyt uboga i nieliczna, nie była w stanie wytworzyć przeciwwagi dla niemieckiej, to przecież ta niemiecka, przy podatnych warunkach, zdolna była zrosć się trwale z krajem, który ją przyjął.

Rządy Kazimierza Wielkiego dotknęły też i kwestji monetarnej, która, w miarę wzrastania handlowych stosunków, zaczynała coraz ważniejszą rolę odgry-

wać w gospodarstwie krajowym. Porządkując państwo według jednolitych podstawowych zasad, nie mógł Kazimierz Wielki wobec kwestji monetarnej zająć innego stanowiska, jak to, które w tak dosadnych słowach określa statut Wiślicki, mówiąc, że *w całym państwie ma być moneta jednakowej a niezmiennej wartości i wagi, aby państwo nie wyglądało, jak wielogłowy potwór*.

Kazimierz Wielki wprowadził system jednolity dla całego państwa, ale odrębny od zagranicznego, jakkolwiek oparty na upowszechniającym się coraz bardziej podziale grzywny na grosze.

III. Widzieliśmy już poprzednio, że zanim samodzielny, z wewnętrznej potrzeby rozwoju gospodarczego wynikający handel z ziemiami ościennymi, mógł się rozwinąć, dawno już kwitł w Polsce handel tranzytowy. Jednakże już w epoce Kazimierza W. zarówno wewnętrzny ruch handlowy, jak i wywóz towarów i płodów, pochodzących z Polski, za granicę, a przywóz towarów z zagranicy na zużycie ich w Polsce, zaczyna już

mieć większe znaczenie od ruchu przewozowego. Ponieważ jednak ten ruch przewozowy wcześniej się w Polsce rozwinął, widzimy przeto, że rozwój handlu w Polsce trzyma się starych, utartych dróg, pochodzących z czasów, gdy Polska była jedynie terenem pośredniczącym. Rozwijał się przeto handel Polski w 4 kierunkach: południowo wschodnim (wybrzeża lewantyńskie), północno-zachodnim (brzegi Bałtyku), zachodnim i północno-wschodnim.

Cały handel z Multanami, Wołoszą, Cesarstwem Bizantyjskim i państwem Osmanów koncentrował się we Lwowie, skąd częściowo kierował się przez Węgry na Zachód, częściowo zaś przez Kraków i Wrocław. Na rynku Lwowa^g gromadziły się zapasy wszystkiego, co Wschód wysyłał Zachodowi: broń, adamanty, jedwabie, bakalie, korzenie i kardzio, wina greckie i cypryjskie, cytryny, bawełnę. Z Rusi moskiewskiej dostawiano futra, wełnę, bydło, skóry, dziegieć. Kupcy lwowscy prowadzili na całą Polskę handel futer — niedźwiedzi, lisów, wydr, bobrów. W owych czasach Lwów był tak ważnym punktem handlo-

wym, iż Rzeczpospolita Wenecka utrzymywała tu swego stałego agenta.

W XIV w. zaczyna zboże z Polski przedostawać się na Cypr, do Francji, do Anglii. Cesarz Emanuel Paleolog zainicjował import zboża polskiego do Carogrodu.

Rozmiary tego handlu nie są na razie znaczne, w końcu XIV w. bowiem miał cały eksport wynosić rocznie 14 tysięcy łasztów; były to jednak początki nader obiecujące, jeśli się zważy stały ich wzrost. Tym wzrastającym popytem na zboże polskie na rynkach południowo-wschodnich tłómaczyć sobie poniekąd można gorączkowy pośpiech, z jakim za Kazimierza zabrano się do kolonizowania Rusi, która jako najbliższa z polskich prowincji, tych ognisk handlu eksportowego, mogła, dzięki drodze wodnej—Dniestrowi—zyskać najwięcej.

Niemniej szybko i niemniej pomyślnie zaczęły się rozwijać za czasów Kazimierza Wielkiego stosunki handlowe Polski w kierunku północno-zachodnim. Rozwój ten w zupełności odpowiadał z jednej strony postępom gospodarstwa

krajowego, które się ujawniły w samorządzie gospodarczym miast, a z drugiej strony wzrostowi ekonomicznej potęgi Zakonu i zamożności jego terytorjum. Na północo-zachodzie Zakon zajął wobec Polski taką samą rolę, jaką odgrywały republiki handlowe włoskie wobec niej na południo-wschodzie. Produkty gospodarstwa krajowego Polski, idąc na Zachód Europy, przechodzić musiały przez ręce Krzyżaków, którzy, panując nad dolnym biegiem Wisły, posiadli wyłączność pośrednictwa.

I w tych stosunkach handlowych, podobnie jak w handlu ze Wschodem, przedmiotem wywozu były płody rolnictwa i przemysłu leśnego, a dowozu — wyroby przemysłu i korzenie. Poważna część ruchu handlowego przypadała zaś na tranzyt, najkrótsza bowiem droga z ziem krzyżackich do wschodniej części Niemiec oraz na Węgry, prowadziła przez Wielkopolskę.

W stosunkach handlowych Polski, zwróconych w kierunku Bałtyku, zaczęła w XIV wieku odgrywać swą epokową rolę w dziejach rozwoju gospodarczego

Wisła, jako droga naturalna, umożliwia-
jąca transport—na Toruń—do Gdańska.
Ona to łączy Polskę, przez pośrednictwo
Zakonu, z największą potęgą handlową
ówczesnego świata—Hanza. Z końcem
XIV wieku to dziejowe znaczenie Wisły
dla organizmu gospodarczego Polski, sta-
je się już widocznym, a Gdańsk zaczyna
występować jako rynek zboża, wyprodu-
kowanego w Polsce.

Gdy w ten sposób na południowo-
wschodnie prowincje Polski oddziaływał
ożywczo rozwój handlu ze wschodem,
a na północno-zachodnie prowincje —
stosunki ze związkiem hanzeatyckim,
wysunięta na zachód ziemia krakowska
rozkwita bujnie zarówno pod działaniem
równoważących się tu obu wymienio-
nych wpływów, jak niemniej pod wpły-
wem łączności gospodarczej z pokrew-
nym jej Śląskiem i tegoż wielkim euro-
pejskim rynkiem handlowym—Wrocław-
wem.

O ile stosunki handlowe z ościennemi
krajami, w kierunkach powyżej wymie-
nionych, miały tę wspólną cechę, że po-
legały przeważnie, acz nie wyłącznie,

na wywozie płodów rolniczo-leśnych, a dowozie wyrobów przemysłu, o tyle znów wręcz odmienny charakter nosiły stosunki z krajami, położonemi na północ i północo-wschód — Litwą i Rusią moskiewską. Oba te kraje zaopatrywały rynki polskie w futra, skóry, wosk, tłuszcze, potaż, len — nabywały zaś z Polski wyroby przemysłu miejskiego, głównie sukna. Pośredniczył w tym handlu poczęści rynek kijowski, większa zaś część obrotów przypadała na Wilno, Nowgorod Wielki i Moskwę. Wywóz sukna z Polski musiał w końcu XIV w. być znaczny, skoro piszą kronikarze, że przez niską swą cenę sukna wyrabiane w Polsce robiły na owych rynkach konkurencję niderlandzkim.

IV. Już za czasów Jagiełły zaczynał się stawać coraz ważniejszym ruch handlowy w kierunku zachodnio-północnym, w dół Wisły, w miarę zaś wzrastania tego ruchu, coraz uciążliwszą się stawała sytuacja Polski wobec Zakonu, który, trzymając w swej dłoni ujście Wisły, miał tym samym w posiadaniu swym

klucze całej komunikacji Polski z Europą przez Bałtyk.

Zakon starał się przeszkodzić gospodarczej emancypacji Polski, stłumić wszelkie próby wyłamania się z pod jego pośrednictwa, zatrzymać ją na stopniu zupełnej zawisłości od siebie.

Dopiero stanowcze zwycięstwo pod Grunwaldem 1410 r. zachwiało potęgą Zakonu i zmusiło go do ustępstw na rzecz Polski: widzimy je w zawarciu traktatu nieszawsko-toruńskiego w roku 1424, mocą którego przyznał Zakon kupcom polskim prawo swobodnego prowadzenia handlu przez ziemie zakonne. Traktat ten zapewnił Polsce, w znacznej mierze przynajmniej, swobodę stosunków handlowych z Gdańskiem, które były jednym z najniezbędniejszych warunków rozwoju gospodarczego. To też od tej chwili wzrasta się stale wywóz płodów krajowych z Polski.

Podczas gdy znaczenie Torunia zaczyna się zmniejszać, znika bowiem kordon graniczny, którego bramą był Toruń, wschodzi gwiazda Gdańska, jako głównego punktu handlowego, do którego

zmierza główna arterja handlowa kraju—
Wisła.—

Stanem, który od czasów przywilejów
koszyckich, dzięki swym coraz wzrasta-
jącym wpływom politycznym, był prede-
stynowany do wzięcia największego u-
działu w postępach produkcji krajowej—
było osiadłe na roli rycerstwo, czyli
szlachta. Lecz gospodarcze położenie
stanu dziedziców nie odpowiadało tym
widokom. Rozchody, jakie dziedzic-ry-
cerz musiał ponosić, z tytułu przynależ-
ności do stanu, przerastały jego siły;
rycerstwo bowiem odbywało wyprawy
wojenne na koszt własny, a trwające
prawie bez przerwy walki od końca XIV
w. aż w głąb wieku XV-go, wyczerpały
zapasy. Dochody z dóbr były nader
szczupłe, dziedzic-rycerz bowiem nie
prowadził gospodarstwa na własną rękę,
nie był producentem, lecz pomiędzy
źródłami swych dochodów na pierwszym
miejscu stawiał czynsze, pobierane od
knieci. Przytym cena ziemi poczęła
stałe wzrastać; jedynie wielcy panowie,
mając styczność z dworem królewskim,
otrzymywali obszary tytułem nadań,

średnia zaś posiadłość poczęła się rozdrabniać. Obdłużenie było jednym z objawów towarzyszących temu procesowi zubożenia stanu szlacheckich dziedziców.

Jednakowoż stałe rozdrabnianie własności rycerskiej było nieuniknione, cała bowiem sytuacja wewnętrzno-polityczna zmierzała ku temu, aby utożsamić klasę rycerzy z klasą szlachty-dziedziców. Rycerz, nie mający posiadłości, rycerz a nie dziedzic, — stawał się czymś wręcz niemożliwym. Stąd więc wynikało to bezwzględne trzymanie się ojcowizny oburącz, to dzielenie jej pomiędzy rodzeństwo aż do najdrobniejszych części. Doprowadziło ono w gęściej zaludnionych częściach kraju do wytworzenia klasy drobnej zagonowej szlachty, która gospodarzyła bez kmieci. W całej ziemi dobrzyńskiej, w większej części ziemi łęczyckiej i sieradzkiej, gdzie od najdawniejszych już czasów ludność była gęsta a posiadłość rozdrobniona, system dalszego rozdrabniania pomiędzy rodzeństwem doprowadził do tego, że już w połowie XV w. szlachta znalazła się w sytuacji gospodarczej niewiele co

odrębnej od gospodarzających na półłankach kmieci. Drobną tą szlachta, mieszkając obok siebie, tworzyła zwarte grupy, tak, iż w niektórych wsiach więcej znaleźć było można zagród szlacheckich, niż kmiecych. Zubożała ta szlachta nie miała żadnych innych źródeł dochodu niż te, które miał prosty kmiotek, a jednak utrzymanie klejnotu szlacheckiego wymagało od niej odbywania wypraw wojennych konno i z pachołkiem, na koszt własny.

Sytuacja gospodarcza kraju zagrażała w połowie XV w. i pozostałej szlachcie Wielkopolski i Małopolski podobnymże losem. O ile jaki dziedzic posiadał kmieci niewolnych i przywiązanych do gleby, lub o ile jego kmiecie na mocy umowy obowiązani byli do uiszczania danin w naturze, o tyle jeszcze mógł obstać na swoim; jeśli jednakowoż miał kmieci, którzy płacili czynsz określony w wartościach pieniężnych, w takim razie dochody dziedzica stawały się coraz mniejsze. Nominalna ich wartość była wprawdzie stała, faktyczna jednak coraz bardziej nikła—bowiem wskutek psucia się

monety, wartość czynszu, określonego w pieniądzu, coraz się zmniejszała, podczas gdy wartość danin, pobieranych w naturze, sposobem wymiaru np. dziesięcin,—wzrastała wraz ze wzrostem cen.

Z tych pobudek wyłoniła się już w połowie XV w. dążność szlachty—dziedziców do zamiany czynszów na robocizny i daniny w naturze, — i odwrotnie: dążność do zamiany takich obowiązków, które zmuszały szlachtę do uiszczania w naturze (np. dziesięcin), na ustalone w wartościach pieniężnych zobowiązania. O tę zamianę dziesięcin na stały podatek, określony w pieniądzu („*Compositio*”), rozpoczyna się od połowy XV wieku walka pomiędzy szlachtą a broniącym dawnego sposobu pobierania dziesięcin duchowieństwem. Walka ta, zaostrzając się coraz bardziej, trwa przez cały wiek następny.

Zadłużenie własności ziemskiej popychało szlachtę w ramiona kapitalistów miejskich. Miasta bowiem rozporządzały zawsze dostateczną ilością zasobów pieniężnych.

Wzrastająca zależność szlachty od

kapitałów mieszczańskich wywołała za-
wićć przeciw bogatym miastom. Szlach-
ta zaczęła stawiać na czele swych przy-
wilejów stanowych zasadę: że skoro stan
szlachecki sam tylko broni kosztem swej
krwi i majątności ziemię ojczystą, to
też jedynie szlachcic jest uprawniony
zwać się posiadaczem tej ziemi.

Gdy wartość czynszów się zmniejsza-
ła, a wartość danin w naturze i robociz-
nach stale poczęła wzrastać, jedynym
wyjściem, następującym się posiadło-
ści szlacheckiej w tych warunkach, było
—stopniowe przejście od systemu czyn-
szowego do uprawy folwarcznej, obliczo-
nej na samodzielną produkcję rolniczą.
Szlachcic-dziedzic, żyjący z czynszów,
stanowiących opodatkowanie produkcji
jego kmieci, miał się przedzierać w
właściciela folwarcznego, w producenta
samoistnego. Warunkiem tego przej-
ścia do uprawy folwarcznej, które już od
połowy XV w. wisi w powietrzu, była —
zamiana czynszów kmiecych na robociz-
ny. Ta konsekwencja jest kluczem do
zrozumienia ewolucji gospodarczej, któ-

ra w następstwie przekształcić miała cały gospodarczy ustrój kraju.

Niezmiernie szybkie postępy, jakie robi przejście do uprawy folwarcznej już od połowy XV w., były niemniej wynikiem pierwszorzędnego w dziejach kraju wypadku, który się tymczasem dokonał.

Już od wiekopomnej klęski grunwaldskiej chylił się Zakon do upadku. Słabła jego siła na zewnątrz, rozluźniał się jego ustrój wewnętrzny. W ziemiach Zakonu wzmagало się wrogie usposobienie do zarządów krzyżackich, które ciężkim brzemieniem podatków legły na dobrobycie prowincji. Zakon zazdrosnym okiem spoglądał na wzrastające stosunki handlowe Gdańska, Torunia, Elbląga i innych, które dorabiały się bogactw na pośredniczeniu w handlu zachodnio-europejskim z Polską. Wyłonił się stąd w prowincjach krzyżackich spisek, dążący do zrzucenia jarzma Zakonu i połączenia się z Polską.

Gdy takie chmury gromadziły się od północo-zachodu, prawie równocześnie dokonywał się na dalekim wschodzie

drugi fakt epokowy, który poniekąd decydujący wpływ wywarł na stanowisko Polski wobec walki stanów pruskich z Zakonem.

Wypadkiem tym było zdobycie Konstantynopola w r. 1453 i usadowienie się Turków w Europie. Orda tatarska zajęła brzegi Czarnego morza. Fakt ten oznaczał ni mniej ni więcej, jak przerwanie handlu lewantyńskiego. Bogate faktorie weneckie i gienueńskie, których rozwój decydował o handlu Polski w kierunku południowym — legły w gruzach. Tak więc nagle stanął handel Polski w kierunku południowo-wschodnim jakby wobec muru.

Przewrót w stosunkach handlowych wysunął na pierwszy plan dziejowe posłannictwo Wisły w rozwoju gospodarczym Polski i zwrócił uwagę na konieczność silnego oparcia się o Bałtyk. W takiej to chwili nasunęła się Polsce sposobność przyłączenia ziem pruskich — wraz z ujściem Wisły. Z pełnym zrozumieniem doniosłych celów dla przyszłości, nie zawahał się król Kazimierz Jagiellończyk przyjąć hołdu od stanów

pruskich w Toruniu a tym samym wciągnać kraj w długoletnią wojnę. Walka trwała lat 13, a król był zmuszony nadać szlachcie statutem nieszawskim rozległe przywileje stanowe i samorząd sejmikowy, aby stłumić niechęć, jaką pospolite ruszenie, wyczerpane nad siły, okazywało wobec zamiarów zwalczania Zakonu.

W r. 1466 dokonał się wiekopomny fakt dla rozwoju gospodarczego Polski:

Cała Wisła — aż po Bałtyk zaczęła należeć do Polski.

IV.

Przesilenie rolnicze w XVI wieku.

I. Cechą rolnictwa polskiego od połowy XV w. jest dążenie do wytworzenia systemu uprawy folwarcznej.

Przejście do uprawy folwarcznej wymagało rozwiązania dwóch trudności, znalezienia odpowiedzi w praktyce gospodarczej na dwa pytania: jak powiekszyć

szyć ilość sił roboczych, oraz — jak powiększyć obszar gruntów dworskich. Te dwa zasadnicze punkty uzupełniały się nawzajem w programie gospodarczym, jakiego się trzyma szlachta polska przez czas trwania całego okresu przełomowego.

Potrzebie powiększenia sił roboczych starano się zaradzić przez wprowadzanie posług i robocizn, któremi obciążano kmieci, zamiast danin. Zaczyna więc znikać system czynszowy, a zjawia się natomiast zwyczaj nakładania na kmieci obowiązków, oznaczonych nie w jednostkach monetarnych, lecz w dniach roboczych, lub w pewnych obszarach roli do obrobienia.

Dążenie do powiększenia obszaru gruntów dworskich znalazło dogodne narzędzie w statucie warckim z r. 1423, który upoważniał dziedziców do wykupywania sołtystw; dziedzic, chcący nabyć sołtystwo w swej wsi, wzywał sołtysa przed sąd ziemski (*iudicium terrestre*) i oświadczał mu, że zamierza go wywłaszczyć; sąd wyznaczał rzeczoznawców, którzy taksowali sołtystwo i ustanawiali cenę kupna. Statut mówił wprawdzie, że

procedura taka zastosowana być ma wobec sołtysów „nieużytecznych lub opornych”, ale cóż było łatwiejszego nad dowolne rozciąganie tej elastycznej formuły na sołtysów wogóle? Któryż sołtys mógł nie być „opornym” wobec pana, który chciał nabyć jego sołtystwo? Już tedy pod koniec XV w. szlachta licznie była w posiadaniu sołtystw.

Wywłaszczanie sołtysów było dla całego ustroju rolniczego faktem niezmiernie doniosłym; nabywając bowiem sołtystwa, dziedzice wchodzili w atrybucje prawne sołtysów wobec gminy wiejskiej. Łany sołtysie włączano do gruntów dworskich, które w ten sposób odrazu powiększały się niemal w dwójnasób, a robocizny i daniny, jakie do onego czasu ludność uiszczala sołtysowi, przechodziły na rzecz powstających w ten sposób folwarków.

Dążność do wytworzenia uprawy folwarcznej była tak silną, że — drogą wykupywania sołtystw — padła pod jej naciskiem cała organizacja gminy wiejskiej, wytworzona w ciągu epoki poprzedniej. Od czasów Kazimierza W., jak widzie-

liśmy, skłaniało się wszystko ku temu, aby czynszowy system, oraz zapożyczony z Niemiec ustrój gminy zrobić podstawą rolnictwa w Polsce. Zanim jednakowoż prąd ten zdążył dojść do trwałych wyników i przekształcić wszystkie wsie wedle tego jednolitego typu, zaczęło dążenie do wytworzenia uprawy folwarcznej działać w innym kierunku i pchnęło dalszy rozwój rolnictwa w Polsce w nową fazę. Od końca XV w. staje się już jasnym, jak miała wyglądać ta ostateczna forma, do wytworzenia której zdążało rolnictwo; formą tą stać się miał *ustrój patrymonjalny*, zespalający wieś i gminę wiejską społecznie, prawnie i gospodarczo w jedną nierozzerwalną całość z dworem i to w ten sposób, aby dwór był centralnym punktem, jądrem, miarodajną instancją dla całego życia i rozwoju w obrębie gminy, a dziedzic — uosobieniem wszelkiego prawa, — panem w znaczeniu zarówno prawnym jak gospodarczym.

Wywłaszczanie sołtysów trwało mniej więcej od połowy XV aż do połowy XVI wieku i w ciągu tego okresu pozostawi-

ło wyraźne ślady. W lustracjach dóbr prywatnych i w wizytacjach dóbr kościelnych na każdym kroku spotykamy wzmianki treści następującej: „folwark rozległy, utworzony z wykupionego na rzecz dworu sołtystwa;” „są w tej wsi dwa łany, niegdyś sołtysie, uprawia je jednakowoż dziedzic wraz z rolą folwarczną, złożywszy sołtysa z urzędu;” „łany sołtysie wcielone do ról dworskich”, „sołtystwo wykupione” — „przekształcone na role folwarczne” i t. d.

W miarę rozszerzania jurysdykcji pastrymonjalnej, ku czemu największą podstawą było nabywanie sołtystw, ulegał zasadniczej zmianie stosunek kmieci do dziedzica; pan—szlachcic obejmował ster samorządu gminnego, a kmięć stawał się niejako dziedzicznym dzierżawcą roli, którą władał. Samorząd gminy stawał się coraz bardziej słowem bez treści, echem minionej epoki. Wraz z urzędem sołtysa przechodził w ręce dziedzica i wymiar sprawiedliwości, przewodnictwo w sądach gminnych (ławniczych). W imieniu dziedzica najczęściej spełniał funkcje przewodniczącego

w sądach ławniczych — pański rządca (włodarz), ten sam, który doglądał robót i pilnował wymiaru robocizn i danin, pobieranych na rzecz dziedzica od kmieci. Połączenie obu tych funkcji w jednej osobie musiało naturalnie wywrzeć najszkodliwszy wpływ na gospodarczą niezależność kmieci.

Lecz pochłonięcie sołtystw nie mogło na długo zaspokoić dążeń do powiększenia uprawy folwarcznej. Dążność ta stawała się tym silniejszą, im lepsze wyniki praktyczne przynosiło rozszerzenie produkcji zbożowej na eksport, oraz im bardziej się wzmagало zapotrzebowanie rynków zagranicznych.

Dalsze powiększanie ról folwarcznych dokonywało się w dwojaki sposób: albo przez zabieranie pod pług wszelkiego rodzaju odłogiem leżących do onego czasu nieużytków, przez osuszanie bagien, po części przez wycinanie lasów i zaorywanie karczowisk, albo też przez wcielanie do ról folwarcznych wszelkich łąnów nieobsadzonych. Łany „nieobsadzone” lub „opustoszałe” — były to role chwilowo wolne po odejściu jakie-

go kmiecia; w każdej bowiem wsi zdarzali się kmiecie, osadzeni nie na prawie niemieckim, lecz stosownie do umowy specjalnej. Bywał więc zawsze pewien przypływ i odpływ ludności kmiecej, nieraz wymiana pomiędzy sąsiednimi wsiami. Ongiś starał się zawsze dziedzic o jaknajprędsze obsadzenie takiego opróżnionego gospodarstwa nowym kmieciem, lub osadzał w charakterze kmiecia którego ze swych dworskich ludzi. Od połowy XV w. jednakże zaczęli dziedzice wcielać takie łany opustoszałe do ról folwarcznych; był to nabytek tym cenniejszy, że łany te nie podlegały opłacie podatku poradlnego. O ile zaś raz już wystąpiła na jaw tendencja do zagarniania takich łanów nieobsadzonych, dziedzicom łatwo było korzystać z rozmaitych okoliczności i wytwarzać z łanów — zresztą normalnie zagospodarowanych — nieobsadzone. Zdarzało się np., że pożar niszczył gospodarstwo, na którym był osadzony człowiek niewolny; dziedzic wtedy nie odbudowywał domostwa, lecz przenosił rodzinę pogorzałą na role dworskie w charakterze ludzi

folwarcznych, a łąn czy półłanek taki, jako nieobsadzony, włączony bywał do folwarku.

Często dziedzic stopniowym podwyższaniem ciężarów zrażał kmieci do tego stopnia, że niejeden dobrowolnie wieś rodzinną opuszczał, aby więcej nie wrócić; dziedzic zaś stawał się w ten sposób właścicielem łąnów nieobsadzonych i bez przeszkody wcielał je do obszaru folwarcznego. Podobnież i miasta przyciągały pewną liczbę ludności wiejskiej w swe mury; dziedzic zaś, w razie przesiedlenia się kmiecia do miasta, wzywał go przed sąd miejski i dawał do wyboru: albo niezwłoczny powrót, albo zrzeczenie się wszelkich praw do domostwa i roli; kmieć zazwyczaj akceptował to ostatnie.

Widocznym jest z przytoczonych powyżej przykładów, że największą rolę w przebiegu powstawania obszarów folwarcznych, odgrywały okoliczności czysto lokalnej natury, one bowiem rozstrzygały, w jaki sposób dziedzic danej wsi najłatwiej mógł dojść do powiększenia gruntów dominjalnych. Rysem, który

był właściwy wszystkim okolicom kraju, była dążność do zabrania pod pług wszelkich nieużytków i leżących odłogiem kawałków ziemi.

Od połowy XV w. zmieniać się przeto poczyną nie tylko stosunek liczebny łańców dworskich do kmiecych, ale i liczba łańców uprawnych wogóle. Jak szybko pomnażała się liczba łańców, zajętych świeżo pod pług, świadczy o tym dosadnie moc zatargów i procesów, toczących się pomiędzy szlachtą a duchowieństwem o dziesięcinę z „nowin”. Nowinami zwano łąny świeżo uzyskane z pod wykarczowanego lasu, albo nieużytków. Szlachta obstawała przy tym, że dziesięcina jest podatkiem, tyczącym się jedynie łańców, pozostających zdawna pod pługiem.

Pomiędzy „nowinami” a wcielaniem ról sołtysich i kmiecych do dominjalnych obszarów, taka zachodzi różnica, że tylko nowiny przedstawiały istotny przyrost obszarów uprawnych; role zaś wcielane sposobem wywłaszczania oznaczają jedynie inny podział ziemi pomiędzy klasą dziedziców, szlachty, a stanem kmiecym.

Powiększanie obszarów folwarcznych posuwało się tak szybko, że w końcu XV w. już nie czynsze kmiece, lecz dochód z produkcji zbożowej był najważniejszą pozycją w budżecie dziedziczszlacheica.

II. Od końca XV w. począwszy, można stan szlachecki w Polsce uważać za zupełnie już urobiony politycznie i skonsolidowany wewnętrznie. Znikają dawne różnice i stopniowanie warstw szlacheckich, zlewając się w jedną warstwę — szlachty-dziedziców. Występujący od końca XV w. na widownię społeczną, *nobilis* znaczy prawie to samo, co *haeres*. Ujednostajnieniu warstw szlacheckich odpowiada urabianie się jednostajnego typu dla ludności wieśniaczej. Z jednej strony *nobiles*, z drugiej strony *coloni*: te nazwy oznaczają szlachtę i nieszlachtę, w znaczeniu społecznym, ale zarazem i dziedziców, oraz poddanych — w znaczeniu gospodarczym.

O ile w połowie XV w. gospodarcze położenie szlachty-dziedziców nie odpowiadało wcale wzrostowi politycznych wpływów tego stanu, o tyle już na schył-

ku tegoż stulecia widzimy ścisły parallelizm w dalszym wzroście klasy szlacheckiej na polu gospodarczym i na polu politycznym. Osiągnąwszy samorząd ziemski i konstytucyjną formę rządów już za Kazimierza Jagiellończyka, szlachta przywilejem z r. 1466 uzyskała szereg niezmiernie ważnych prerogatyw gospodarczych: wyłączne prawo posiadania dóbr ziemskich, prawo wywłaszczania kmieci za zapłatę sumy szacunkowej (o ile nie byli osadzeni na prawie niemieckim), uwolnienie od ceł przy wywozie zboża (o ile chodziło o wytwór własnej produkcji), wolność od ceł przy dowozie towarów z zagranicy (o ile przeznaczone były dla zaspokojenia własnych potrzeb), prawo wolnego pędzenia spirytusu, warzenia piwa, i wyszynku tych trunków w obrębie dominjalnym.

Wolność osobista kmieci została, gwoli szlachcie, ograniczona do tyła, że tylko jeden syn kmiecy miał prawo osiadać w mieście i trudnić się rzemiosłem. Tym przywilejom o charakterze wybitnie gospodarczym odpowiadał statut z r. 1505 („*Nihil Novi*”), który szlach-

cie dał gwarancję, że głos jej zawsze ważyć będzie na szali polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Od schyłku XV w. stanowi przeto szlachta warstwę silnie w sobie zwartą i z żelazną konsekwencją dąży do utrwalenia swej gospodarczej i politycznej pozycji. Na polu politycznym dąży ona do ujęcia w swe ręce steru rządów, na polu gospodarczym — do zmonopolizowania w swym ręku produkcji rolniczej.

Obok słabnącej władzy królewskiej były w tej epoce przejściowej trzy potęgi, na które wskazać można jako na filary średniowiecznego ustroju państwowego: Kościół a raczej duchowieństwo; frakcja możnowładców, od najdawniejszych czasów dzieląca z władzą królewską prerogatywy rządzenia krajem; wreszcie — miasta wraz z całą swą korporacyjną organizacją, cechami i bractwami. Na tych trzech filarach opierał się średniowieczny ustrój państwowy Polski, którego wyrazem w dziedzinie gospodarczej była niezawisłość polityki gospodarczej wyodrębniających się terytoriów. Przeciwno tym trzem potęg-

gom podejmuje walkę szlachta. I zwycięża je. Już w ciągu XV w. rozpoczęła się wielka ewolucja gospodarcza, której przejawy, z potęgującą się siłą występujące w ciągu stu lat i więcej na różnych polach życia społecznego i gospodarczego, zarysowują się dobitnie na tle zasadniczej dążności stanu szlacheckiego do wytrącenia berła pierwszeństwa z ręki wszystkich trzech potęg ustroju średniowiecznego i do — *zmonopolizowania wytwórczości rolniczej* w swym ręku.

W walce przeciwko możnowładztwu szlachta wstrząsnęła podstawami jego gospodarczej siły — żądając restytucji nadanych możnowładcom dóbr koronnych prawem lennym lub dożywociem; przeciwko stanowi mieszczańskiemu skierowała prawo wyłączające nie-szlachtę od posiadania dóbr ziemskich; przeciwko duchowieństwu zaś ujęła za najniebezpieczniejszą broń: były nią hasła, rzucone przez reformację. Już w XV w. słabnąć zaczęły polityczne wpływy wyższego duchowieństwa pod naciskiem prądów humanistycznych.

Kazimierz Jagiellończyk złamał zasadę

niezawisłych wyborów biskupów—palladium politycznej potęgi „prałatów”; co się zaś z dawnej świetności i wpływów pozostało, to zniszczył lub przekształcił na modłę szlachecką ruch reformacyjny, użyty jako narzędzie walki przeciw biskupom. Na żadnym innym polu nie ujawniła się przełomowa epoka w dziejach gospodarczego rozwoju Polski dobitniej, niż w przebiegu ruchu reformacyjnego. Reformacja w Polsce, o ile jako jej pole uwzględnimy wyłącznie warstwę szlachecką,—to jakby przeniesiona w sferę ideową walka stanowa, która wrzała w najlepsze od końca XV wieku.

Zrazu zachowywała się szlachta wobec reformacji nader ozięble, jakkolwiek dla wpływów zachodnich zresztą była bardzo dostępna i jakkolwiek miasta pruskie pierwsze stanęły po stronie Lutra. Oziębłość ta trwała dopóty, dopóki się jeszcze w samymże ognisku reformacji nie rozstrzygnęło pytanie, czy hasła reformacyjne nie przekształcą się w hasła rewolucji socjalnej, w powstanie uciskanych już wówczas w Niemczech mas chłopskich przeciw duchowieństwu

i przeciw szlachcie. Gdy jednak Luter wystąpił ze słowami potępienia przeciwko buntującym się chłopom i stanął ostatecznie po stronie szlachty i książąt, znalazła wtedy i w Polsce reformacja wśród klasy szlacheckiej grunt podatny: maskę reformacji przybrała bowiem dążność do podminowania gospodarczo silnej sytuacji duchowieństwa. Z całego programu reformacji niemieckiej, najsilniejsze echo wywołało hasło: „Precz z duchowieństwem rzymskim, które zażyło się w bogactwach! Precz z klasztorami—bo to pasożyty społeczne!”

I nie dziw, że te hasła przypadały do smaku szlachcie, bo każdy prawie z ówczesnej szlachty — dziedziców, widział, jak pod jego boki bez wielkiego zachodu i mozółu zbijał piękny grosz pleban z dziesięcin, mesznego, z uprawy kilku łąnów roli. Rozległe dobra klasztorne, biskupie i kapitulne kłuły w oczy szlachtę, która z ledwością podołać mogła ciężarom podatków i nieustannych wojen. Przy każdej okazji ustanawiania podatków na obronę zagrożonych granic, sarkała szlachta regularnie na

duchowieństwo, które od podatków się uchyla, wojny nie odbywa, a pełnemi dłońmi zbiera bogactwa. Ruch reformacyjny nadał temu rozjątrzeniu przeciw duchowieństwu cechę ideową i zasadniczą.

Motywy, wynikające z sytuacji gospodarczej, nie były naturalnie jedyną przyczyną szerzenia się ruchu reformacyjnego wśród szlachty. Nie chcemy przeczyć, że w pewnej części były miarodajnymi pobudki natury czysto idealnej; obok tego zaś odgrywało wielką rolę i dążenie do całkowitego opanowania politycznego kierownictwa krajem. Szlachta upatrywała w biskupach - senatorach swego przeciwnika politycznego, a dążąc do złamania przewagi możnowładztwa wogóle, zrobiła kwestję zasadniczą z pytania, czy jurysdykcja duchowna, biskupia, ma odnieść tryumf nad wolnościami szlacheckimi, których gwarancją były sądy ziemskie i ostatecznie — jako najwyższa instancja — sąd sejmowy.

Wynikając ze źródeł powyżej zaznaczonych, ruch reformacyjny w Polsce — o ile tylko warstwę szlachty mamy na

oku — kierował się przeto nietyle przeciw kościołowi, nietyle przeciw katolicyzmowi, ile przeciw duchowieństwu. Stąd też wynikło, że żadne z wyznań reformowanych nie zdobyło sobie wyłączności w Polsce, przyjmowano bowiem chętnie każdą sektę, byleby tylko można było ją uważać za hasło opozycji.

III. W miarę wzrastania produkcji rolniczej i zwiększania się popytu na zboże polskie zagranicą, zjawiał się wciąż nowy impuls do powiększania uprawy folwarcznej. Padły ofiarą sołtystwa, padły łany młynarskie i łany nieobsadzone kmiece, wcielono ile się dało nieużytki i odłogi leżące cząstki mniejwartościowej gleby, zajęto pod uprawę kawały wykarczowanych lasów, włączano masami do folwarków łany proboszczowskie, a gdzie się dało, tam i królewszczyznom nie przepuszczano.

Lecz to wszystko nie wystarczało.

Choćby jednak i była nawet możliwość dalszego powiększenia obszarów folwarcznych, nasuwała się coraz bardziej paląca kwestja: skąd wziąć więcej sił roboczych, niezbędnych dla dalszego

powiększenia rozmiarów uprawy folwarcznej?

Na to pytanie była jedna tylko odpowiedź: obciążenie ludności wieśniaczej robociznami przez zaprowadzenie powszechnych pańszczyzn i to bez względu na dotychczasowy stosunek prawny ludności wiejskiej do dziedzica. Było to jednak możliwe li tylko na gruncie utrwalenia rozległej jurysdykcji patrymonjalnej dziedziców.

Opozycja kmieci przeciwko temu nowemu porządkowi rzeczy znalazła wyraz li tylko w powtarzających się coraz częściej wypadkach samowolnego opuszczania wsi. Zbiegowie szukali polepszenia bytu albo na bruku miejskim, albo w słabo zaludnionych i słabo rozwiniętych gospodarczo prowincjach — wschodniej Rusi, na Wołyniu i Podolu, gdzie się nie pytano nowego osadnika, skąd pochodzi, i czy nie zbiegł z pod pana, lecz przyjmowano go chętnie, jako cenny nabytek, jeśli tylko miał parę zdrowych rąk do pracy. W tych odległych stronach nie skąpiono ziemi i każdy przybysz mógł za złożeniem niskich danin zająć tyle

ziemi pod swój pług, ile jej sam zapragnął.

Przenoszenie się ludności wieśniaczej z zachodnich prowincji Polski do wschodnich, kwestjonowało naturalnie cały rozwój rolnictwa; tworzenie folwarków tym większe napotykało przeszkody, im mniej było ludności wieśniaczej, na którą się dało nakładać nowe ciężary. To też całą energję wyteęza szlachta, aby zapomocą odpowiednich przepisów i obostrzeń prawnych przytwierdzić kmiecia do ziemi.

W całym przebiegu kształtowania się stosunku dziedziców do kmieci wyłania się konsekwentnie jedno z drugiego: zyski, osiągane przez zwiększenie rozmiarów produkcji własnej, nagliły szlachtę do przejścia do uprawy folwarcznej; przejście to zaś z kolei prowadziło, wobec braku innych sił roboczych, z nieubłaganą konsekwencją do wprowadzania pańszczyzn. Warunkiem potemu była jurysdykcja dominjalna; jeśli zaś kmiecie uciekali—co głównie tyczyło się młodej gienieracji, to dalszym ogniwem w tym łańcuchu przyczyn i skutków mu-

siało być: przytwierdzenie kmiecia do ziemi.

Położenie gospodarcze szlachty w epoce przyłączenia Prus do Polski, dalekim będąc od dobrobytu, tym się jednak odznaczało, że wszystko, co do owej chwili wzmacniająco wpływało na ustrój gospodarczy kraju, w pierwszej linii wzmacniało klasę dziedziców—szlachty. Korzyści wynikające z eksportu w pierwszej linii przypadły szlachcie. Potrzeby rolnictwa krajowego identyfikowały się z dążeniami szlachty. Ta sytuacja w prawodawstwie zaznaczyła się w postaci jednostronnego uwzględnienia dążeń klasy szlacheckiej. W ten sposób też prawodawstwo ostatecznie sformułowało w obowiązującą normę prawną potrzeby szlachty-dziedziców z początku XVI wieku i nadało sankcję pańszczyźnie tam, gdzie już istniała, wprowadziło ją zaś tam, gdzie pomimo usiłowań, nie udało się dziedzicom jej zaprowadzić. Statuty toruński i bydgoski z lat 1519 i 1520 stanowią, że kmiecie mają odrabiać dla panów co najmniej jeden dzień w tygodniu pańszczyzny,

gdzie zaś wytworzył się zwyczaj dalej pod tym względem idący, a więc dwa dni i więcej, tam nadal miał być przestrzegany. Co istniało więc w większości wypadków faktycznie, istnieć miało nadal *de jure*.

W roku 1523 oficjalna już zapadła uchwała, że kmięć pozostaje pod jurysdykcją dziedzica,—że nie może być stroną skarżącą; że niema prawa wołać swego dziedzica przed sąd; jeśli zaś kmięć chciał kogo pozywać, to już tylko dziedzic miał w jego imieniu wytaczać proces. Całą tę akcję zamknęła wreszcie ustawa z r. 1532, stanowiąc ogólnie, że żadnemu chłopu nie wolno się ruszyć ze wsi bez pozwolenia dziedzica. Od tej to chwili kmięć polski staje się „chłodem”—przywiązanym do ziemi i poddanym pańskim.

Nałożenie jednego dnia pańszczyzny, bez uwzględnienia dotychczasowych obowiązków i danin kmięcych, uszczupliło zasób sił roboczych gospodarstwa kmięcego. Jednego dnia robocizny w tygodniu nie mógł kmięć poświęcić folwarkowi inaczej, jak z krzywdą własnego go-

spodarstwa. Uszczupleniu sił roboczych musiało zatem, jako nieunikniony skutek, odpowiadać uszczuplenie rozmiarów terytorjalnych gospodarstwa kmiećcego, albo gorsze zagospodarowanie własności kmiećcej. Brak sił roboczych znagłał przeto kmieci do ograniczania się $\frac{3}{4}$ łanu, lub półłankiem zamiast całego łanu, do opuszczania dzierżawionych części roli i t. d.

W każdej więc wsi pojawiły się znowu role, które dziedzic w ten lub w inny sposób przyłączyć mógł do folwarku. Dalszy przebieg tego pochłaniania ról kmiećcych przez gospodarstwo folwarczne łatwo odgadnąć; poddany pod jurysdykcję pańską, to jest pozbawiony możliwości bronięcia się, kmieć został obciążony nowymi robociznami.

Każde podwyższenie pańszczyzn było przyczyną zmniejszania się obszaru gruntów chłopskich; ewakuacja zaś części roli włościańskiej prowadziła do wcielania ich do folwarków, to zaś do — dalszego podwyższania dni pańszczyźnianych. Było to zakłęte koło przyczyn i skutków, — śruba bez końca, która

z nieubłaganą konsekwencją formuły matematycznej doprowadzić musiała do pochłonięcia gospodarstw kmiecych systemem uprawy folwarcznej.

Przełom ten dokonywał się z przerażającą dokładnością. O licznych miejscowościach Mało- i Wielkopolski dałyby się odnaleźć wzmianki podobne do poniższej, która tyczy wsi Tuklęcz, pod Stopnicą. W połowie XV w. wieś ta liczyła 8 łąnów (gospodarstw) kmiecych; po upływie stu lat widzimy 8 zagrodników, którzy gospodarzą na 3-ch łąnach. Pięć łąnów odpadło na rzecz folwarku, z ośmiu gospodarstw łąnowych kmiecych zrobiło się 8 siedzib zagrodniczych: oto jak wyglądał wynik przesilenia rolniczego. Niemniej dobitnie występuje charakter tej epoki przełomowej w poniższej wzmiance, napotkanej w lustracjach dóbr ziemskich z końca XVI w. „Wieś NN.—Jest w niej czterech kmieci, osadzonych na półłankach; dziewięć łąnów opuszczonych („nieobsadzonych”), które dziedzic uprawia wraz z folwarcznymi,—jeden kmieć, wolny od czynszu i robocizny, osadzony jednak w poddaństwie”.

Ten kmieć, osadzony na roli pańskiej w poddaństwie—to jakby awangarda całej wielkiej armji chłopów poddańczych: nieuchronnym trybem rzeczy i czterech jego jeszcze „wolnych” sąsiadów poszło jego śladem.

Ostatnim więc ogniwem wielkiego przełomu rolniczego w XVI w. było na polu rolnictwa przekształcenie licznej klasy samoistnych gospodarzo kmieci, w zagrodników, poddanych pańskich.

Liczba wsi w XVI stuleciu nie powiększyła się wiele. Jeśli bowiem powstawały wsie „folwarczne” („zarobne”) drogą osadzania zagrodników przy folwarkach, to znów skądinąd uwzględnić trzeba i to, że znikwały dziesiątkami wsie kmiecie, aby zrobić miejsce folwarkom. Punktem ciężkości przesilenia rolniczego w XVI wieku jest zmiana systemu uprawy, zmiana formy i organizacji wytwórczości rolniczej.

IV. Ustrój wsi w końcu XVI w. naturalnie różnił się zasadniczo od ustroju z epoki poprzedniej. Faza prawa niemieckiego, samorządu gminy, pozostała w historii gminy polskiej tylko

przejściowym epizodem; w wieku XVI dokonał się powrót do form patrymonjalnych, zatym poniekąd nawiązanie do ustroju, jaki poprzedzał zaprowadzenie prawa niemieckiego. Pojęcie o władzy dominjalnej dziedzica, jurysdykcja patrymonjalna, jest w końcu XVI w. podstawą ustroju gminy. „Kmieć” samodzielnie gospodarzący na roli oczynszowanej jest wymierającym okazem przeszłości: produktem przełomu, typem nowej epoki jest „chłop pański”.

Cała gmina „kmiecie”, czy „chłopi”, poddana jest prawnie i społecznie dziedzicowi i nie posiada żadnej samodzielności.

Naturalnie, odpowiednio do obszaru roli, rozmierzone były ciążące na ludności wieśniaczej pańszczyzny. Im mniej gruntu, tym więcej pracy folwarcznej, ale i tym więcej deputatu w naturze: to można uważać za podstawę ustroju gospodarstw poddańczych. Liczba dni pańszczyzny nie da się przeto ująć w żadną stałą formułę, tymbardziej, że na jednym i tym samym folwarku wśród ludności poddanej były reprezentowane naj-

rozmaitsze typy gospodarcze; od ludności całkiem folwarcznej, mającej po parę zagonów roli, pracującej ciągle na roli pańskiej i jedzącej we dworze, aż do chłop-poddanego, który na pozór niczym się nie różnił od oczynszowanego „wolnego” kmiecia, odrabiał tyleż dni pańszczyzny, gospodarzył na takim samym kawale gruntu i więcej miał nieraz sprzężaju i bydła od kmiecia wolnego.

V. Wyniki przesilenia rolniczego, powyżej scharakteryzowane, wywarły głęboki wpływ na cały ustrój gospodarczy kraju; napotkamy je zarówno w sferze społecznego rozwoju narodu, jak w sferze handlowej i finansowej.

Przebieg przesilenia rolniczego nie we wszystkich prowincjach i nie we wszystkich rodzajach posiadłości dominjalnej był jednakowy. Najsilniejszy nacisk na chłopów, najsilniejsze dążenie do tworzenia folwarków wystąpiło mianowicie w okolicach, które najbardziej były zainteresowane w rozwoju wywozu płodów krajowych za granicę, czy to ze względu na dogodną komunikację z Gdań-

skiem, czy to ze względu na swą starodawną kulturę. Rzec przeto można, że *wywłaszczenie chłopów odpowiadało w zupełności udziałowi, jaki dana prowincja, czy okolica brała w wywozie płodów krajowych za granicę.*

Co zaś do różnic, zachodzących w jednej i tej samej prowincji pomiędzy rozmaitemi rodzajami posiadłości, to za zasadę przyjąć można, że *najszybciej dokonano się pochłonięcie kmiecych gospodarstw przez folwarczną uprawę w jednowioskowej szlacheckiej posiadłości.*

Jeśli nie ulega wątpliwości, że gospodarczy ucisk „wolnych” kmieci w końcu XVI w. doszedł już do ostatnich konsekwencji, t. j. do wyzuwania ich z roli i przekształcania ich w ludność poddańczą, to z drugiej strony przyznać trzeba, że szlacheć-rolnik z końca XVI w. nie nadużywał swej władzy nad tą ludnością, która już była przeszła w jego poddaństwo. Szlacheć polski z owych czasów zbyt dobrym był gospodarzem, zbyt dobrze potrafił obliczyć sobie zyski i stra-

ty, aby miał szkodzić sam sobie przez nierozumny ucisk swych ludzi. Jeśli nie względy humanitarne, to zrozumienie własnego interesu stało na przeszkodzie zbytniemu przeciążeniu pracą w poddaństwie siedzących chłopów.

Ujemne wyniki przesilenia są jasne: zanik tysięcy i tysięcy samoistnych gospodarstw kmiecych, przekształcenie wolnego kmiecia w pańskiego poddanego—wynik to zaiste opłakany.

Jak jednak przedstawiały się te wyniki z gospodarczego punktu widzenia?

Główną sprężyną przesilenia było zwiększenie zapotrzebowania rynków zagranicznych,—były zyski płynące z wzrastającego wywozu; na dnie więc przesilenia tkwiła tendencja do wytworzenia takiej organizacji gospodarczej, która by umożliwiła produkcję w jaknajwiększych rozmiarach. Organizacją taką był w porównaniu do wytwórczości gospodarstw włościańskich — system uprawy folwarcznej, wielkie przedsiębiorstwo rolnicze. Wyniki gospodarcze przesilenia odpowiedziały tej tendencji: niema bowiem wątpliwości, że kraj nie byłby

w stanie tyle wyprodukować i tyle wywozić zagranicę, gdyby rolnictwo nie przeszło od systemu drobnej własności do systemu uprawy folwarcznej. Uprawa folwarczna górowała nad drobną własnością ziemską mniej więcej o tyle, o ile dziś wielki zakład fabryczny góruje nad drobnym przedsiębiorstwem rzemieślniczym.

Uprawa folwarczna wprowadziła do rolnictwa w Polsce taki podział pracy, takie skupienie sił roboczych, taką organizację wytwórczości, jaka w małej własności nie była wcale możliwa. Zajęte pod uprawę folwarczną 5 łanów dawały więcej plonów, lub spotrzebowywały mniej energii gospodarczej, niż te same 5 łanów, podzielone pomiędzy 10 rodzin kmiecych. Jedynie w uprawie folwarcznej możliwe było przeprowadzenie w praktyce teoretycznych wiadomości fachowych, jakimi wtedy rozporządzała szlachta, — ekonomiczny podział obszarów pomiędzy łąki, pastwiska, a role, osiągnięcie równowagi pomiędzy produkcją zboża, sadownictwem, a hodowlą bydła, zastosowanie kierunku produkcji

do dogodnych konjunktur rynków zagranicznych—jednym słowem, spotęgowanie wytwórczości krajowej, wręcz niedostępne dla drobnej własności.

Jakkolwiek więc z politycznego i społecznego stanowiska opłakanym był wynik przesilenia rolniczego: zniszczenie klasy swobodnych włościan, — jednak gospodarczy wynik tego przesilenia — przejście do uprawy folwarcznej—uznać należy za jedyny podówczas możliwy sposób rozwiązania zadań, wobec których stanęło gospodarstwo krajowe XVI wieku.

V.

Handlowy i pieniężny rynek Polski w XVI wieku.

I. Gdańsk nie zawiódł się w swych nadziejach, z wyteżeniem wszystkich sił dążąc do połączenia się z Polską. Już w pierwszych latach po przyłączeniu Prus do Polski, ujawniać się począł szybki a silny i stały wzrost obrotów handlowego rynku Gdańska.

Co się tyczy wywozu z Polski przez Gdańsk, to już w końcu XV w. staje na pierwszym miejscu zboże, przedewszystkim żyto, mniej zaś pszenica i jęczmień, potrosze zaś rośliny strączkowe. Znacznych rozmiarów dosięgał przytym wywóz drzewa, smoły, potażu, wosku, lnu, miodu (patoki oraz napoju), szczeciny, tłuszczów roślinnych, szmalcu, łoju, masła, skór bydłych, futer. Odbiorcami tych artykułów przemysłu leśnego i chowu bydła była przedewszystkim Anglja i Holandja. Dowóz do Polski przez Gdańsk składał się z holenderskich, szkockich i angielskich (wyborowych) gatunków sukna, szkockich, niemieckich, francuskich i brabanckich płócien, jedwabów, koronek i t. d. Ważnym artykułem handlu była sól, sprowadzana z wybrzeży francuskich. Ten charakter handlu Gdańska ulega w XVI w. znacznej zmianie. Na początku XVI w. bowiem już nie Hanza, ale Holandja staje się potęgą handlową, której wpływy rozstrzygają o handlu Polski. Znaczenie Holandji na polu handlu międzynarodowego polegało głównie na tym, że Ho-

lendrzy potrafili poniekąd zmonopolizować w swych rękach tak doniosły w owych czasach handel towarami kolonialnymi. Przez pośrednictwo zaś rynku amsterdamskiego, dzięki obejmującej cały świat cywilizowanej organizacji handlowej Holendrów, wytwory produkcji krajowej polskiej znajdowały drogę do najdalszych odbiorców: już nie tylko zachodnio,—ale i południowo-europejskich krajów.

W ten sposób przyczyniła się blizka styczność Gdańska z Amsterdamem do spotęgowania wywozu z Polski. Eksport z Polski zaczyna pierwszorzędną rolę odgrywać na międzynarodowym rynku produktów.

Zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne warunki układały się w ten sposób, aby z Gdańska zrobić niejako wyłączny rynek eksportowy Polski; wywóz drogami lądowymi przez granicę zachodnią, sam z siebie utrudniony dla zboża, doznawał bowiem znacznych ograniczeń. Szereg zarządzeń, wywołanych ubocznymi względami, przyczynił się do zapewnienia Gdańskowi wyłącznej reprezenta-

cji wywozowego handlu Polski, przedewszystkim co się tyczy zboża.

Obok Gdańska, z nadbałtyckich portów wymienić jeszcze należy Elbląg, Królewiec, Kłajpedę (Memel), Parnawę, Rygę i Narwę. Wszystkie te jednak rynki, razem wzięwszy, nie dorównywały nawet w połowie znaczeniu rynku gdańskiego. Rozmiar wywozu, kierującego się przez Gdańsk, śmiało zatym może być miarą produkcji krajowej na wywóz zagranicę.

Wywóz w XVI w. nie różni się jakościowo od wywozu poprzedniego stulecia, co najwyżej za tym ograniczeniem, że stosunkowo coraz więcej wywożono pszenicy w porównaniu z innemi gatunkami zboża, oraz że Anglja coraz więcej zapotrzebowywała produktów przemysłu leśnego: drzewa, potażu, smoły, konopi, lnu. Jeśli więc nie jakościowo, to ilościowo różni się wywóz XVI wieku, mianowicie drugiej połowy stulecia, od wywozu czasów dawniejszych, przerastając go swemi rozmiarami po kilkakroć. Wywóz dosięgał w drugiej połowie XVI w. stu tysięcy łasztów zboża rocznie; różni-

ce pomiędzy poszczególnymi latami wahały się od 60 tysięcy do 200 tysięcy łasztów.

Wzrost eksportu tłómaczy się zwiększeniem zapotrzebowania zagranicy; na rynku międzynarodowym wytworzyła się bowiem luka, którą zapełnić mogła i — zapełniła produkcja Polski. Z giętkością, właściwą jedynie niezupełnie ukształtowanym jeszcze organizmom gospodarczym, przystosowało się gospodarstwo krajowe Polski do charakteru zapotrzebowania rynków zagranicznych. Jeszcze bowiem w głąb XV wieku ustrój gospodarczy Polski nie nosił cechy jednostronności produkcji i wszystkie gałęzie wytwórczości — przemysł leśny, rolnictwo i rzemiosło miejskie rozwijały się obok siebie równolegle, jak gałęzie ze wspólnego pnia: w ciągu XVI wieku zaś wytworzyła się ta przygłuszająca wszystkie inne gałęzie wytwórczości wyłączność produkcji zbożowej, wyciskająca przez długie wieki na Polsce znamię państwa „eksportującego zboże”. Uprzywilejowane stanowisko rolnictwa w obrębie gospodarstwa krajowego wywołało

szereg głęboko w rdzeń życia społecznego sięgających wyników; samo z siebie wynika, że i w sferze bliżej leżącej — w sferze handlu, przemysłu, finansów i t. d. doprowadziło do szeregu znamiennych przekształceń.

Pod wpływem dochodzącego do wielkich rozmiarów wywozu zagranicę, zaczęła się w ustroju gospodarczym Polski dokonywać ewolucja, którą najlepiej określa miano *centralizacji gospodarczej*. Wobec zagranicy bowiem występować zaczął kraj cały już nie jako konglomerat wyodrębniających się od siebie nawzajem terytorjów gospodarczych, lecz jako jednolita gospodarcza jednostka, producent — dostawca. Po między pojedynczemi terytorjami, stanowiącemi części politycznej całości, nawiązują się ściśle stosunki, oparte na wspólności ich udziału w eksporcie zagranicę; kraj cały zaczyna się ujednostajniać gospodarczo, poddany będąc jednakowym wpływom rynków zagranicznych.

Pierwsze zapowiedzi tego zespalania się, zrastania się kraju w jedną gospo-

darczą całość, ukazują się w połowie XV w.; z charakteru nadań i przywilejów gospodarczych owej epoki przegłądać już zaczyna pewna uogólniająca dążność; coraz częściej otrzymują kupcy i mieszczenie pojedynczych miast prawo prowadzenia handlu po całym kraju; coraz też częściej słyszeć o traktatach, zapewniających wzajemne ulgi w wymianie produktów pomiędzy rozmaitemi miastami i gospodarczemi terytorjami.

Pozostawiany sam sobie ten proces gospodarczego zrastania się części krajów w jedną całość byłby się jednak dokonywał daleko powolniej, gdyby dwa doniosłe czynniki nie spotęgowały jego siły. Oba należą chronologicznie do jednej i tej samej doby dziejowej, oba wiążą się z imieniem króla Kazimierza Jagiełłończyka. Pierwszy z tych czynników—to wspomniane już tylekroć przyłączenie Prus królewskich wraz z Gdańskiem do Polski: wypadek ten jest pod każdym względem punktem wyjścia dla Polski nowożytnej. Drugi zaś czynnik—to wydane w r. 1447 niesłychanie postępowe na owe czasy prawo, mocą którego waż-

niejsze rzeki spławne kraju zostały ogłoszone za „królewskie” (t. j. publiczne, państwowe) i oddane do użytku powszechnego. Oba te czynniki w działaniu swym na ustrój gospodarczy Polski uzupełniały się niejako. Rozwój eksportu, czyli wykorzystanie przyłączenia ujścia Wisły, było możliwe jedynie na gruncie rozwoju wewnętrznej komunikacji wodnej; rozwój zaś żeglugi wewnętrznej był bezcelowym o ileby kraj nie miał możliwości opanowania Wisły, będącej niejako węzłem, w którym zbiegały się wszystkie pojedyncze nici z rozmaitych części kraju. Podczas gdy dawniej rozwijał się handel w obrębie samostannych terytorjów gospodarczych, staje się w XVI wieku Gdańsk stacją centralną, która złączona jest stosunkiem zapotrzebowania i dowozu z każdą okolicą kraju.

Ten przewrót organizacji handlu prowadzi do obniżenia znaczenia gospodarczego miast drobnych, a zapewnia uprzywilejowane stanowisko jedynie kilku miastom wewnątrz kraju, które wskutek geograficznego położenia w obrębie

sieci ruchu handlowego stają się niejako przedsionkami rynku gdańskiego, ogniskami drugiego rzędu, stacjami przechodniami dla ruchu towarów, zawisłymi zupełnie od tego jedyne centralnego emporjum.

Wobec wielkich różnic, jakie zachodziły w gospodarczym ustroju rozmaitych prowincji i części Polski, wiek XVI rozpoczyna więc wielką pracę niwelacyjną, pracę ujednostajnienia całego obszaru państwowego i wytworzenia organicznej całości ze złączonych li politycznemi węzłami tylko, a więc mechanicznie, rozmaitych prowincji. W przebiegu tej ewolucji — od pierwszej aż do ostatniej jej fazy, zajaśniało na nowo dziejowe posłannictwo Wisły i jej znaczenia dla Polski. Wisła była podstawą przeprowadzenia centralizacji gospodarczej w całym dorzeczu: dorzeczem zaś Wisły i jej dopływów był poniekąd kraj cały — jedną z najważniejszych bowiem zalet Wisły jest jej łukowato wygięty kształt, wskutek czego długość rzeki wynosi 1127 klm. przy odległości tylko 500 klm. linii powietrznej od ujścia do źródeł.

Wprawdzie kierunek wód we wschodnio-południowych prowincjach—Podolu, Wołyniu i Ukrainie, a po części nawet i Rusi, a więc tych prowincji, które właśnie podówczas zaczęły się niezmiernie rozwijać gospodarczo — zwrócony był nie ku Bałtykowi, lecz ku morzu Czarnemu, pomimo to jednak i na kresach Ukrainy nawet (Kaniów) widzimy wyraźnie występującą dążność do gospodarczej aglomeracji z obszarami Wisły. Tak silnym było działanie północno-zachodniego jej magnesu—Gdańska! Wiśła więc, jako główna arterja komunikacyjna kraju, najbardziej wpływała na wytworzenie z państwa jednolitego organizmu gospodarczego; ona była tym miarodajnym czynnikiem, przez stosunek do którego określała się rola i zadanie każdej prowincji w obrębie *całości*.

Tej to centralistycznej organizacji handlu, mianowicie handlu zbożowego przypisać należy ogromne różnice, jakie zachodziły pomiędzy cenami zboża na rynku gdańskim, a na drugorzędnych rynkach wewnętrznych. O cenach na rynkach lokalnych rozstrzygała odległość, względ-

nie rodzaj drogi i transportu, którą produkt przebyć musiał, zanim się dostał na rynek główny. Na uształtowanie cen wpływała też niemało i ta okoliczność, że nie wszyscy, szlachta — dziedzice wysyłać mogli sami większe partje zboża do Gdańska; zakupione zaś przez agentów kupców gdańskich produkty na jarmarkach nie były wolne od ceł. W ten sposób odległość od rynku gdańskiego miała przeważny wpływ na ceny, a przez to na charakter produkcji danych okolic kraju. *Im mniej wchodził w rachubę Gdańsk jako rynek zbytu, tym bardziej ograniczać się musiała produkcja do zaspokojenia li tylko lokalnego zapotrzebowania.*

W okolicach bardzo odległych i niepołączonych drogą wodną z Gdańskiem mało się też zajmowano uprawą zbożową, pomimo całej urodzajności gleby. Pracując dla zaopatrzenia jednego i tego samego rynku, musiały terytorja gospodarcze, stosownie do swego naturalnego uposażenia, dojść do pewnego podziału pracy, który się ujawniał w tym, że każda z nich miała niejako swą spe-

cialność w ogólnym ruchu wytwórczym. Stąd wywiązała się wewnętrzna wymiana pomiędzy prowincjami. Ruś zaopatruje kraj cały w woły i ryby, Prusy królewskie i Wielkopolska w wełnę, część Mazowska i Małopolski w płody leśne, Po-dole w miody i t. d.

Ta wspólność celów, ta jednolitość kierunku produkcji, na tle której ujawniały się charakterystyczne specjalności każdego obszaru, *to współdziałanie, obok podziału pracy*, najwyraźniejszą były cechą faktu, że kraj wstąpił na drogę przekształcania się w jednolite terytorjum gospodarcze. Nie znaczy to, aby wszystkie prowincje miały dążyć do ujednostajnienia sposobu, warunków, rozmiaru i charakteru produkcji, lecz jedynie, że na tle ogólnego współdziałania uzupełniać się zaczęły zapomocą podziału pracy.

II. Jeśli ruch wywozowy Gdańska był do pewnego stopnia miarodajnym dla handlu Polski wogóle, to przecież tyczyło się to głównie zboża i produktów gospodarstwa rolnego i leśnego. Inne artykuły wywozowe, te mianowicie, które—odpowiednio do swej natury, nie

wymagały tak jak zboże transportu wodą, utrzymały się przy dawnych drogach handlowych lądowych. Dla graniczącej ze Śląskiem połąci Mało- i Wielkopolski—był Wrocław, dla graniczących z Marchją — był Frankfurt nad Odrą głównym rynkiem, pośredniczącym w zbycie płodów krajowych z Polski na odleglejsze rynki zagraniczne. Dzięki wzrostowi handlu tranzytowego, wzmoгло się w XVI wieku znaczenie położonego na granicy Polski i Litwy Brześcia Litewskiego. Począł się w tym punkcie koncentrować cały niemal ruch handlowy Polski z północo-wschodem. Importowano do Polski i wywożono z Polski na Zachód futra wilcze, lisie, kozie, rysie, bobrowe, niedźwiedzie, nurki. Bardzo znacznym, najważniejszym może artykułem wywozu, który się kierował przez granicę zachodnią drogami lądowymi — było bydło, mianowicie opasy, pochodzące głównie z Rusi, a podkarmiane w Małopolsce i Wielkopolsce. Artykuł ten handlu nadawał się wybornie do transportu drogą lądową, odbywał bowiem podróż na rynek zbytu — na włas-

nych czterech nogach. Rok rocznie stację celną w samym Krakowie przechodziło po 30 tysięcy wołów. Mniej więcej drugie tyle wychodziło drogą na Poznań.

Wywóz koni był nieznaczny. Ryb natomiast wywożono bardzo dużo, mianowicie solonych i suszonych ryb z Rusi szło dużo zagranicę. Znacznym zapotrzebowaniem cieszyły się węgorze. Wełnę wywożono, jak się zdaje, w niewielkich ilościach przez granicę zachodnią, gdyż okolice, mające styczność z rynkami zachodniej granicy, nie produkowały wiele tego artykułu. Wywożono wełnę jednak i w postaci fabrykatów, mianowicie grubych koców.

Z pomiędzy artykułów, wywożonych przez zachodnią granicę, zasługuje na wzmiankę przedewszystkiem sól. Wywóz soli z Bochni i Wieliczki na Śląsk był tak znaczny, że we Wrocławiu zdawna istniał osobny rynek solny („Salzring”) zwany inaczej „polskim”, ponieważ rezerwowany dla soli z Polski. Co się dotyczy importu z zagranicy do Polski, to i w tym względzie Gdańsk odgrywał

pierwszorzędną rolę, jakkolwiek nie posiadał tak uprzywilejowanego stanowiska, jak w wywozie zboża. Główny kontyngent dowozu przez Gdańsk stanowiły artykuły handlu kolonialnego, t. j. te, których niejako monopol posiadali Holendrzy. Nadto przedmiotem dowozu były wyroby przemysłowe zagranicy, które z reguły równie dobrze mogły być wyprodukowane w kraju i zawdzięczały import do Polski przeważnie modzie, a w wyjątkowych razach wyborowemu gatunkowi, którym przewyższały wyroby krajowe Polski. W każdym bądź razie artykuły te uchodzić mogły wogóle za artykuły zbytkowne.

Przez pośrednictwo kilku wielkich jarmarków: Poznania (dla Wielkopolski), Krakowa i Lublina — (dla Małopolski), Lwowa (dla Rusi) — rozdzielała się cała masa dowozu z zagranicy pomiędzy miasta drugorzędne. Wielkie firmy handlowe gdańskie i wrocławskie posiadały w licznych miastach filje, które pośredniczyły w wywozie płodów krajowych zagranicę i w dowozie zagranicznych do Polski. Kupcy lwowscy tak samo utrzy-

mywali komisjonerów swych w całym kraju. Jarmarki każdego z większych miast prowincjonalnych miały swój odrębny specjalny charakter. Poznańskie były ważne przez udział kupców z Gdańska, Królewca, Frankfurtu nad Odrą, Zwickau; krakowskie przez stosunki z Wrocławiem, Lipskiem, Hamburgiem, Norymbergą. Kraków nadto był głównym wewnętrznym rynkiem handlu kórnego, poniekąd główną placówką handlu dowozowego Gdańska.

Rozwojowi stosunków handlowych Polski z zagranicą odpowiadał w XVI w. i rozwój poczt. Około połowy stulecia istniała już w Polsce regularna służba pocztowa — kurjery — dla komunikacji z zagranicą, głównie z handlowymi republikami włoskimi. Wprowadzono ją pierwotnie na wyłączny użytek dworu, niebawem jednak zaczęły korzystać z niej i miasta. W r. 1583 wydzierżawiono monopol na utrzymywanie stałej komunikacji z zagranicą lwowskiemu patrycjuszowi Sebastjanowi Montelupi, który zorganizował pocztowy ruch nader prawidłowo. Większe miasta otrzy-
my-
my-

wały listy i posyłki co tydzień, opłaty pobierano stosownie do specjalnej taryfy, obliczonej podług odległości.

III. Zależność wytwórczości krajowej od rynków zagranicznych i konjunktur handlu międzynarodowego była w XVI w. zbyt wielką, aby organizm gospodarczy Polski nie miał doznać tych wszystkich wstrząśnięć, które były cechą ówczesnego stanu gospodarczego całej Europy, a które—pomimo całej swej różnorodności—sprowadzić się dają do dwóch zasadniczych wzajemnie na siebie oddziaływujących objawów: *obniżania się wartości pieniądza oraz radykalnego przewrotu cen.*

W życiu gospodarczym niema objawów, któreby się dały określić jako skutki jednej przyczyny; sprężyny bowiem objawów ekonomicznych nie działają w praktyce nigdy izolowane, lecz każdy objaw jest wynikiem i ostatnim wyrazem długiego szeregu przyczyn, z których każda z właściwą tylko sobie siłą i we właściwym kierunku wpływa na ukształtowanie ostatecznego rezultatu. Dlatego też, stając wobec faktu,

dominującego nad całym położeniem handlowego i pieniężnego rynku Polski— wobec przewrotu cen—musimy fakt ten zapisać na konto rozmaitych przyczyn, z różną działającą mocą.

Rynek pieniężny Polski nie potrzebował wcale zasiłków monety krajowej, bilans handlowy bowiem w XVI w. przechylał się na naszą stronę, stąd więc różnica wywozu i dowozu wyrównywała się przez napływ złota i srebra z zagranicy. Rynek pieniężny Polski zaopatrzony więc był aż nadto w pieniądź obcego stempla. Jak w państwach ościennych, tak i w ówczesnej Polsce, pieniądze obcego stempla cieszyły się nieograniczonym prawem obiegu. Kursowały więc w Polsce dukaty węgierskie, niemieckie talary, hiszpańskie reale, rozmaite pieniądze srebrne ze wszystkich stron świata; polskie dukaty zaś mile były widziane we Francji, polskie talary w Niderlandach. Właśnie dlatego, że monety stempla polskiego miały dobrą wagę i dużą zawartość czystego kruszcu, chętnie je więc przyjmowano za granicą i zaledwie wychodziły z men-

nicy, a już odpływały do obcych krajów. Przyczyn wzrostu cen było kilka: psucie się monety (w technicznym znaczeniu— jako zmniejszanie się zawartości czystego kruszczu); fałszowanie monet, obniżanie się wartości srebra w stosunku do złota, oto były przyczyny właściwe zagranicznym rynkom pieniężnym, a działające w Polsce z równą mocą, jak gdzieindziej. Do tego dodać jeszcze musimy objaw, który w całej Europie, od końca XV w. poczynawszy, spowodował przewrót w sytuacji handlowej i pieniężnej—mianowicie wprowadzenie w obieg wartości kredytowych narówni z pieniądźmi, czyli *uruchomienie kredytu*; wreszcie zaś specjalne warunki polskiego rynku handlowego wynikające ze stosunków z zagranicą, oraz charakter polskiego rynku pieniężnego w stosunkach z zagranicznymi rynkami.

Czynnikiem, na karb którego w pierwszej linii policzyć należy przewrót cen, była *ogólna deprecjacja pieniądza wskutek uruchomienia kredytu*. Zjawisko to jest charakterystyczną cechą sytuacji gospodarczej całej cywilizowanej

Europy w XVI wieku, a istota jego polegała na wprowadzeniu do życia gospodarczego:—kredytu. Jest to cechą przejścia od systemu gospodarstwa średnio-wiecznego do gospodarstwa nowoczesnego, że kredyt zaczyna odgrywać coraz większą rolę. W XVI w. kredyt staje się potęgą, która współzawodniczy we wpływach z pieniądzem—gotówką. Nie-ma sfery życia gospodarczego, w której-by się nie ujawniało działanie kredytu; nawet wojny prowadzą królowie — na kredyt.

Zmobilizowanie kredytu w krótkim czasie zmieniło zasadniczo całą sytuację rynku pieniężnego; gdzie dawniej kupiec operując gotówką, nabywał towaru za sto tysięcy, tam dzięki uruchomieniu kredytu, przesyłanie walorów przekazem, mógł obracać kapitałem pół miliona. Sto złotych kredytu, dla sytuacji rynku pieniężnego, zyskały takie same znaczenie, co i sto złotych w gotówce. Operowanie kredytem *podwoiło więc i potroiło ilość będących w obiegu wartości* i wywarło też odpowiedni wpływ na rynek handlowy i pieniężny. Dla

obrotów handlowych było poniekąd obojętnym, czy należność uiszczano w gotówce, czy w zobowiązaniu kredytowym. Mobilizacja kredytu był to więc czynnik, który odgrywał wielką rolę w rozwoju i wzroście wywozu i dowozu w Polsce XVI w. Gdyby się dało zestawić obok siebie wartość tranzakcji handlowych, uskuteczniionych na kredyt obok gotówkowych, okazałoby się niewątpliwie, że pierwsze wielokrotnie przewyższały.

Łatwe stał wnioski co do oddziaływania tego czynnika na rynek pieniężny. Kredyt zapanował wszechwładnie na rynku międzynarodowym i, jeśli się można tak wyrazić, stał się niebezpiecznym konkurentem pieniądza; przez wprowadzenie w obieg walorów kredytowych podwoiła i potroiła się ilość będących w użyciu ważności obiegowych. Rynek pieniężny został wręcz przepełniony, jakgdyby nagle zlały się weń wszystkie skarby Golkondy. A że pieniądz jest równie dobrze towarem, jak każdy inny towar na rynku, więc *zaopatrzenie rynku pieniężnego ponad jego zapotrzebowanie było przyczyną ob-*

nizenia ceny pieniądza. Analogiczne sytuacje rynku pieniężnego, aczkolwiek w bezporównania słabszej występujące formie, określają dziś ludzie zwrotem: — że pieniądz jest „łatwy”, w przeciwstawieniu do czasów, kiedy o pieniądz trudno. W XVI w. wskutek zapełnienia rynku wartościami kredytowymi, był otóż pieniądz tak łatwy, że *ceny się podwoiły*, czyli siła kupcza pieniądza się obniżyła.

Wzbudzi się tu zapewne pytanie: czyż kredyt w poprzednich stuleciach, przed XVI w. był nieznany? — Czy można przypisywać rozwojowi pewnej fazy gospodarstwa krajowego wprowadzenie kredytu? — Otóż niewątpliwie znany był kredyt, jako taki, i wcześniej; lecz te gospodarcze jego funkcje, jakie widzimy w XVI wieku, znane wcześniej nie były; a to z prostej przyczyny, która jest tylko konsekwencją tego, cośmy powiedzieli o różnicy gospodarstwa krajowego, złożonego z terytorjów gospodarczo niezależnych, a gospodarstwem scentralizowanym. Najdrobniejszy kupiec najdrobniejszej miejsciny w XIV i XV wieku

miał kredyt, ani wątpić: ale kredyt ten sięgał tak daleko, jak daleko sięgały wogóle stosunki gospodarcze terytorjum, w obrębie którego siedział—a więc parę, kilka mil wokoło. Mógł mieć kredyt, i to przeważnie konsumcyjny, u kilku rzemieślników, mieszczan i kmieci. Dopiero zaś w okresie centralizacji gospodarczej możliwym się stał kredyt, *jak* *ko* *równoważnik* *pieniądza*—*kapi* *tału*, *kredyt* *wytwórczy*. Z wysokości swego kredytu kupiec w XVI w. ciągnął takie same procenty, jak z gotówki. To był wynik stosunków handlowych, opartych na współdziałaniu i zespoleniu się rozmaitych terytorjów, oraz na centralizacji handlu.

Uruchomienie kredytu wywarło więc na rynek pieniężny nacisk, który spowodował obniżenie siły kupczej pieniądza wogóle, a więc podwyższenie cen. Był to objaw wspólny wszystkim krajom Europy, które się spotykały ze sobą na rynku międzynarodowym. Objaw ten w Polsce spotęgowany jednak jeszcze został specjalnemi warunkami rynku handlowego Polski. Jeśli bowiem na

Zachodzie działały z całą mocą w kierunku obniżenia siły kupczej pieniądza, czynniki powyżej zaznaczone, to w Polsce działała nadto specjalna przyczyna — nagły wzrost eksportu zagranicę, dzięki któremu wskutek korzystnego dla Polski bilansu handlowego, skierował się na rynek Polski niemniej silny strumień złota, jak odkrycie Ameryki na rynek Hiszpanji.

Wyłuszczone powyżej czynniki doprowadziły w Polsce do ogólnej deprecjacji pieniędzy. Nie wnikającemu głębiej w istotę przejawów życia gospodarczego umysłowi zdawaćby się mogło, że wpływ deprecjacji pieniądza na ceny jest jednolicie podwyższający. Nic jednak błędniejszego nad to przypuszczenie (wedle którego jeśli np. wartość pieniędzy spadła w ciągu pewnego okresu o 50%, to wszystkie ceny, wyrażone w pieniądzach, w równym okresie czasu podniosły się o też same 50%). Proste zestawienie szybkości, z jaką wzrastały ceny w XVI wieku na Zachodzie i w Polsce, zbija to zapatrywanie. Działanie bowiem deprecjacji pieniędzy nie było jednakowe;

nie wszystkie ceny wzrastały z równą szybkością, z jaką spadał kurs złotego polskiego. I na tym właśnie, bardziej jeszcze niż na samym fakcie podnoszenia się cen, polega istota przewrotu, który z siłą kataklizmu wstrząsał rynkiem handlowym Polski od XVI wieku. Ceny artykułów żywności, zarobek dzienny robotnika i płace za posługi osobiste wszelkiego rodzaju, okazują daleko mniej skłonności do wzrastania, niż artykuły, służące do zaspokojenia potrzeb bardziej wyszukanych, lub wyroby przemysłowe zagraniczne. Podwyższanie się skali zarobkowej dokonywało się znacznie wolniej od podwyższania cen artykułów, niezbędnych dla robotnika, to zaś wolniej od obniżania się kursu złotego polskiego. W ten sposób niekorzystna konjunktura rynku pieniężnego legła całym ciężarem na klasie ubogiej, zarobnej. To też wiek XVI jest dla Polski wiekiem, który zrodził—obok proletariatu wiejskiego — i proletarijat miejski.

Skargi na to, że coraz gorszy pieniądź wciska się do kraju, a lepszy odpływa

zagranicę—już widzieliśmy, jak niemniej i ich rzeczową podstawę. Łączą się z temi skargami i dalsze — na zbytek, wkradający się do każdego domu.

W rzeczy samej rozszerzał się zakres każdego gospodarstwa prywatnego, każdego domu; — do rzeczy codziennego użytku zaczęły należeć takie, jakie dawniej uchodziły za zbyt kosztowne. Miejsce niewyszukanej prostoty domowego życia Jagiełły i Jadwigi zajął na dworze królewskim przepych renesansu włoskiego; w domach mieszczańskich zjawily się potrzeby znane dawniej tylko bogatemu patrycjatowi miejskiemu. Było to właściwe owej epoce podniesienie poziomu potrzeb, objaw sam w sobie raczej dodatni niż ujemny.

Dalszą przyczyną drożyzny jest według statystów owoczesnych — coraz większy udział, jaki Polska brała w zapatrywaniu zagranicznych rynków w płody krajowe. W zapatrywaniu tym tkwi niewątpliwie odrobina prawdy, — ile że podnoszenie się cen w Polsce dokonywało się pod wpływem zapotrzebowania rynków zagranicznych: im większe było

zapotrzebowanie zagranicy, w stosunku do rozmiarów dorocznego zbioru, tym ceny w kraju musiały się bardziej podnosić.

Polityka gospodarcza państwowa w XVI w. wyrasta zupełnie na gruncie polityki gospodarczej miast i jest rzeczowo jej dalszym ciągiem. Cechą przeto tej polityki jest to, że wychodzi ona z założenia, iż w kraju — taksamo jak i w szczupłym obrebie miasta — da się obliczyć, przewidzieć i rozporządzić wywóz i przywóz towarów, kurs monet, jakość produktów, wreszcie zaś — cena sama. Polityka gospodarcza państwowa nie wnikała głębiej w istotę procesów gospodarczych, lecz powierzchownie ujmowała objawy ekonomiczne: nie szukając przyczyn, skutki jedynie chciała przekształcać stosownie do potrzeb chwili, a to za pomocą przepisów, zakazów i nakazów.

Jednym słowem, autorytatywnie rozwiązywać chciała mocą swego dekretu, trudności i zagadnienia gospodarcze. A że cena towarów jest w życiu gospodarczym niejako ostatnią kwintesencją, ostatnim wynikiem różniczkowanych

procesów, dokonywujących się w głębi życia gospodarczego, więc też polityka gospodarcza państwowa najbardziej się zajmowała uregulowaniem *cen*.

Tak jak zasadniczy pogląd na istotę życia ekonomicznego wzięła z epoki samorządu miast, tak też i środek, jakim operowała, aby ustalić ceny wedle swego życzenia, zaczerpnęła z arsenału polityki gospodarczej miejskiej. Były to taksy, czyli taryfy cen towarów. Ukazują się więc raz po raz taksy królewskie i wojewódzkie.

Od taks, wydawanych niegdyś przez urzędy miejskie, w programie polityki terytorjalnej miast, różniły się te taksy, użyte jako środek polityki państwowej, tym, że, gdy pierwsze starały się iść drogą pośrednią pomiędzy interesami spóżywców i wytwórców, ostatnie zostały wprowadzone w życie jedynie jako środek mający stłumić drożyznę. Były jednostronne,—celem ich było przeciwdziałanie drożyznie.

Łatwo zrozumieć, że przy tak jednostronnym kierunku polityki gospodarczej nie mogły nie ściągnąć na siebie jej

gromów i cechy, jako stowarzyszenia, mające na celu zabezpieczenie interesów wytwórców.

Walka przeciw cechom nie jest jednak zjawiskiem, należącym wyłącznie do w. XVI, jakkolwiek jest epizodem niepośledniego znaczenia w dziejach tego stulecia. Już niebawem po pojawieniu się cechów w Polsce podniosły się przeciw nim oskarżenia, że działają na szkodę odbiorców. Bez wielkich dochodzeń przeto wydano za Jagiełły — zakaz zawiązywania cechów. Charakterystycznym jest ten zakaz, jako cecha młodej, dopiero w zawiązkach będącej polityki gospodarczej państwowej, której się zdaje, że wszystko można osiągnąć przez prosty dekret i że nie istnieją żadne imponderabilia gospodarcze i społeczne, silniejsze od wszelkich zakazów.

Toteż okazało się wnet niepodobieństwo skasowania cechów, bez nich bowiem rzemieślnik—w ustroju gospodarczego samorządu miast, wykluczającego samorzutne normowanie cen przez stosunek ogólnego zapotrzebowania do ogólnego

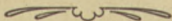
nej produkcji — byłby oddany na łup
wyzysku odbiorców. Dopiero w XVI w.
wystąpiło na nowo i to w spotęgowanej
formie, oskarżenie cechów o spowodowa-
nie drożyzny. Jako korporacje, istnieć
cechy nie przestały, pilnie jednak zwa-
żano, aby nie wpływały na podwyższa-
nie cen. W taryfie wojewódzkiej dla
Krakowa 1589 r. czytamy surową prze-
strogę pod adresem cechów, któreby
śmiały potajemnie czynić znowy w celu
podniesienia cen towarów. Środki te
jednak nie pomogły: ani taksy, ani zaka-
zy cechów nie powstrzymały wzrastania
cen. Nie powstrzymały również na-
pływu fałszywej i mniejwartościowej mo-
nety specjalne w tym względzie przepi-
sy, a między niemi najwybitniejszy: zam-
knięcie granicy od Śląska.

Przeciwko „wyzyskowi” ze strony kup-
ców wprowadziła polityka gospodarcza
państwowa pod koniec XV w. zupełnie
inną broń w użycie: uwolnienie produ-
centów od wszelkich opłat i ceł, o ile
wywozili zagranicę ziemiopłody własnej
produkcji. Ponieważ z przywileju tego
korzystała w pierwszej linii szlachta, wy-

wożąc bez opłaty cła zboże, uważano przeto przywilej ten za szlachecki. Tymczasem istotna jego tendencja była inna; da się ona streścić w słowach: zapewnienie wytwórcom opieki przed wyzyskiem kupców. Kupcy nie byli bowiem wolni od opłaty ceł, lecz wyłącznie producentów. Była to więc premja, zachęcająca producentów, aby płody krajowe wywozili sami i odsunęli kupców od pośrednictwa. Chodziło państwu o to, aby uniemożliwić kupcom zagarnianie wszystkich zysków, płynących z handlu z zagranicą.

W polityce gospodarczej okresu centralizacji odnajdujemy wszystkie cechy literatury ekonomicznej owoczesnej — przedewszystkim zaś posługiwanie się środkami czysto mechanicznymi, naciskiem czysto zewnętrznym, co odpowiadało w zupełności brakowi zrozumienia przejawów gospodarczych w ich związku organicznym. W ten sposób więc obie: polityka gospodarcza i literatura ekonomiczna owoczesna są dalszym ciągiem okresu samorządu miast — polityka w sferze praktycznej, literatura w sferze ideo-

wej; pierwsza dla usunięcia niedomagań rozwoju chwyta się środków, używanych w polityce miast, druga zastosowuje w teorji—zapatrywania wyrosłe na gruncie samorządu miast, do zjawisk, których areną był kraj cały.



SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa	3
I. Ustrój grodowy	10
II. Osadnictwo niemieckie	43
III. Okres gospodarczy samorządu miast	83
IV. Przesilenie rolnicze w XVI wieku .	129
V. Handlowy i pieniężny rynek Polski w XVI w.	158

